



HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



FRANCUSKI  
FLIRT

MELANIE MILBURNE

**Melanie Milburne**

**Francuski flirt**

Tłumaczenie:  
Dorota Viwegier-Józwiak

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miranda z pewnością by go nie zobaczyła, gdyby nie musiała się ukryć przed śledzącymi ją paparazzi. Kawiarniany stolik, przed którym stał sztuczny fikus w ogromnej doniczce, okazał się całkiem dobrą kryjówką. Leandro Allegretti przemierzał właśnie ruchliwą ulicę tuż obok kawiarni, w której skryła się Miranda. Wydawał się nic sobie nie robić z faktu, że lało jak z cebra, a skrzyżowanie było kompletnie zablokowane przez stojące w korku samochody i przeciskających się pomiędzy nimi przechodniów. Sprawiał wrażenie, jakby świat wokół niego nie istniał.

Rozpoznałaby go wszędzie, miał bowiem w sobie coś, co wyróżniało go z otoczenia. Weźmy na przykład strój. Nie żeby wokół nie było innych mężczyzn ubranych w garnitury. Ale sposób, w jaki Leandro nosił grafitową marynarkę i także spodnie w połączeniu z białą koszulą i krawatem w czarno-srebrne paski, zwracał uwagę. Przyjemnie było popatrzeć na kogoś tak eleganckiego jak on.

A może to nie był strój, tylko te jego wiecznie zmarszczone brwi? Miranda zamyśliła się. Chyba nigdy nie widziała go bez pionowej zmarszczki pomiędzy brwiami, która wyrażała maksymalne skupienie. Jej starsi bracia bliźniacy, Julius i Jake, byli razem z Leandrem w szkole z internatem. Leandro przyjeżdżał z nimi od czasu do czasu, by spędzić kilka wolnych dni w Ravensdene, posiadłości Ravensdale'ów w Buckinghamshire.

Młodsza o dziesięć lat od swoich braci Miranda pamiętała, że obecność Leandra od zawsze wprawiała ją w zakłopotanie. Był silnym i milczącym chłopakiem, a z jego twarzy trudno było wyczytać aktualny nastrój. Równie trudno było powiedzieć, czy wiecznie zmarszczone brwi były wyrazem dezaprobaty, czy głębokiego skupienia.

Leandro wszedł do kawiarni i wszystkie kobiety, jak na zawołanie, odwróciły głowy, taksując go pełnymi uznania spojrzeniami.

Francusko-włoskie pochodzenie plasowało go na szczycie listy typów męskiej urody. Był wysokiego wzrostu, miał kruczoczarne włosy, oliwkową karnację i oczy koloru czekoladowego, o kilka odcieni ciemniejsze od jej własnych.

Ale nawet jeśli Leandro miał świadomość wrażenia, jakie robił na kobietach, nie dawał tego po sobie poznać. Była to jedna z rzeczy, które skrycie w nim uwielbiała. Nie miał zwyczaju wykorzystywać swojego oszałamiającego wyglądu. Pod tym względem był całkowitym przeciwieństwem jej brata Jake'a, który wiedział, że jest uważany za przystojniaka, i wykorzystywał to na każdym kroku.

Leandro stanął za kontuarem i zamówił dużą czarną kawę na wynos u ekspedientki, która była wyraźnie pod wrażeniem jego urody. Potem przeszedł kawałek dalej i cierpliwie czekał na swoje zamówienie. Miranda zobaczyła, jak wyjmuje telefon i sprawdza na nim wiadomości lub może mejle.

Z uwagą przyglądała się jego atletycznej sylwetce, która musiała być rezultatem długich treningów na siłowni. Szerokie barki, mocne plecy, wąskie biodra, zgrabne pośladki i długie nogi. Wiele razy miała okazję obserwować go, gdy biegał po ich rozległej posiadłości, a latem niestrudzenie pokonywał dziesiątki długości basenu.

Wkładał w treningi tyle pasji, że czasami zastanawiała się, czy robi to dla zdrowia, czy z jakiegoś innego, sobie tylko znanego powodu. Niezależnie jednak od motywów, ćwiczenia przynosiły efekt. Leandro Allegretti był bez wątpienia posiadaczem ciała, które musiało stanowić nie lada pokusę dla płci przeciwnej. Nie mogąc przestać na niego patrzeć, Miranda zatonała w marzeniach. Musiał wyglądać bosko w łóżku, po wielogodzinnym maratonie seksu. Ciekawe, czy miał teraz kochankę. Miranda niewiele słyszała na temat jego życia uczuciowego. Pamiętała jednak, jak ktoś jej mówił, że kilka miesięcy temu Leandro stracił ojca. Może więc nie miał na razie głowy do kochanek.

Kelnerka podała Leandrowi kawę, a gdy ten się odwrócił, jego oczy zatrzymały się na sylwetce widocznej zza grubych, sztucznych liści egzotycznej rośliny. Przez jego oblicze przemknęło coś

w rodzaju olśnienia, ale nie uśmiechnął się, jak to mają w zwyczaju ludzie, którzy natknęli się na znajomego.

- Miranda? - zapytał z lekkim niedowierzaniem.

Uniosła dłoń i pomachała ostrożnie, starając się nie robić zamieszania. Nie chciała, by ktoś ją rozpoznał ani tym bardziej robił jej zdjęcia.

- To ja.

Leandro obszedł fikusa i zatrzymał się przy stoliku Mirandy. Musiała zadrzeć głowę w górę, żeby popatrzeć na jego twarz, pogrążoną w zwykłej zadumie. Zawsze czuła się w jego obecności jak smarkula, chociaż przecież już dawno wyrosła ze szkolnego mundurka.

Był odrobinę niższy od jej brata, ale z jakiegoś powodu zawsze wydawał jej się wyższy. Może to zresztą kwestia figury, pomyślała, wracając do rzeczywistości.

- Prasa nadal na ciebie poluje? - zapytał, marszcząc brwi.

No jasne! On też musiał przecież wiedzieć o skandalu wywołanym przez jej ojca. To przez niego Miranda była od jakiegoś czasu obiektem zainteresowania mediów. Jej nazwisko pojawiała się wszędzie, od pierwszych stron gazet po blogi. Zacerwieniła się. Czy naprawdę nie było w Londynie ani jednej osoby, która nie wiedziałaby o tym, że dwadzieścia trzy lata temu jej rodzony ojciec spłodził nieślubne dziecko? Z drugiej strony jej sławni rodzice często przecież ściągali na siebie uwagę. Jednak skandal rodzinny był jak dotychczas największym tego rodzaju wydarzeniem w życiu Mirandy. Jej matka Elisabetta Albertini odwołała swoje występy na Broadwayu i groziła rozwodem. Ojciec, Richard Ravensdale, usiłował ściągnąć nieślubne dziecko na łono rodziny, jak dotąd bezskutecznie. Katherine Winwood nie była najwyraźniej zachwycona nagłym zainteresowaniem biologicznego ojca, którego nie widziała nigdy na oczy. Nie paliła się także do poznania swojego przyrodniego rodzeństwa.

Mirandzie było to na rękę. Kat była tak olśniewająco piękna, że Mirandę nagle okrzyknięto „brzydszą siostrą”. Och, ludzie potrafili być naprawdę wstrętni!

- Niestety - uśmiechnęła się blado. - Ale nie mówmy o tym. Tak mi przykro z powodu twojego ojca. Nie wiedziałam, że zmarł. Po-

jawiłabym się na pogrzebie.

- Dziękuję, ale chcieliśmy uniknąć rozgłosu - odpowiedział.

- Dawno się nie widzieliśmy. Słyszałam, że robiłeś jakiś projekt dla Juliusa w Argentynie. Czy to nie wspaniale, że się zaręczył? Poznałam wczoraj jego narzeczoną. Jest przeurocza!

Miranda miała wrażenie, że jej monolog brzmi sztucznie, ale nie mogła nic na to poradzić. W towarzystwie Leandra zawsze sztywniała i czuła, że musi paplać za dwoje, by za wszelką cenę uniknąć niezręcznej ciszy.

Na szczęście tym razem doczekała się odpowiedzi.

- Tak, to wspaniała wiadomość.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że mój brat się żeni - dodała. - Nawet nie wiedziałam, że kogoś miał, a co dopiero mówić o zaręczynach. Taki jest tajemniczy! Ale Holly to wymarzona partia dla niego. Tak się cieszę! Jasmine Connolly ma zaprojektować suknię ślubną. Obie będziemy druhnami, bo Holly nie ma siostry ani bliskich przyjaciółek. Swoją drogą, jak to możliwe? To taka cudowna dziewczyna. Jaz uważa podobnie. Pamiętasz Jaz, prawda? Była córką naszego ogrodnika w Ravensdene. Chodziłyśmy razem do szkoły. Teraz ma własny salon sukien ślubnych i...

- Czy mogę cię prosić o przysługę?

Miranda gwałtownie zamrugła powiekami, jakby ktoś ją wyrwał ze snu.

Przysługę? Jaką przysługę? Może po prostu chciał jej powiedzieć, żeby wreszcie zamilkła? Albo przestała się czerwienić jak trzynastolatka?

- Jasne, o co chodzi?

Brązowe oczy intensywnie wpatrywały się w jej twarz. Ściągnięte brwi sygnalizowały maksymalne skupienie.

- Chcę ci zlecić pewną... pracę.

- J-jaką pracę? - Miranda poczuła, że jej serce podskoczyło niepewnie, ni to ze strachu, ni z ciekawości.

Jąkanie się to była kolejna z tysiąca rzeczy, która zdarzała jej się wyłącznie w towarzystwie Leandra. Przecież знаła go całe swoje życie. Był dla niej jak brat. W pewnym sensie oczywiście. Tak naprawdę zawsze uważała go za ideał mężczyzny. Była przekonana, że byłby idealnym chłopakiem, narzeczoną i mężem.

Nie żeby dużo czasu poświęcała tego rodzaju rozmyślaniom. Po prostu pojawiały się raz na jakiś czas, jak nieproszeni goście.

Policzki zaczynały ją nieznośnie piec. Nie wytrzymała tego czekania. O co takiego chciał ją poprosić Leandro?

- Ojciec zostawił mi w spadku swoją kolekcję sztuki - powiedział w końcu Leandro. - Potrzebuję kogoś, kto ją skataloguje przed sprzedażą. Jest też kilka obrazów, które wymagają renowacji. Oczywiście za wszystko ci zapłacę.

Miranda milczała, zastanawiając się, dlaczego Leandro nie powiedział nikomu o śmierci ojca. Mógł przynajmniej zwrócić się do Juliusa, który był poważniejszym z bliźniaków i na pewno zaofiarowałyby mu wsparcie w trudnych chwilach.

Wyobraziła sobie Leandra stojącego samotnie nad trumną opuszczaną do wykopanego dołu i zrobiło jej się strasznie smutno. Dlaczego nikogo nie zaprosił na pogrzeb? Pogrzeby były wystarczająco przygnębiające same w sobie. Miranda nie mogła sobie wprost wyobrazić, jak to jest nie mieć nikogo, z kim można by się podzielić cierpieniem. Nawet jeśli nie był blisko z ojcem, to i tak pozostaje żal, nie mówiąc o wyrzutach sumienia, że już jest za późno, by cokolwiek naprawić.

Kiedy Mark Redbank, jej pierwsza i jak na razie jedyna wielka miłość, zmarł na białaczkę, cała rodzina zaangażowała się w pocieszenie Mirandy. Nawet Leandro pojawił się wtedy na jego pogrzebie. Zapamiętała, że stał na końcu kościoła. Ujęło ją, że znalazł czas, mimo że ledwo znał Marka. Widzieli się może kilka razy.

Dzięki braciom Miranda wiedziała, że Leandro miał nieciekawą sytuację rodzinną. Też nie za wiele o tym mówili, ale dowiedziała się, że jego rodzice się rozwiedli, kiedy Leandro miał osiem lat. Matka przywiozła go wtedy do Anglii, a gdy ponownie wyszła za mąż i rozpoczęła nowe życie, Leandro trafił do szkoły z internatem, w której byli obaj jej bracia. Uczył się pilnie, więc szybko zaczął zdobywać dobre oceny i odnosić sukcesy w sporcie. Nauka i treningi pomogły mu także w karierze. Był wziętym prawnikiem, specjalizującym się w przestępstwach gospodarczych.

- Tak mi przykro z powodu śmierci twojego ojca.

- Dziękuję.
- Czy twoja mama była na pogrzebie? - zapytała.
- Nie. Nie rozmawiali ze sobą od czasu rozwodu.

Miranda zastanawiała się, czy pogrzeb ojca wzbudził bolesne wspomnienia. Żaden syn nie chciałby przecież być odrzucony przez ojca. Ale Vittorio Allegretti nie wystąpił o opiekę nad synem. Od tamtej pory widywali się tylko okazjonalnie, gdy jego ojciec przyjeżdżał do Londynu w interesach.

Ale i te spotkania w końcu się urwały. Z opowieści braci wiedziała, że ojciec Leandra pił, a gdy był na rauszu, wszczynął awantury. Któregoś razu trzeba było nawet wezwać policję, żeby uspokoiła krewkiego biznesmena. Mirandy nie dziwił fakt, że Leandro odsunął się od ojca. Sam spokojny i zachowujący się z rezerwą, nie lubił ściągać na siebie uwagi.

Jednak to były ledwie skąpe skrawki wiedzy, którymi dysponowała z drugiej ręki. Wiedziała też, że miał biuro w Londynie i często podróżował po świecie, tropiąc oszustwa finansowe w wielkich firmach. Współpracował z Jakiem, którego firma zajmowała się z analizami dla biznesu, a ostatnio pomagał Juliusowi w wykryciu przekrętów ojca Holly, który zamieszany był w pranie pieniędzy.

Leandro Allegretti był człowiekiem, który bez trudu wydobywał na światło dzienne tajemnice innych ludzi. Miranda czuła jednak, że sam skrywał ich niemało.

- Wracając do twojej propozycji... - zaczęła. - Gdzie jest ta kolekcja?

- W Nicei. Ojciec prowadził galerię i antykwariat na Lazurym Wybrzeżu. To była jego prywatna kolekcja. Pozostałe dzieła sztuki sprzedał, gdy zdiagnozowali u niego raka.

- I chcesz się jej... pozbyć? - Ostatnie słowo z trudem przeszło jej przez gardło. Co takiego zaszło między nim a ojcem, że Leandro chciał wyrzucić po nim wszystkie pamiątki? - W całości? - dodała, przełykając ślinę.

Zacisnął usta i pobladł nieco.

- Tak - odparł. - Chcę także wystawić na sprzedaż dom ojca - powiedział, uciekając spojrzeniem w bok.

- Może lepiej byłoby zatrudnić kogoś na miejscu? - zasugero-



wała Miranda. Leandra byłoby stać na wynajęcie ekspertów muzealnych, a ona dopiero rozpoczynała karierę i mimo pewnego doświadczenia, nie mogłaby się mierzyć z najlepszymi.

- Myślałem, że może chciałabyś na trochę zniknąć w związku ze skandalem.

Prawdę mówiąc, Miranda nosiła się od jakiegoś czasu z myślą o wyjeździe z Londynu. Przynajmniej dopóki sprawa nieślubnego dziecka jej ojca nie przycichnie. Miała już powyżej uszu chowania się przed wścibstwem reporterów w kawiarniach, tak jak teraz, i odpowiedzi na głupie pytania. „Czy poznała już swoją siostrę przyrodnią?”, „A czy w ogóle miała taki zamiar?”, „Czy rodzice będą się rozwodzić po raz drugi?”.

Wszystko to było coraz bardziej irytujące. Do tego dochodziły gorzkie tyrady wygłaszane przez matkę i natrętne prośby ojca, który był święcie przekonany, że gdy Miranda pozna Katherine, wszystkie problemy rozwiążą się same, a oni znów będą wielką szczęśliwą rodziną. Na pewno!

Propozycja Leandra wydawała się idealną okazją, by choć na chwilę wyrwać się z tego cyrku. Poza tym paździenik na Riwierze Francuskiej był na pewno ładniejszy od londyńskiej pluchy, która od tygodnia dawała się wszystkim we znaki.

- Jak szybko będziesz mnie potrzebował? - zapytała, czerwieniąc się po chwili. Zabrzmiało to nieco dwuznacznie. - Mogłabym wziąć wolne dopiero pod koniec przyszłego tygodnia.

- W porządku - odparł. - Na razie i tak nie mam kluczy od willi ojca. Zarezerwuję ci lot i prześlę szczegóły mejlem. Masz jakieś specjalne życzenia, jeśli chodzi o hotel?

- A ty gdzie się zatrzymasz?

- W domu ojca.

Miranda zastanowiła się. Nawet gdyby poprosiła o apartament w pięciogwiazdkowym hotelu, na co przecież Leandra byłoby stać, istniało ryzyko, że brukowce szybko zwęszą, gdzie się ukryła. Natomiast gdyby zamieszkała z nim, mogłaby pracować w spokoju, po drugie miałyby okazję poznać Leandra odrobinę lepiej, co było jeszcze bardziej kuszące.

- A nie znalazłbyś tam dla mnie jakiegoś pokoju?

Leandro zmarszczył czoło.

- Nie wolałabyś zatrzymać się w hotelu?

Miranda zarumieniała się.

- Jeśli masz w tym czasie innych gości...

Nie mogła sobie w tej chwili przypomnieć, kim była jego ostatnia kochanka. A przecież jeszcze niedawno to wiedziała. Oglądała ich zdjęcia z jakiejś imprezy charytatywnej. Którąś z poprzednich jego dziewczyn nawet poznała. Było to dwa lata temu. Leandro pojawił się w jej towarzystwie na jednym z legendarnych przyjęć, które z okazji sylwestra rodzice urządzali w Ravensdene. Miała na imię Eve. To też zapamiętała. Wysoka, piękna dziewczyna w typie modelki, a przy tym bardzo elokwentna i dobrze wykształcona. Takie dziewczyny na pewno nigdy się nie rumieniają, nie jękają i nie tracą rezonu, stając oko w oko z kimś tak przystojnym jak Leandro Allegretti.

Z drugiej strony Leandro nie był playboyem jak Jake. Przypominał raczej Juliusa, który pilnie strzegł swojego życia prywatnego.

- Nie, nie mam gości.

Czyli mógłby mieć? Dlaczego w ogóle zaczęła się zastanawiać nad tym, czy kogoś miał? Przecież chciał ją tylko zatrudnić. Nic więcej. Zresztą nie była nim zainteresowana. To znaczy, intrygowały ją jego tajemniczość i małomówność, ale to było co innego. Odkąd zmarł Mark, uporczywie ignorowała mężczyzn, szczególnie tych, którzy próbowali z nią flirtować lub starali się jej zaimponować. Leandro akurat tak się nie zachowywał. Był uprzejmy, ale trzymał dystans. Nie widziała go także nigdy flirtującego. Może gdyby częściej się uśmiechał...

W tej chwili nie była już pewna, dlaczego nalega na to, by ją do siebie zaprosił. Chciała go po prostu chyba lepiej poznać. Spędzić z nim trochę czasu sam na sam. Dowiedzieć się, dlaczego ukrył śmierć ojca. Zobaczyć, gdzie spędził pierwsze osiem lat życia, zanim razem z matką przeniósł się do Anglii. Kto wie, może nawet opowie jej o swoim dzieciństwie.

- Więc mogłabym zamieszkać u ciebie? Nie będę ci przeszkadzać. I miałabym bliżej do pracy.

Leandro przyglądał jej się, jakby rozważając wszystkie za i przeciw.

- Dom stoi pusty. Ojciec zwolnił gosposię, jeszcze zanim...
  - Potrafię gotować - wpadła mu w słowo Miranda. - Mogłabym też pomóc w sprzątaniu domu, skoro masz zamiar go sprzedać.
- Zapadła niezręczna cisza. Wreszcie ściągnięte brwi Leandra nieco się rozprostowały i wydobył z siebie powolne:
- W porządku. W takim razie zarezerwuję ci przelot.
- Miranda podniosła się z krzesła i zdjęła płaszcz z wieszaka.
- Możemy wyjść razem? - zapytała, poprawiając kołnierz, który postawiony na sztorc miał ukryć jej twarz. - Właściwie schowałam się tutaj i nie jestem pewna, czy ci przekłęci paparazzi już sobie poszli.
  - Nie ma sprawy, odprowadzę cię do galerii. I tak szedłem w twoją stronę.

Deszcz przestał siąpić. Idąc obok Mirandy, Leandro obserwował ją kątem oka. Zawsze zadziwiało go, jaka jest drobna. Przypominała mu baletnicę. Z porcelanową cerą, wielkimi oczami i burzą kasztanowych włosów wyglądała jak nimfa leśna zagubiona pośrodku wielkiego miasta. Kiedy zauważył ją w kawiarni zerkającą na niego zza liści, coś mu podpowiedziało, że to jest to. Ona potrzebowała kryjówki, on kogoś do pomocy. Może i miała rację, że powinien zatrudnić specjalistę na miejscu. Może powinien pozbyć się rzeczy po ojcu jak najszybciej. Jednak wybrał inną drogę. Poprosił ją o pomoc, i chyba pierwszy raz w życiu kierował nim instynkt, a nie trzeźwa analiza.

W sumie wiedział tylko tyle, że Miranda nie ma ostatnio łatwego życia w związku ze skandalem, jaki wybuchł, gdy prasa dowiedziała się o dawnym romansie jej ojca. Jemu z kolei robiło się zimno na myśl, że następne tygodnie spędzi w opuszczonej willi, sam na sam z upiorami przeszłości. Nie był tam, odkąd skończył osiem lat.

Zawsze było mu trochę żal Mirandy. Jej uroda była zbyt subtelna, by mogła wyjść zwycięsko z porównań, najpierw ze słynną matką, a teraz z przepiękną przyrodnią siostrą Kat Winwood. Nawet on musiał przyznać, że Kat była olśniewająca. Dziewczyna w typie supermodelki, zdolna zatrzymać ruch na ulicy i skupić uwagę wyłącznie na sobie. Miranda wyglądała przy niej jak jedna

z księżniczek Disneya i była uroczo staroświecka. Chyba nigdy nie spotkał kobiety, która peszyłaby się równie łatwo jak ona. Nigdy nie flirtowała i nie chadzała na randki. W każdym razie nie po tym, jak w wieku bodajże siedemnastu lat straciła swojego chłopaka. Leandro podziwiał jej poświęcenie, chociaż prywatnie był zdania, że Miranda marnuje życie, przesiadując całymi dniami w pracy.

Ale czy mógł ją oceniać? Sam też nie miał udanego życia osobistego, a praca pochłaniała znaczącą część jego czasu.

Miranda mogłaby mu pomóc w wycenie kolekcji ojca. Któż inny jak nie ona? Była godna zaufania, kompetentna i miała doskonałe oko. Pomagała Juliusowi w zakupie kilku dzieł sztuki. Umiała wykryć falsyfikat i wytropić prawdziwe perełki na aukcjach.

Powinien jej wystarczyć tydzień, może dwa, aby wszystko skatalogować. Była to oczywiście praca, ale też przysługa. Miranda będzie mogła choć na trochę odpocząć od Londynu, który nie przestawał żyć skandalem Ravensdale'ów.

Był tylko jeden problem. Rosie. Nie powiedział o niej nawet Juliusowi ani Jake'owi. To z jej powodu musiał być na pogrzebie ojca sam. I to z jej powodu powrót do Nicei był dla niego czymś w rodzaju rozdrapywania dawnych ran.

Oczywiście, miał wiele okazji, by o tym wspomnieć. Mógł powierzyć tragiczny sekret któremuś z braci Mirandy. W końcu byli jego najbliższymi kompanami. Zamiast tego pozwolił im przez te wszystkie lata wierzyć, że jest jedynakiem. Za każdym razem, gdy myślał o swojej młodszej siostrze, pękało mu serce. Wspomnienie jej uroczej, dziecinnej buzi rozpromienionej uśmiechem, wywoływało w nim straszliwe poczucie winy, które wisiało nad jego głową niczym gilotyna.

Przez tyle lat nie zdradził się ani słowem. Tak jakby tej części jego życia w ogóle nie było. Jego historia zamykała się w dwóch rozdziałach: Francja i Anglia. Przed i po. Życie przed wydawało mu się nieraz złym snem, okropnym, mrozącym krew w żyłach koszmarem. A potem budził się, zdając sobie sprawę, że to nie był sen, lecz najprawdziwsza prawda. Prawda, od której nie mógł uciec. I nie miało znaczenia, gdzie teraz mieszkał, dokąd wyjeżdżał albo jak ciężko pracował. Poczucie winy towarzyszyło mu

zawsze, zaglądając przez ramię za dnia i budząc go w nocy.

To przez to mówienie o rodzinie było dla niego nieznośną torturą. Nienawidził nawet o niej myśleć. Nie miał rodziny i najchętniej wymazałby ją z pamięci.

Jego rodzina rozpadła się dwadzieścia siedem lat temu, a on się do tego przyczynił.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wyjeżdżasz do Francji? - Jasmine Connolly zrobiła wielkie oczy, w których z trudem udawało jej się ukryć zaciekawienie. - Z Leandrem Allegrettim?

Miranda wstąpiła do butiku Jasmine w Mayfair, żeby się pożegnać. Następnego dnia wylatywała do Nicei. Jaz przyszywała właśnie kryształki Swarovskiego do kremowej sukni ślubnej o rozłożystej spódnicy z tkaniny tak delikatnej, że przypominała puch. Kiedy życie Mirandy szło jeszcze zgodnie z planem, marzyła, że stanie na ślubnym kobiercu obok Marka w takiej sukni, jakie projektowała jej przyjaciółka. Teraz za każdym razem, gdy przychodziła do salonu, robiło jej się smutno.

- Właściwie nawet nie lecimy razem - wyjaśniła. - Spotkam się z nim dopiero na miejscu. Chce, żebym uporządkowała kolekcję jego ojca - dodała, bezwiednie gładząc wierzchem dłoni delikatny materiał.

- Kiedy wylot?

- Jutro. Nie będzie mnie kilka tygodni.

- Zapowiada się ciekawie - powiedziała Jaz i zerknęła na nią rozbawiona.

Miranda zmarszczyła czoło.

- Dlaczego tak myślisz?

- Och, daj spokój! Nie mów, że nie zauważyłaś, jak na ciebie patrzy.

- Patrzy? - Miranda nie posiadała się ze zdumienia. - On w ogóle na mnie nie patrzy. Znamy się od wieków, a dopiero ostatnio zamieniłam z nim więcej niż dwa zdania.

- Wiem, co mówię. Widziałam, jak na ciebie patrzył, kiedy myślał, że nikt go nie widzi. Może traktuje cię jak rodzinę i dlatego jeszcze nic z tego nie wyszło. Spakuj jakąś fikuśną bieliznę na wypadek, gdyby zmienił zdanie.

Miranda zignorowała ostatnią uwagę, złapała palcami koniec

welonu wiszącego na wieszaku i przyciągnęła go bliżej, badawczo wpatrując się w strukturę śnieżnobiałego tiulu.

- Wiesz coś o jego życiu prywatnym? - zapytała.

Jaz podniosła głowę znad sukni.

- Więc jednak jesteś zainteresowana? Nareszcie! Myślałam, że nie doczekam tego dnia.

Miranda się zachnęła.

- Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale jesteś w błędzie. Nie jestem zainteresowana ani nim, ani nikim innym. Po prostu zastanawiałam się, czy ma dziewczynę.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Ale sama wiesz, jak skryty jest Leandro. W każdym razie mógłby mieć każdą. Kobiety lgną do niego, tak jak do Jake'a.

Za każdym razem, gdy Jaz wypowiadała imię jej brata, w jej głosie pobrzmiwała pogarda. Obydwoje szczerze się nawzajem nie znosili. Wszystko zaczęło się podczas jednego z przyjęć sylwestrowych wydawanych przez rodziców Mirandy. Jaz miała wtedy szesnaście lat i do dziś uparcie odmawiała komentarzy na temat tego, co się wydarzyło między nią a Jakiem. Jake także trzymał buzię na kłódkę. Jednak powszechnie było wiadomo, że nie cierpiał Jaz i robił wszystko, by jej unikać.

Miranda spojrzała na diamentowy pierścionek błyszczący na palcu przyjaciółki. To były już trzecie zaręczyny w życiu Jaz. Mimo że Miranda nie darzyła jej ostatniego narzeczonego Mylesa jakąś szczególną antypatią i życzyła przyjaciółce jak najlepiej, była przekonana, że to wciąż nie jest mężczyzna, z którym Jaz będzie szczęśliwa. Przeczucie to miała także przy narzeczonym numer jeden i numer dwa. Po prostu wierzyła, że uparta, ale jednak obdarzona zdrowym rozsądkiem Jaz w końcu pozna się także i na obecnym kandydacie.

Jaz wstała i odsunęła się na dwa kroki, podziwiając kunsztownie wykonane dzieło. Wszystkie kryształki znalazły się na swoim miejscu, a suknia połyskiwała w świetle lamp.

- Chyba w porządku, jak myślisz?

- Jest po prostu przepiękna - westchnęła rozmarzona Miranda.

- Musiałam się z tym uporać, inaczej nie mogłabym zacząć projektu dla Holly. Szalenie miła z niej dziewczyna.

- Julius to prawdziwy szczęściarz. A już się bałam, że nigdy się nie zakocha. Bardzo się różnią, ale idealnie się uzupełniają.

Jaz przechyliła głowę i obdarzyła Mirandę zaciekawionym spojrzeniem.

- Czyżbym słyszała nutę zazdrości? - zapytała przekornie.

Miranda zmieszała się.

- Chyba już pójdę. - Założyła na ramię torbę i wychyliła się w stronę Jaz, żeby cmoknąć ją w policzek. - Zobaczymy się po moim powrocie.

Leandro czekał na Mirandę w hali przylotów. Był ubrany mniej oficjalnie niż ostatnim razem, gdy się widzieli, ale to tylko dodało mu atrakcyjności. Granatowe džinsy lekko opinały długie umięśnione nogi. Podwinięte rękawy jasnoniebieskiej koszuli podkreślały opaleniznę. Ciemne włosy opadały łagodnymi falami na czoło. Odgarnął je, gdy tylko ją dostrzegł. W takiej mniej perfekcyjnej wersji jak dziś wydawał się bardziej przystępny.

Gdy pochwycił jej spojrzenie, prawie się zatrzymała. Czy pocałuje ją na powitanie? Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wymienili choćby uścisk dłoni. Kiedy odprowadził ją do galerii wtedy, w Londynie, do samego końca zachował dystans.

Miranda uśmiechnęła się, podchodząc bliżej.

- Witaj, jak ci minął lot?

Może jej się zdawało, ale głos Leandra był niższy niż zazwyczaj, a powitanie zabrzmiało niemal pieszczotliwie. Zauważyła, że przez krótką chwilę badawcze spojrzenie ciemnych oczu zatrzymało się na jej ustach.

- Cudownie! Naprawdę nie musiałeś kupować dla mnie biletu w pierwszej klasie.

Wziął od niej walizkę na kółkach, nie dotykając nawet przypadkiem jej palców.

- Chciałem, żebyś miała spokojną podróż. Nie ma chyba nic gorszego niż wysłuchiwanie czyjegoś gadania przez cały lot.

Miranda roześmiała się.

- To prawda.

Ruszyli w stronę wyjścia. Na parkingu Leandro zapakował walizkę do bagażnika i otworzył przed Mirandą drzwi samochodu.



Zawsze imponowały jej jego doskonałe maniery, mógł służyć za wzór dżentelmena. Zawsze był dla wszystkich uprzejmy. Nigdy nie słyszała, by mówił podniesionym głosem albo kogoś obrażał. Ciekawiło ją, jakie uczucia wzbudził w nim powrót do domu rodzinnego. Czy przywołał wspomnienia, a może żał za tym, że nie udało mu się naprawić relacji z ojcem?

Przyglądała mu się ukradkiem, gdy wyjeżdżali z parkingu. Na Promenadzie Anglików, która biegła wzdłuż malowniczego wybrzeża Morza Śródziemnego panował spory ruch. Leandro pograżył się w myślach i, jak zwykle w takich chwilach, pomiędzy jego brwiami pojawiła się pionowa kreska. Dłonie mocno zacisnięte na kierownicy świadczyły o ogromnym napięciu.

Miranda czekała cierpliwie, ale w końcu nie wytrzymała.

- Wszystko w porządku?

Zerknął na nią przelotnie.

- W jak najlepszym.

Miranda nie dała się na to nabrać.

- Nie boli cię głowa?

Dawno temu w Ravensdene była świadkiem jego ataku migreny. Potem dowiedziała się, że Leandro miewa takie bóle co najmniej raz w miesiącu. To był dla niej szok, szczególnie że poza tym był zdrowy i wysportowany. Trzeba było wezwać doktora, który podał mu środki przeciwbólowe w zastrzyku. Następnego dnia Jake odwiózł Leandra, wciąż zbyt osłabionego, by prowadzić samochód, do Londynu.

- Tylko trochę. Nic poważnego.

- Jak długo już tu jesteś?

- Dopiero wczoraj przyjechałem. Musiałem dokończyć pracę w Sztokholmie.

- To chyba musi być trudne wrócić po tak długim czasie do domu? - powiedziała Miranda, obserwując uważnie jego reakcję.

- Bywałeś tutaj w ogóle po rozwodzie rodziców?

- Nigdy.

- Nawet, żeby odwiedzić ojca?

W odpowiedzi Leandro jeszcze mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

- Nie byliśmy ze sobą aż tak blisko.

Miranda myślała o tym, jak jego ojciec mógł być aż tak nieczuły. Jak mógł odwrócić się plecami do własnego syna i jedyne dziecko. I to tylko dlatego, że rozpadło się jego małżeństwo. Więc rodzicielska zwykle jest silniejsza od więzów małżeńskich.

Jej rodzice też rozwiedli się jeszcze przed narodzinami Mirandy, ale mimo zobowiązań zawodowych i licznych występów Julius i Jake nigdy nie byli dziećmi odrzuconymi.

- Nie można powiedzieć, żeby twój ojciec sprawiał wrażenie sympatycznej osoby. Zawsze pił? - zapytała i natychmiast ugryzła się w język. - Przepraszam. Może nie powinnam o to pytać, ale przypomniałam sobie, jak Julius mówił, że nie lubisz, kiedy ojciec odwiedza cię w Londynie.

Samochód stanął w korku i Leandro zaczął się rozglądać, co też mogło być przyczyną nagłego zwolnienia. Może gdzieś dalej był wypadek albo komuś zepsuł się samochód?

- Dawniej nie pił. A przynajmniej nie tak dużo.

- Dlaczego zaczął? Przez rozwód?

Leandro przez chwilę milczał, po czym przyznał:

- To zapewne także odegrało jakąś rolę.

Miranda zamyśliła się. Różni ludzie na różne sposoby radzili sobie z rozwodem. Niektórzy popadali w depresję, inni szybko znajdowali kolejnego partnera, żeby nie żyć samotnie. Niektórzy mścili się na byłych małżonkach, wciągając w to nawet własne dzieci.

- Ożenił się ponownie?

- Nie.

- Miał inne kobiety?

- Zdarzało mu się, ale żadna z nim długo nie wytrzymała. Miał ciężki charakter.

- To dlatego twoja matka go zostawiła?

Tym razem Leandro zamilkł na dłużej. Miranda zaczęła nawet myśleć, że może nie dosłyszał jej ostatniego pytania i spojrzała za okno. Samochody poruszały się powolnym tempem, jeden obok drugiego.

- Nie - odpowiedział wreszcie przygnębionym głosem. - To była moja wina.

Miranda zaskoczona popatrzyła na niego.

- Jak to twoja? Dlaczego tak myślisz? Byłeś wtedy dzieckiem.

Obdarzył ją zagadkowym spojrzeniem i zjechał na lewy pas, żeby skręcić.

- Jeszcze kilka przecznic i będziemy na miejscu. Byłaś już kiedyś w Nicei?

- Kilka lat temu. Nie próbuj zmieniać tematu - ostrzegła. - Dlaczego myślisz, że rodzice rozwiedli się z twojego powodu?

- A nie wszystkie dzieci tak myślą?

Miranda zastanowiła się nad jego słowami. Wiele razy słyszała, jak matka skarżyła się na to, że urodzenie bliźniąt znacząco pogorszyło jej stosunki z ojcem. Ale z drugiej strony Elisabetta nie była typową matką. Najszczęśliwsza była wtedy, gdy cała uwaga skupiała się na niej, a nie na dzieciach. Miranda mocno to odczuwała, dorastając. Wszyscy jej przyjaciele, z wyjątkiem Jaz, zazdrościli jej matki pracującej w show-biznesie. Elisabetta potrafiła zresztą także zagrać dobrą matkę, kiedy jej to pasowało. Jednak Mirandę najbardziej bolały te chwile, kiedy matka nie zwracała sobie tym głowy.

Ale dlaczego Leandro uważał się za winnego rozwodu rodziców? Czyżby mu to wprost powiedzieli? Albo może celowo go winili, żeby zdjąć ciężar odpowiedzialności z siebie? Jaki rodzic byłby do czegoś takiego zdolny?

Nie zdążyła go o to zapytać, bo dokładnie w tej chwili minęli bramę i oczom Mirandy ukazała się willa w stylu belle époque. Na początku pomyślała, że Leandro się pomylił i skręcił nie tam, gdzie powinien. Miejsce wyglądało jak wyjęte żywcem ze stylowego horroru. Zewnętrzna elewacja trzypiętrowego budynku miała kolor szary, wpadający w czerń. Wysokie okna z postrzępionymi zasłonami wyglądały jak półprzymknięte oczy.

Oczami wyobraźni Miranda widziała willę w czasach rozkwitu, gdy efektowne sztukaterie nie były pokryte ulicznym pyłem, w ogrodzie wydawano przyjęcia, a pod dom zajeżdżały najwspanialsze limuzyny.

Jak to możliwe, że tak piękna posiadłość popadła w ruinę i zapomnienie? To prawda, że wiele starych domów nie przetrwało dynamicznego rozwoju miasta, ale belle époque wciąż była obecna w krajobrazie Nicei.

Umysł Mirandy pracował na najwyższych obrotach. Leandro był prawdziwym szczęściarzem. Odziedziczył budynek, który był kawałkiem historii, dziełem sztuki i miejscem, które, gdyby włożyć w nie trochę pracy, mogłoby odzyskać dawny blask. Zdobione rzeźbami schody, stiuki, kunsztowne poręcze, lustra w złotych oprawach. Miałyby tutaj co robić. Niestety, dom był przeznaczony na sprzedaż. Musieli go tylko uprzątnąć.

Miranda popatrzyła w górę, gdy Leandro otworzył przed nią drzwi samochodu.

- To cudowne miejsce. Zupełnie jakbyśmy się przenieśli w czasie. I tutaj dorastałeś? Naprawdę?

Leandro wyraźnie nie podzielał jej entuzjazmu. Na jego twarzy malowała się obojętność.

- Przecież to ruina - mruknął tylko.

- Widzę, ale da się ją przywrócić do życia - odparła zaaferowana i nie spuszczając oczu z mrocznej fasady, wysiadła z samochodu. - Tak się cieszę, że tu przyjechałam. Wprost nie mogę się doczekać, aż zobaczę, co jest w środku!

Leandro wyjął jej walizkę, trzasnął klapą od bagażnika i ruszył ku masywnym drzwiom wejściowym.

- Przeważnie kurz i pajęczyny - rzucił, przechodząc obok niej.

Stała za nim i czekała, aż otworzy drzwi. Długie opalone palce trzymały klucz i energicznie obróciły go dwa razy.

Kim była kobieta, której ostatni raz dotykał tymi pięknymi dłońmi? Pieścił piersi i gładził delikatną jak jedwab skórę?

Drzwi się uchylili, wydając z siebie ledwie słyszalne skrzypnięcie. Miranda drgnęła gwałtownie, czując, że rumieniec zalewa jej twarz. Co też jej chodziło po głowie? Nigdy w ten sposób o nim nie myślała. Ani o nim, ani o żadnym innym mężczyźnie. Tego rodzaju fantazje zarezerwowane były dla Marka i razem z nim umarły. A przynajmniej tak sądziła do tej pory.

- Coś nie tak? - Leandro wpatrywał się w nią intensywnie.

Znowu była czerwona jak burak i wściekła na siebie. Powinna się zacząć zachowywać jak dorosła kobieta. Teraz była na to odpowiednia pora.

- Nie, nie, wszystko w porządku - bąknęła pod nosem.

Pionowa zmarszczka między ciemnymi brwiami pogłębiła się.

- Może jednak wolałabyś zamieszkać w hotelu? Jest niedaleko, kilka ulic stąd. Mógłbym...

- Naprawdę nie trzeba. Kurz i pajęczyny to mój żywioł. Nie masz pojęcia, jakie skarby można znaleźć, przeszukując te wszystkie starocie i szpargały.

W jego oku dostrzegła błysk, krótki jak lekkie poruszenie kurtyny w teatrze, ale po chwili wrażenie znikło i wszystko wróciło do normy.

- Tędy - powiedział Leandro i weszli do środka.

Obcasy Mirandy wystukiwały powolny rytm na marmurowej posadzce korytarza, tymczasem ona sama czuła się, jakby każdy krok cofał ją w czasie. W powietrzu unosiły się drobiny pyłu widoczne w świetle dnia, które docierało do pomieszczenia wąskimi smugami, przedzierając się przez szczeliny pomiędzy niestannie zasuniętymi kotarami w oknach.

Za sobą usłyszała trzaśnięcie drzwi. Obróciła się dokładnie w tej samej chwili, gdy zawieszony nisko nad nią żyrandol zaświecił się, wypełniając korytarz ciepłym, złotawym światłem. Pod ścianami stało kilka rzeźb z marmuru, brązu i onyksu. Każdą ze ścian zdobiły obrazy. Portrety i pejzaże z siedemnastego i osiemnastego wieku, być może nawet starsze.

Miranda stała pośrodku, mając wrażenie, że znalazła się w zapomnianym przez świat muzeum, którego eksponaty pokryte były widoczną warstwą kurzu.

- Niesamowite! - wyszeptała w nabożnym skupieniu.

Leandro obrzucił ją znużonym spojrzeniem.

- Pokażę ci twój pokój, a potem mogę cię oprowadzić po domu, jeśli chcesz.

Miranda podążyła za nim schodami na górę, chłonąc oczami dzieła sztuki, które mijali, i ledwie powstrzymując się przed ochami i achami.

Na piętrze minęli kilka pokoi z otwartymi drzwiami. Miranda zaciekawiona wyginała szyję, by zajrzeć do środka, ale w większości z nich meble były poprzykrywane osłonami. Kilkoro drzwi było zamkniętych. Być może za jednymi z nich była sypialnia Leandra. Nie zajął jednak chyba głównej suity, bo właśnie koło niej przeszli. Zdobilo ją wielkie łóżce z baldachimem.

Może Leandro nie chciał mieszkać w pokoju, który przez lata zajmował jego ojciec. Miranda poczuła zimny dreszcz przebiegający jej po krzyżu. A może jego ojciec umarł w tej sypialni?

Całe szczęście, jej pokój wyglądał mniej ponuro i wcale nie był zakurzony. Story były odsłonięte, okno uchylone, a na łóżku leżała świeża pościel.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie - powiedział Leandro i postawił jej walizkę koło łóżka.

Miranda skinęła w milczeniu, po czym zapytała:

- Czy twój ojciec umarł w domu?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Dlaczego pytasz?

Wzruszyła lekko ramionami.

- Tak tylko, chciałam wiedzieć.

- Nie. Sąsiad znalazł go nieprzytomnego na dole w kuchni. Zmarł parę godzin później, w szpitalu.

- Więc nie zdążyłeś się z nim pożegnać?

Leandro uśmiechnął się gorzko.

- Pożegnaliśmy się wiele lat temu.

Coś nie dawało Mirandzie spokoju, gdy patrzyła na przystojną twarz Leandra. Mocno zarysowana szczeka drgała, jakby zaciskał zęby ze złości.

- Co się między wami wydarzyło? Dlaczego...

Przerwał jej niemal natychmiast, spoglądając w bok.

- Zostawię cię teraz, żebyś mogła się rozpakować. Łazienka jest za tymi drzwiami. Będę na dole w gabinecie.

Zdecydowanym krokiem ruszył w stronę drzwi.

- Leandro! - zawołała za nim.

Zatrzymał się z wyraźną niechęcią.

- Nie zamierzasz chyba pocieszać mnie po stracie ojca? - zapytał zgryźliwie.

Otworzyła oczy szerzej. Nigdy dotąd nie widziała, by Leandro się gniewał.

- Przepraszam. Nie chciałam cię rozzłościć.

Westchnął.

- To ja przepraszam.

- W porządku. Wiem, że to dla ciebie niełatwy okres.

Leandro skrzywił się, jakby go bolał ząb, ale tym razem nie zareagował.

- Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Nieczęsto zdarza mi się przyjmować gości, więc mogłem o czymś zapomnieć.

- W Londynie też nikt cię nie odwiedzał?

- Masz na myśli kobiety?

Miranda mieszała się. Oczywiście, że musiały odwiedzać go kobiety. Był inteligentny, dobrze wychowany, przystojny i bogaty. Czyż nie tego kobiety szukają w mężczyznach? Ale co mogło ją obchodzić jego życie miłosne? Nie powinna o to pytać.

- Tak, kobiety. Przecież wiesz, o co pytam. Nieważne zresztą.

Rozejrzała się po pokoju, mając nadzieję, że to zakończy temat. Kątem oka jednak widziała, że Leandro wpatruje się w nią uważnie.

- Nie jestem przecież mnichem - powiedział.

To wystarczyło, żeby wyobraźnia Mirandy poszybowała w egzotyczne dla niej rejony. Wyobraziła sobie Leandra całującego kobietę. Blondynkę. Albo nie, filigranową szatynkę. Pochylał się nad nią, usta dotknęły jej policzka. Dłoń powędrowała wokół jej talii i przygarnęła ją mocnym władcym ruchem ku sobie...

Leandro stał może dwa metry dalej, ale Mirandzie wydawało się, że jego myśli dotykają jej, muskając skórę. Ciemne oczy wpatrywały się w nią, jakby chciały ją zahipnotyzować. Powietrze między nimi było jak naładowane elektrycznością i niemal słyszała iskrzenie. A może to szum jej własnej krwi tętniącej w uszach? Nie była pewna. Jej myśli krążyły wokół zmysłowo zarysowanych ust i smaku pocałunków, które w jej fantazjach były udziałem tajemniczej szatynki.

Była gotowa. Gotowa na coś, o czym jeszcze parę dni temu nawet nie odważyłaby się myśleć. Hormony toczyły zaciętą walkę z rozsądkiem. Temperament napędzany wyobraźnią budził się do życia. Potrzeby, które tak długo ignorowała, buzowały gdzieś pod powierzchnią i Miranda czuła, że nie będzie w stanie długo ich ukrywać. Z każdą upływającą chwilą, kiedy stali naprzeciw siebie w oczekiwaniu, co też wydarzy się dalej, Miranda coraz bardziej zdawała sobie sprawę z tego, że będą sami w tym opuszczonym domu. Po raz pierwszy nie było wokół jej braci, nie kręci-

ła się służba i nie było dokąd uciec przed požądaniem, które wzięło we władanie jej ciało, od czubka głowy aż po koniuszki palców u stóp.

Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę, usiłując pokonać rozkoszne pulsowanie między udami, ale nic to nie dało. Odchrząknęła.

- Mam nadzieję, że nie będę ci zbyt przeszkadzać - powiedziała.

Zerknął na nią zaciekawiony.

- Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli od czasu do czasu koś tu zaproszę?

Być może się z nią drażnił. Ale przecież to prawdopodobny scenariusz. Był w końcu u siebie. A wtedy ona musiałaby patrzeć, jak inna kobieta wiesza się na jego ramieniu, kłaść się spać ze świadomością, że kilka pokoi dalej uprawia z nią seks, a rano być może spotkałaby ją w kuchni.

- Och, jasne, nie przejmuj się mną. Nie oczekuję, że wszyscy wokół wybiorą samotność tak jak ja.

Leandro nie spuszczał z niej oczu. Studiował jej twarz, jakby chciał się dowiedzieć, z jakim to osobliwym gatunkiem ma właściwie do czynienia.

- Myślisz, że Mark tak samo zrezygnowałby z życia, gdybyś ty umarła na raka? - zapytał wreszcie.

Miranda zacisnęła usta. Dzięki temu przynajmniej przestała je oblizywać, a zrobiła to już trzy razy. Wiedziała, do czego zmierzają. Bracia zawsze robili jej o to wyrzuty, podobnie zresztą jak Jaz. Wszyscy poza nią uważali, że marnuje najlepsze lata swojego życia.

- Zawrzyjmy układ - odparła, patrząc na niego niezrażona. - Nie będę ci mówiła, jak masz żyć, jeśli odwdzięczysz się tym samym.

Podniósł obie dłonie w geście obrony i zrobił smutną minę.

- Nie musisz się od razu gniewać, *cara mia*. I tak mam wystarczająco dużo wrogów.

Nigdy nie zwracał się tak do niej w taki sposób i Miranda nie była pewna, czy nie jest to kolejna kpina.

- I nie zachowuj się protekcyjnie. Jestem już dorosła i świet-



nie sobie radzę.

- Ale kiedy Mark umarł, nie byłaś dorosła. Kto wie, ile by wytrzymał wasz związek. Może byś go rzuciła po paru miesiącach. Tak robią nastolatki.

- Nieprawda! - broniła się Miranda. - Przyjaźniliśmy się już jako dzieci. Byliśmy sobie przeznaczeni i chcieliśmy spędzić resztę życia razem.

Leandro z niedowierzaniem pokręcił głową, jakby Miranda opowiadała jakieś herezje.

- Naprawdę w to wierzysz? Daj spokój!

Miranda wyprostowała się jak struna. Musiała bronić nie tylko siebie, ale i honoru Marka. Mówiła zresztą prawdę. Znała Marka od dzieciństwa, razem chodzili do szkoły, zanim jej rodzice wysłali ją i Jaz do szkoły z internatem. Oficjalnie zaczęli ze sobą chodzić, gdy mieli po czternaście lat.

Miranda uwielbiała bywać u Marka w domu. Był o wiele przytulniejszy niż dom jej rodziców. Nikt tu nie urządzał wielkich przyjęć z gwiazdami znanymi z pierwszych stron gazet, ale za to był spokój i pachniało ciastem.

Rodzice Marka, James i Susanne, wyglądali na zgraną parę i traktowali Mirandę jak córkę. Często zwierzała im się z różnych spraw, ponieważ w przeciwieństwie do jej rodziców, zawsze znajdowali czas, by z nią porozmawiać. Nie oceniali jej ani nie mówili, co ma robić. Po prostu jej słuchali.

Dlatego uważała, że Leandro nie powinien oceniać jej związku z Markiem ani krytykować jej wyborów, ponieważ nie miał o niczym bladego pojęcia.

- Oczywiście, że w to wierzę - oburzyła się teraz. - Całym sercem!

Leandro umilkł i przyglądał jej się karcąco, a może nawet z politowaniem.

Wprawiał ją w zakłopotanie. Przez niego zaczynała myśleć o rzeczach, które do tej pory nigdy nie przychodziły jej do głowy. O rzeczach zakazanych, ale jakże zniewalających.

- Będę na dole - odezwał się w końcu. - Pójdziemy coś zjeść, jak się rozpakujesz. Zawołaj mnie, gdy będziesz gotowa.

Miranda zamrugnęła.

- Zjeść? Na mieście?

Ktoś mógłby pomyśleć, że są parą! A co, jeśli natknie się na nich jakiś paparazzi, a potem zdjęcie trafi do rodziców Marka? Co prawda mówili jej, jak zresztą każdy, że powinna zacząć nowe życie, ale ona wzdrygała się przed tym, czując, że sprawiłaby im przykrość. Mark był ich jedynym dzieckiem. Kolejne etapy w jej życiu, takie jak randki, zaręczyny, małżeństwo i dzieci tylko dodałyby im cierpienia. Nie mogła, po prostu nie mogła im czegoś takiego zrobić.

- A może ja coś ugotuję? Musiałabym tylko skoczyć do sklepu - zaproponowała.

Leandro w odpowiedzi zaśmiał się cicho, przykrywając usta dłonią.

- *Cara mia*, pomyliły ci się baśnie. Jesteś Śpiącą Królewną, a nie Kopciuszkiem.

Mirandę rozzłościła ta uwaga, mimo że była okraszona krótkim śmiechem.

- To dlatego mnie tutaj zaprosiłeś? Żeby się pośmiać ze mnie i z Marka?

- Nie śmieję się z ciebie.

- A co robisz?

Zaskoczony zawiesił spojrzenie na jej ustach, by po chwili popatrzeć jej w oczy. Były całkiem poważne.

- Sam chciałem to wiedzieć.

Miranda zmarszczyła czoło, ale było za późno, by zadać kolejne pytanie. Leandro podszedł i stanął tuż przy niej. Owionął ją cytrusowy zapach wody kolońskiej. Wstrzymała na chwilę oddech, wsłuchując się w otaczającą ich zewsząd ciszę.

Pieszczotliwym gestem ujął ją pod brodę i musiała unieść głowę. Ciemne oczy przyglądały się w zadumie jej ustom, które lekko drżały. Druga dłoń obejmowała jej policzek. Przechyliła głowę i wtuliła się w nią, przymykając oczy. Poczwała, jak pasmo włosów opada jej na twarz, a on odgarnia je palcami.

Czy ktoś kiedyś trzymał jej twarz, jakby była drogocennym dziełem sztuki? Nie mogła sobie przypomnieć. Ciepło jego dłoni rozgrzewało ją od środka. Czwała się bezpiecznie i zupełnie jej nie przeszkadzała ta bliskość.

- Nie powinienem cię tutaj przywozić - powiedział. Głęboki tembr jego głosu wprawił jej serce w drżenie.

- Dlaczego? - wyszeptała niemal bezgłośnie.

Przesunął wierzchem dłoni po jej policzku.

- Są rzeczy, których o mnie nie wiesz.

Co też to mogło być takiego? Przecież nie trup w piwnicy czy inne okropności? A może sekretna komnata pełna pejczy, łańcuchów i kajdanek, jak w tym filmie, którego tytuł wyleciał jej z głowy?

- J-jakie rzeczy? - wyjąkała oszołomiona osobliwymi scenariuszami, które podsuwała jej wyobraźnia.

- Nie takie, o jakich myślisz - odpowiedział z półuśmiechem.

- O tych rzeczach na pewno nie myślę! - powiedziała zirytowana, podejrzewając, że stroi sobie z niej żarty.

- Słodka, niewinna Miranda. Uwięziona w ciele kobiety mała dziewczynka, która nie chce dorosnąć.

Miranda odsunęła się o krok i zamyślona potarła policzek, który wciąż był ciepły od dotyku jego dłoni.

- Cóż, myślałam, że zaprosiłeś mnie, żebym wyceniła kolekcję twojego ojca. Być może zabrzmiało to strasznie naiwnie, ale do tej pory nie miałam powodów, żeby ci nie ufać.

- Ależ możesz mi ufać.

Zaryzykowała i zerknęła na niego spod spuszczonej rzęsy. Wydawało się, że tym razem mówił serio. Wyglądał na smutnego. Albo może znużonego? Widziała wyraźnie zarysowane zmarszczki na jego czole, zamyślane i trochę nieobecne spojrzenie, grymas cierpienia wokół ust.

- Dlaczego tu jestem, Leandro?

Westchnął głęboko.

- Kiedy cię zobaczyłem wtedy w Londynie, ukrywającą się w kawiarni... Sam nie wiem... Zrobiło mi się cię żal.

Zapadła głucha cisza, po czym Miranda głośno wciągnęła powietrze.

- Więc postanowiłeś mnie uratować pod pretekstem wyceny kolekcji. Ta kolekcja w ogóle istnieje czy ją wymyśliłeś?

- Istnieje, naturalnie, że tak.

- W takim razie może mi ją pokażesz?

- Jeśli chcesz...

Miranda poszła za nim. Zeszli na dół i Leandro otworzył drzwi obok większego z salonów, które poprzednio mijali. Gestem zaprosił ją do środka i Miranda prześlizgnęła się obok niego, starając się uniknąć dotykania go.

W pomieszczeniu pachniało stęchlizną, jakby nie wietrzono go co najmniej od kilku miesięcy. Ściany obwieszane były obrazami. Wiele płócien było zapakowanych w otwarte skrzynie, jakby tylko czekały na wysyłkę. Miranda przyjrzała się najpierw tym, które wisiały w ramach. Nawet nie mając kwalifikacji, można było przypuszczać, że kolekcja ma ogromną wartość. Jeden z pejzaży z pewnością był autorstwa Gainsborougha, a jeśli nie, to była to bardzo udana imitacja.

Miranda obejrzała się do tyłu na Leandra.

- Robi wrażenie! - powiedziała. - Nie spodziewałam się, że będzie tego aż tyle. Powinniśmy to odesłać do Anglii, żeby fachowcy zajęli się wyceną. Sama chyba nie dam sobie z tym rady. Niektóre z tych dzieł mogą być warte setki tysięcy funtów. Powinieneś rozważyć zatrzymanie najcenniejszych rzeczy jako inwestycję i sprzedać je dopiero za kilka lat.

- Nie chcę ich - powiedział pewnym siebie tonem.

- Źle robisz, Leandro. Mógłbyś stworzyć własną kolekcję, a nawet prywatne muzeum. To by było...

- Nie jestem zainteresowany robieniem pieniędzy w ten sposób. Po prostu wyceń to sama lub wyślij komuś do wyceny, jak uważasz. Pokryję koszty przesyłki, ale to wszystko, co zamierzam zainwestować w kolekcję ojca.

Miranda z otwartymi ustami patrzyła za nim, gdy wychodził z pokoju. Wzbite energicznymi krokami drobiny kurzu unosiły się w powietrzu. Zabrakło jej słów, by go przywołać. Zresztą i tak nie umiałaby przemówić mu do rozsądku.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Leandro pogrążony w myślach przechadzał się po gabinecie należącym niegdyś do ojca. Nie powinien przywozić tu Mirandy. Nie chciał, by oglądała go w tym domu, który kojarzył mu się wyłącznie z cierpieniem. Powinien był sprzedać kolekcję bez konsultacji. Co za różnica, czy te cholerne malowidła miały jakąś wartość. Dla niego nie miały żadnej. Wzbogacenie się na śmierci ojca wydawało mu się zresztą czymś wątpliwym moralnie. Nie rozumiał, dlaczego ojciec nie zapisał kolekcji w spadku jakiemuś muzeum.

W ostatnich latach ich relacje ograniczały się do telefonów na święta i na urodziny. Ojciec spędzał życie w stanie upojenia alkoholowego i Leandro mógł jedynie słuchać jego pijackich tyrad i przeklinać siebie za to, że to z jego winy ojciec pije, próbując zapomnieć o tragedii z przeszłości. Tragedii, w której Leandro miał największy udział.

Wyjrzał przez okno, które wychodziło na ogród z tyłu domu. Nie mógł się zmusić, żeby tam pójść. Kiedyś było to urocze miejsce z równo przyciętą trawą i krzewami róż. Razem z siostrą spędzali tu dużo czasu na zabawie.

Ale teraz trawa zarosła chwastami, z żywopłotu sterczały dawno nieprzycinane gałęzie. Zaniebane róże nawet nie kwitły. Z daleka widać było zaledwie kilka pączków.

Co mu przyszło do głowy, żeby przywieźć tu Mirandę? Ciekawe, jak długo potrwa, zanim odkryje pokój Rosie? Jeżeli będzie wciąż zamknięty, Miranda zacznie zadawać pytania, a z tego, co zdążył zauważyć, trudno ją było zbyć.

Wejście tam byłoby jak cofnięcie się w czasie. Wiedział, że wszystko pozostało dokładnie w takim stanie, w jakim było, gdy tamtego feralnego dnia Rosie zniknęła z plaży. Każda jej zabawka. Każda lalka. Każdy rysunek. Nawet jej szczotka do włosów nadal leżała na toalecie.

Pasiasty ręcznik, na którym wtedy leżeli na plaży, był przewieszony przez ramę jej łóżka, z którego taka była dumna. Wciąż pamiętał, jak podekscytowana opowiadała mu, że wybrała łóżko razem z mamą, gdy on był w szkole.

To było tak dawno temu.

Dlaczego ojciec nie uprzątnął pokoju? Może chciał, żeby Leandro go zobaczył? Może dlatego właśnie pozostawił mu willę i cały dobytek. Wiedział, że Leandro będzie musiał przejrzeć rzeczy i trafi na pamiątki po siostrze. Dlaczego sam się za to nie zabrał? Przecież minęło dwadzieścia siedem lat. Nie było szansy, żeby po takim czasie Rosie wróciła do domu. Po kilku miesiącach od tragedii policja uświadomiła im tę smutną prawdę. Śledztwo zostało zamknięte.

Leandro znał statystyki. Rosie dołączyła do tysięcy ludzi, którzy zaginęli bez śladu. Każdego dnia wiele rodzin na całym świecie zmagало się z zaginięciem kogoś bliskiego. Nie było dnia, by się nie zastanawiali, co takiego się wydarzyło. Modlili się o powrót, ale w głębi ducha wiedzieli, że takie rzeczy rzadko się zdarzają. Życie w niepewności było wystarczającą torturą.

I w takiej torturze Leandro spędził każdy rok od zniknięcia siostry. Błagał, zaklinał Boga i robił z nim zakłady. Nie dawało to najmniejszego skutku. Rosie odeszła na zawsze, a on żył z ciężarem odpowiedzialności za to, co się wydarzyło.

Za każdym razem, gdy widział dziecko w jej wieku, wokół serca zaciskały mu się żelazne wnyki. Wciąż pamiętał jej słodką buzię z wesołymi dołeczkami. Jej małe rączki, w których trzymała muszelki. Obraz wyryty w jego pamięci był tak jasny, jakby wspólny dzień na plaży spędzili wczoraj, a nie blisko trzydzieści lat temu. Żył swoim życiem, ale miał wrażenie, że jest ono tylko złym snem i kiedy pewnego dnia się obudzi, znowu będzie miał sześć lat, a obok siebie zobaczy uśmiechniętą Rosie siedzącą na pasiastym ręczniku i przesypującą piasek z rączki do rączki.

Matka zostawiła ją wtedy dosłownie na parę chwil pod opieką syna. Kiedy wróciła z lodami dla nich, po Rosie nie było już śladu. Jakby się zapadła pod ziemię. Policjanci przeszukali całą plażę i przybrzeżne wody. Przesłuchano setki osób, które przebywały wtedy na plaży. Nikt nie zauważył nic podejrzanego.

Leandro odwrócił głowę tylko na chwilę, żeby popatrzeć za przepływającą motorówką. Gdy spojrział w stronę sklepików, zobaczył matkę niosącą dwa lody w rożkach. Z każdym krokiem uśmiech na jej twarzy bladł, a gdy stanęła obok, lody wypadły jej z zeszywniałych ze strachu dłoni prosto na piasek.

Omiotła spojrzeniem pustą część pasiastego koca, a potem spojrzała na niego. W spojrzeniu tym było wszystko: wyrzut, wściekłość i bezsilność. Porwała go na ręce i pobiegła w stronę ratownika, który wezwał policję.

Małżeństwo rodziców nigdy nie było specjalnie udane. Od tego należałoby zacząć. Jednak zaginięcie Rosie stało się katalizatorem, który przyspieszył decyzję o rozstaniu. Rozwód był długi, bolesny i ciągnął się jeszcze przez dwa lata. Ojcu nie zależało na prawie opieki. Nawet nie poprosił sądu o możliwość odwiedzin. Matka też go nie chciała, czuł to bardzo wyraźnie. Jednak widocznie obawiała się gadania ludzi, stąd pomysł zabrania go ze sobą do Anglii, która była jej krajem ojczystym.

Matka nigdy go nie obwiniała o zaginięcie siostry. Nie w otwarty sposób i nie w formie wyrzutów. To raczej jej spojrzenia zdradzały, jaki ma do niego stosunek. Spojrzenia, które mówiły: Dlaczego jej nie pilnowałeś?

Z biegiem lat to ojciec stał się specjalistą od wyrzutów. Kiedy był już wystarczająco pijany, dzwonił i wylewał z siebie całe cierpienie. Nie było w tym nic, czego Leandro już by nie wiedział, ani nic, o czym by już wcześniej nie rozmyślał. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku budził go ten sam upiorny głos tłukący mu się w głowie albo nie dający mu spać po nocach. Nie było dnia, by nie wracał pamięcią do tamtego ranka na plaży. Gdy był na ulicy, podświadomie zawsze szukał Rosie w tłumie. Miał nadzieję, że ktokolwiek ją zabrał, nie zrobił tego z nikczemnych pobudek, lecz dlatego że pragnął mieć dziecko. Wierzył, że Rosie ma się dobrze. Nie mógł wprost znieść myśli, że mogła jej się stać krzywda. Zdecydowanie wolał wersję, że żyje gdzieś z innymi ludźmi, może nawet całkiem niedaleko, i gdy mijały kolejne lata, wyobrażał sobie, jak mogłaby wyglądać jako starsza dziewczynka, potem nastolatka i wreszcie dorosła kobieta. Dziś Rosie miałyby trzydzieści lat.

W jego snach, tych dobrych, które zdarzały się nader rzadko, miała męża i dzieci.

W tych złych natomiast...

Zamknął drzwi, czując bolesny skurcz serca. O koszmarach wolał nie myśleć. Od dwudziestu siedmiu lat żył w poczuciu winy, które było niczym przedłużająca się w nieskończoność agonia. Wiedział, że nigdy sobie nie wybaczy, i dawno już przestał próbować.

Miranda spędziła ponad godzinę, przeglądając kolekcję ojca Leandra. Natknęła się na kilka falsyfikatów, ale większość malowideł stanowiły w jej opinii oryginały, które trzeba będzie wysłać do Anglii, by ostatecznie potwierdzić ich autentyczność. Jednak Miranda była w pewien sposób poruszona, że to właśnie jej pierwszej Leandro chciał pokazać kolekcję.

Niezależnie od tego, czy zrobił to pod wpływem impulsu, jak utrzymywał, czy też dlatego, że doceniał jej kompetencje, czuła się tak, jakby powierzył jej wielki sekret. Pokazał kawałek świata, o którym nikt inny nie miał pojęcia.

Z przykrością patrzyła na te wszystkie malowidła, stare meble i statuetki, które musiały tu stać od dość dawna. Większość była pokryta grubą warstwą kurzu. Każdy z nich mógł zapewne opowiedzieć własną historię. Na przykład mahoniowy sekretarzyk z czasów Jerzego IV, ciężki posążek Buddy czy delikatna chińska porcelana upchnięta w kredensie. Ilu ludzi do tej pory miało je w swoim posiadaniu, ileż rozmów musiały wysłuchać? Tak piękne przedmioty nie powinny się kurzyć w zaciemnionej komnacie opuszczonego domu, lecz cieszyć kolejne pokolenia.

Dlaczego Leandro tak nalegał, aby wszystkiego się pozbyć? Czy nie miał w sobie nawet krzty sentymentalizmu? Jego ojciec na pewno gromadził te rzeczy latami. Musiały też kosztować fortunę. Leandro natomiast wydawał się traktować je jak niepotrzebne graty, które należało wstawić do pierwszego lepszego antykwariatu. Musiało przecież istnieć coś, co chciałby zatrzymać na pamiątkę.

Miranda nie mogła tego pojąć.

Zmęczona przebywaniem w dusznym i zakurczonym pomiesz-



czeniu, wyszła na korytarz i otworzyła drzwi prowadzące na taras. Było zaskakująco ciepło, jak na tę porę dnia. Ale przecież byli na Riwierze, a nie w deszczowym Londynie.

Nic dziwnego, że południe Francji było tak popularnym celem urlopowym Brytyjczyków. Nawet tutejsze powietrze miało w sobie coś wyjątkowego, jakąś przejrzystość, która w lepszy sposób doświetlała budynki, nadając im pastelowy odcień podkreślający walory architektoniczne.

Zeszła schodkami i skierowała się do ogrodu. Był tak zarośnięty trawą, że z trudem rozpoznawała ścieżkę. Po ścianie budynku piął się bluszcz, którego ciemna zieleń w niczym nie przypominała jesiennego Londynu.

Przez szparę w wysokim żywopłocie Miranda dostrzegła niedużą kamienną figurę anioła ustawioną mniej więcej pośrodku ogrodu.

Ruszyła w jej stronę, czując, jak nogi z trudem przedzierają się przez chwasty. Gdy podeszła bliżej, zorientowała się, że nie była to figura cherubina, lecz postać dwu-, może trzyletniej dziewczynki. Przykucnęła, by odczytać napis na żelaznej tabliczce u dołu pomnika:

*Rosamund Clemente Allegretti.*

*Zaginiona, ale nie zapomniana.*

Była też data urodzin przypadająca dokładnie trzydzieści lat temu, ale zamiast daty śmierci, było tylko puste miejsce.

Kim mogła być ta dziewczynka?

Na dźwięk zbliżających się kroków Miranda omal nie podskoczyła. Zanim jednak zdążyła się obejrzeć, szelest stóp rozsuwających chwasty i suche liście ustał. Szybko podniosła się z klęczków i obróciła.

Leandro zatrzymał się w pół kroku, dostrzegając zarys pomnika tuż za nią. W tej chwili sam przypominał pomnik. Z odległości paru metrów nie była nawet pewna, czy oddycha. Wyglądało to tak, jakby ktoś przyłożył mu ciężkim przedmiotem w głowę. W spojrzeniu miał pustkę i niedowierzanie. Pobladła nagle twarz przypominała szary papier.

Wreszcie zobaczyła poruszającą się grdykę. Leandro wyraźnie usiłował wydobyć z siebie jakieś słowa. Zamrugał kilka razy po-

wiekami, strząsając z siebie szok.

- Wystraszyłeś mnie - powiedziała Miranda. - Myślałam, że to...

- Duch? - wszedł jej w słowo.

Coś w jego głosie sprawiło, że dostała gęsiej skórki. Jego głos brzmiał jak z zaświatów. Równie dobrze mógłby mówić sam do siebie, ponieważ wydawał jej się w ogóle nie zauważać.

Jego spojrzenie utkwilo gdzieś za jej plecami. Powolnym krokiem podszedł do pomnika i położył dłoń na główce wyrzeźbionej w kamieniu postaci.

Miranda odwróciła się za siebie i zerknęła na pomnik.

- Kto to? - zapytała.

Drżąca ręka cofnęła się i schowała za plecy.

- Moja siostra.

Zdumienie odebrało jej mowę na kilka sekund.

- Twoja siostra?

Nadal nie patrzył na nią. Ściągnięte brwi sprawiały wrażenie, że usilnie się nad czymś zastanawia.

- Rosie. Zaginęła, gdy miałem sześć lat, a ona trzy.

- Zaginęła? - Na razie Miranda nie była w stanie zdobyć się na nic więcej, jak tylko powtarzanie jego wypowiedzi. Nerwowo przełknęła ślinę, czując w gardle rozrastającą się gulę. Miał siostrę, która zaginęła? Wyznanie to było jak mocny cios prosto w żołądek. Dlaczego nikt jej o niczym nie powiedział? A może on sam nikomu nie powiedział i przez te wszystkie lata udawał jedy-naka? Przecież coś takiego musiało być traumą. Zwłaszcza wtedy, gdy sam był dzieckiem.

- Nie wiedziałam, że miałeś siostrę - wyszeptała w końcu, wstrząśnięta.

- Nikomu nie mówiłem. - Westchnął ciężko. - Tak było mi łatwiej.

Och, gdyby była mądrzejsza, sama by na to wpadła. Wystarczyło połączyć fakty. Zawsze był mało towarzyski. Być może z powodu noszonej w sercu żałoby.

Spojrzała mu prosto w oczy. W tej chwili można z nich było wyczytać jedynie cierpienie.

- Mówienie o niej sprawiało mi ból. Zresztą wciąż sprawia.

- Tak mi przykro.

Leandro w zadumie patrzył na pomnik.

- Ojciec musiał go postawić. Nie miałem pojęcia... Aż do tej chwili. Wczoraj po przyjeździe tylko rzuciłem okiem na ogród. Stwierdziłem, że nie ma sensu tu wchodzić, przynajmniej dopóki nie skosi się trawy. Z okien pomnika nie widać...

Mirandzie krajało się serce na widok jego smutnej twarzy. Wyglądał na głęboko poruszonego odkryciem. Z rękami w kieszeniach i lekko przygarbionymi plecami sprawiał wrażenie kogoś, komu kolejny raz w życiu zawalił się świat.

Miranda w milczeniu dotknęła dłonią jego ramienia. Leandro przeniósł na nią wciąż nieobecne spojrzenie i położył rękę na jej dłoni. Poczowała ciepło jego palców. Zamyślane spojrzenie lustrowało jej twarz, jakby była nieznanym obrazem.

Przestała oddychać, ale nie spuściła oczu. Wokół nich panowała cisza, przerywana jedynie świergotem ptaków gdzieś wysoko, w gałęziach drzew.

- Ojciec nie pozwolił matce zabrać rzeczy Rosie - odezwał się znowu. - Nigdy nie pogodził się z jej zniknięciem. Między innymi dlatego się rozstali. Jego życie zamarło, gdy Rosie zaginęła. Matka chciała rozpocząć nowy rozdział.

- A ty stałeś między nimi, nie wiedząc, czyją stronę wybrać?

Leandro bezwiednie strząsnął jej rękę i odsunął się, jakby potrzebował więcej miejsca, by odetchnąć, zastanowić się i przygotować odpowiedź.

- Tamtego dnia, gdy Rosie zaginęła, miałem jej pilnować - wyjaśnił po chwili milczenia.

Miranda zmarszczyła czoło.

- Przecież miałeś wtedy... ile? Sześć lat?

- Byliśmy na plaży. Matka była dosłownie parę kroków dalej, kupowała nam lody. Kiedy wróciła, Rosie nie było. Niczego nie widziałem ani nie słyszałem. Odwróciłem głowę tylko na chwilę, żeby popatrzeć na motorówkę. A kiedy znów na nią popatrzyłem, już jej nie było. Tego dnia było dużo ludzi na plaży, ale nikt niczego nie zauważył.

Miranda nie była w stanie nic powiedzieć. Niepewność, niepokój o los siostry, wyrzuty sumienia, obwinianie siebie. Przez te

wszystkie lata, kiedy się znali, Leandro musiał przeżywać katusze, a ona i jej bracia, z którymi był przecież bardzo zżyty, nic o tym nie wiedzieli.

- To nie była twoja wina. Rodzice nie powinni powierzać ci opieki nad trzyletnim dzieckiem. Byłeś na to za mały. I nie mieli prawa cię obwiniać.

- Nie robili tego. Dopiero później ojciec zaczął mi robić wyrzuty, kiedy się upijał.

Miranda nagle zobaczyła, jak wiele elementów układanki zaczyna do siebie pasować. To dlatego ojciec Leandra zaczął pić. Dlatego jego matka wyprowadziła się za granicę, ponownie wyszła za mąż i szybko urodziła trójkę dzieci, przez co była zbyt zajęta i Leandro trafił do szkoły z internatem, a wakacje wolał spędzać w Ravensdene niż z matką i jej nową rodziną.

- Nie wiem nawet, co powiedzieć - odezwała się wreszcie, ocierając rękawem oczy, w których zbierały się łzy. - Taka straszna tragedia i przez te wszystkie lata musiałeś żyć z nią zupełnie sam.

Leandro wyciągnął rękę i dotknął jej wilgotnego policzka.

- Nie płacz, proszę.

- Nie mogę się powstrzymać. - Pociągając nosem, Miranda zaczęła szukać chusteczki, ale zanim zdążyła ją znaleźć, Leandro podał jej swoją, czystą i wyprasowaną, z materiału z wyszytym inicjałem.

- Dziękuję - wyszeptała i popatrzyła na niego z wdzięcznością przez zamglone łzami oczy.

- Ojciec do końca chyba wierzył w to, że Rosie kiedyś się odnajdzie. Jej pokój wygląda tak samo jak w dniu, w którym zaginęła. Matka nie mogła znieść tej jego obsesji.

Miranda zacisnęła chusteczkę w dłoni, przypominając sobie, że sama trzymała stary sweter Marka w swojej szafie. Każdego roku w jego urodziny wyjmowała go i wtulała weń twarz, wdychając coraz słabszy, ale wciąż znajomy zapach.

- Każdy ma swój sposób przeżywania żałoby - powiedziała.

- Być może tak jest - zgodził się Leandro.

- Mogłabym zobaczyć... - przerwała, niepewna, czy nie popełnia nietaktu.

- Pokój Rosie?

- Tak. Jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała.

Leandro nabrał powietrza i wypuścił je.

- Prędzej czy później i tak będę go musiał posprzątać.

Wrócili do willi. Miranda zdawała sobie sprawę z tego, że wizyta w pokoju zaginionej siostry musiała Leandra wiele kosztować. Podobnie czuła się, odwiedzając rodziców Marka. Oni także zachowali jego pokój i Miranda zaglądała tam zawsze, kiedy u nich była. Ale oni przynajmniej pozostali razem. Strata dziecka to chyba największy test dla małżeństwa.

Wnętrza willi wydały się Mirandzie jeszcze bardziej ponure i opuszczone, gdy wchodzili na górę. Stopnie skrzypiały niemal przy każdym kroku. Pokój Rosie był trzecim w kolejności i Miranda zapamiętała, że w przeciwieństwie do innych jego drzwi były zamknięte. Z ogromnego pęku Leandro wybrał klucz i otworzył przed nią drzwi.

Weszła do środka, wstrzymując oddech. Jako pierwsze wpadło jej w oko białe dziecięce łóżeczko pełne pluszowych zabawek z pościelą w jasnoróżowym kolorze. Pod oknem stał duży domek dla lalek. Naprzeciwko łóżka niska toaletka z lustrem. Sypialnia prawdziwej księżniczki, pomyślała Miranda i łzy ponownie napłynęły jej do oczu.

Nad łóżkiem wisiała w ramce fotografia małej dziewczynki z brązowymi włosami upiętymi w dwa kucyki, policzkami krągłymi jak połówki jabłka i z wesołym uśmiechem.

Miranda spojrzała na Leandra. Trudno było wyczytać cokolwiek z jego kamiennej twarzy, ale oczy wpatrzone w małą szczotkę do włosów leżącą na toalecie zdradzały, że jest poruszony.

- Dziękuję, że mnie tu wpuściłeś.

Leandro drgnął.

- Rosie była słodkim dzieckiem.

Podszedł do łóżka Rosie i podniósł pluszowego królika, który przewrócił się na poduszce. Powoli obracał go w dłoniach.

- Kupiłem go jej na trzecie urodziny. Z własnego kieszonkowego. Nazwała go Flopsy.

Miranda musiała zamrunąć kilka razy, by znów się nie rozplaka

.

- Co zamierzasz zrobić z jej rzeczami po sprzedaży willi - zapytała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło.

Zmarszczki na czole Leandra pogłębiły się.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem - odparł.

- Może chciałbyś zatrzymać parę rzeczy dla siebie? Przydadzą się, kiedy sam będziesz miał dzieci.

Oczami wyobraźni ujrzała go trzymającego w ramionach niemowlę. Na twarzy miał tak rzadko widywany teraz uśmiech. Na pewno byłby dobrym ojcem. Uwielbiał siostrę i miał w sobie ogromne pokłady cierpliwości. Dla swoich dzieci byłby opoką. Kimś, przy kim czułyby się bezpieczne, kochane i doceniane.

Leandro posadził królika na miejsce i wyprostował się.

- Znajdę jakąś fundację albo może dom dziecka i przekażę zabawki i całą resztę - powiedział głosem, który prawie ją zmroził.

- Może jednak chciałbyś...

- Nie - uciął.

- Nie chcesz się kiedyś ożenić i mieć dzieci?

Spojrzał na nią.

- A ty?

Miranda przestąpiła z nogi na nogę.

- Nie rozmawiamy teraz o mnie.

Jego usta były zaciśnięte w wąską kreskę.

- Zawsze możemy porozmawiać.

Miranda wyprostowała się, wytrzymując spojrzenie, którym najwyraźniej chciał ją sprowokować.

- Moja sytuacja jest zupełnie inna.

Iskierka sarkazmu zalśniła w jego oczach.

- Niby dlaczego?

- Złożyłam obietnicę, przecież wiesz.

Leandro roześmiał się. Krótki, nieprzyjemny wybuch śmiechu sprawił, że skuliła się w sobie.

- Umierającemu chłopcu?

Miranda zacisnęła zęby. Ile razy jeszcze będzie musiała odpowiadać na podobne pytania.

- Kochaliśmy się.

- Bzdura! To był twój pierwszy chłopak. Pierwszy, który się

tobą zainteresował. Założę się, że gdyby nie choroba, dziś nie byłibyście razem. Wykorzystał twoją naiwność i twoje nikłe pojęcie o związkach, żeby...

- To kłamstwo!

- Nie chciał umierać sam. - Leandro ani myślał przerwać. - Przywiązał cię do siebie, wymógł obietnicę, jakiej nikt przy zdrowych zmysłach by nie żądał, a już na pewno nie od kilkunastoletniej dziewczyny!

Miranda patrzyła na niego z przerażeniem, aż przycisnęła dłoń do uszu.

- Nie, to wszystko nieprawda!

- Byłaś wtedy dzieckiem - powiedział. - Nastolatką omamioną romantyczną wizją miłości. A on zachorował na raka. Wiedział, że większość znajomych i przyjaciół go opuści, ale nie ty. Nie słodka, lojalna Miranda Ravensdale, poszukująca w życiu szekspirowskiej tragedii, w której mogłaby odegrać główną rolę.

- Mylisz się, i to bardzo! - powiedziała, nie mogąc już dłużej znieść tych obelg. - Nie masz pojęcia, co między nami było, bo twoje związki trwały najwyżej kilka tygodni - wykrzyczała. - Mark i ja byliśmy przyjaciółmi. Wiesz w ogóle co to takiego? Przyjaciółmi! Na długo przedtem, zanim zostaliśmy parą.

Leandro złapał ją za ręce, którymi żywo gestykulowała. Ciepłe palce zacisnęły się wokół jej nadgarstków jak kajdanki.

- Mylę się? Nie sędzę.

Miranda szarpnęła się. Na tyle mocno, że uwalniając się z jego uścisku, omal się nie przewróciła. Jak on śmiał do niej tak mówić? Co go obchodził jej związek z Markiem?

- Kochałam Marka i nadal go kocham. Nic, co masz na ten temat do powiedzenia, nie zmieni tego!

Jego usta wykrzywił drwiący uśmiešek.

- Mógłbym to zmienić, i to zaraz. Wystarczyłby jeden pocałunek.

Miranda zaśmiała się, ale nawet w jej uszach zabrzmiało to mało przekonująco.

- Jasne, jakby to było możliwe - mruknęła, odwracając na chwilę głowę. Poczwała, że silny rumieniec zalewa jej twarz.

Ale gdy podniosła oczy, Leandro stał tuż przed nią. Nogi wrosły

jej w ziemię. Nie mogła się ruszyć, nie była w stanie oderwać wzroku od jego pięknej i nieco groźnej twarzy.

- Czy to zaproszenie, Śpiąca Królowno? - zapytał aksamitnym tonem, który wprowadził jej ciało w drżenie. Czuła, że miękła jej kolanami, a biodra wypełniają się pożądaniem tak silnym, jakiego nie czuła nawet przy Marku. Krew, która początkowo zastygła w jej żyłach, ruszyła żywszym tempem, barwiąc policzki i usta. Stwardniałe nagle sutki boleśnie ocierały się o sztywną koronkę stanika. Każdy najmniejszy fragment jej skóry domagał się dotyku. Jego dotyku.

Jedynie resztki dumy pozwoliły jej zachować się przyzwoicie. Szczególnie wobec Marka. Odsunęła się o krok.

- Nie będę grała w twoją grę, Leandro - powiedziała.

W odpowiedzi jego oczy się zwęziły.

- Nie myślisz chyba, że żartowałem?

Miranda nie wiedziała, co myśleć ani o jego słowach, ani o swojej reakcji. Znała Leandra niemal od zawsze. Był przyjacielem jej braci i przyjacielem rodziny. Dlaczego miałby chcieć ją pocałować. Przecież mógł mieć każdą dziewczynę. Na dodatek uważał, że jej lojalność wobec Marka jest śmieszna, czym zresztą udało mu się urazić ją ostatecznie. Tym bardziej jej odpowiedź powinna brzmieć: nie ma mowy!

Opuściła głowę i zdecydowanym krokiem ruszyła z miejsca.

- Idę się zorientować, co moglibyśmy zjeść na kolację.

Gdy go mijiała, złapał ją za ramię. Starła się unikać jego wzroku, czując, że jeśli znowu popatrzy w te przepastne oczy, zatonie w nich na dobre.

- W domu nie ma nic do jedzenia. Nie zdążyłem zrobić zakupów. Chodźmy na miasto.

Miranda przygryzła dolną wargę.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł...

Pogładził kciukiem miejsce w zagięciu jej łokcia.

- Tylko kolacja - powiedział. - Nie będę się do ciebie przystawiał. Twoi bracia by mnie chyba zabili - dodał i, szczerze mówiąc, udało mu się ją rozśmieszyć. Jej bracia nie mieli tu nic do gadania. Od dawna była dorosła.

- I tak nie jestem w twoim typie - powiedziała Miranda, ostroż-



nie wycofując ramię z jego dłoni.

- I to ci przeszkadza?

Dobre pytanie, pomyślała. Oczywiście, że jej przeszkadzało. Dla mężczyzn takich jak Leandro była niewidzialna. Była zbyt nieśmiała i nigdy sama nie zaczepiłaby mężczyzny. Ładna, ale nie olśniewająca. Drobną, o niezbyt bujnych kształtach. Gdyby nie to, że była siostrą Juliusa i Jake'a, prawdopodobnie nie zauważyłby jej nawet, gdyby zapytał o godzinę. Zwykła dziewczyna z sąsiedztwa. Równie interesująca jak beżowa tapeta w salonie.

- Ani trochę! - zaprzeczyła. - Masz prawo umawiać się na randki, z kim tylko chcesz.

Tylko błagam, nie rób tego, dopóki stąd nie wyjadę!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Leandro czekał na Mirandę przy schodach. Wykąpał się, ubrał i robił wszystko, by nie myśleć o tym, jak blisko był pocałowania jej. W przeszłości zawsze udawało mu się zachować dystans. Nie znaczyło to, że jej nie zauważał. Wręcz przeciwnie. Po pewnym czasie zaczął nawet wyczuwać jej obecność, jeszcze zanim się na siebie natknęli, czy to w domu, czy poza nim. Kiedy się uśmiechała, poprawiała mu nastrój. Kiedy widział, że źle się czuje, miał ochotę podejść i ją pocieszyć. Jednak nigdy sobie na to nie pozwolił.

Nigdy.

Istniała niepisana umowa pomiędzy nim a Juliusem i Jakiem. Miranda była ich młodszą siostrą i po prostu nie powinien jej podrywać. Zresztą, gdyby im nie wyszło, oznaczałoby to pogorszenie relacji także z braćmi. Zdążył się napatrzeć, jak to wyglądało między Jakiem i Jasmine. Gdy pojawili się razem w tym samym miejscu, powietrze można było dosłownie kroić nożem, tak było gęste od ledwie skrywanej nienawiści.

Leandro wolał tego wszystkiego nie doświadczyć na własnej skórze. Nawet kiedy minęło już trochę czasu i Miranda otrząsnęła się nieco po śmierci swojego chłopaka. Jakoś nie wyobrażał sobie, by Miranda miała ochotę na przelotny romans. Czuł, że musiałby jej zaoferować wszystko: stały związek, a w przyszłości dom z ogrodem, dzieci i psa.

Często się zastanawiał, czy nadal była dziewicą. Zaczęła chodzić z Markiem, gdy miała czternaście lat. I mimo że nastolatki nie miały zwykle problemu z rozpoczęciem życia seksualnego, to, biorąc pod uwagę jej charakter, nie wierzył, by szybko się na to zdecydowała. Jeśli nadal była dziewicą, obietnica złożona Markowi mogła wynikać ze strachu. Jeśli nie była, być może seks z Markiem nie był aż tak fascynujący i Miranda przesunęła szalę tego związku na uczucie i przywiązanie emocjonalne. Również

w tym przypadku mógł zrozumieć, że nie zależało jej na znalezieniu kolejnego partnera seksualnego. A jeśli w ogóle czegoś szukała, to kolejnej wielkiej miłości.

LeandrMoże było to cyniczne, ale uważał, że Mark nie kochał Mirandy aż tak, jak sądziła sama Miranda. Jego uczuciowość była zdaniem Leandra wyłącznie na pokaz. Zwłaszcza kiedy wiedział już, że nie wyzdrowieje, powinien zadbać o to, żeby się nie zadręczała po jego śmierci. Zamiast tego jednak, przyjął jej dziecinną obietnicę bez mrugnięcia okiem. To przez niego Miranda trwała w idiotycznym postanowieniu i w żałobie, chociaż ta oficjalnie dawno się już skończyła.

Teraz Leandro znalazł się w zupełnie nowej sytuacji. Godzinę temu omal nie pocałował Mirandy. Czy to pod wpływem uczuć, które wróciły, gdy pokazał jej pokój Rosie, czy może z powodu tego, że wydała mu się opuszczona, mimo całej złości, jaką z siebie wyrzuciła, gdy zasugerował, że Mark jej nie kochał. W każdym razie coś w nim pękło i nagle wszystkie powody, dla których do tej pory unikał kontaktu z Mirandą, stały się nieważne.

Pod jego skórą pulsowało czyste pożądanie. Niemal czuł dotyk jej kremowej skóry, jedwabistych włosów łaskoczących go w policzek, ciepło oddechu wydobywającego się z jej ust. Jego spełnienie i jej krzyk rozkoszy, który przerwie wreszcie grobową ciszę tego posępnego domu.

Wierzył, że gdyby ją pocałował, porzuciłaby ten sztywny gorset dziwacznych przekonań, które sama sobie narzuciła. Czuł, że pod fasadą skromnej i ułożonej dziewczyny kryje się dorosła kobieta o niemałym temperamencie. Dowiódłby tego, całując ją.

Zacisnął dłoń na poręczy, żeby nie myśleć o tym, jak ich języki splotłyby się w tańcu będącym preludium namiętnego seksu. Powinien wziąć się w garść, a tymczasem zachowywał się jak nastolatek, któremu hormony odebrały wszelki rozsądek.

Mógłby poderwać jakąś inną dziewczynę. Kogoś, kto tak jak on doceniał zalety romansu bez zobowiązań. Najdłuższy jego związek trwał bodajże dwa miesiące. Potem kobiety zaczynały się domagać deklaracji i pierścionka, a tego nie mógł im obiecać.

Nie chodziło o to, że był przeciwny małżeństwu. Szczerze gratulował tym, którym życie w małżeństwie dobrze się układało.

Gdyby kiedykolwiek miał mieć dzieci, chciałby, żeby się wychowywały w pełnej rodzinie. Wierzył, że życie byłoby łatwiejsze u boku kogoś, kto wyznaje podobne wartości, ma podobne marzenia i upodobania. Kogoś, z kim łączyłby go wspólny cel, na przykład wychowywanie dziecka.

Z tego powodu zazdrościł Juliusowi jego związku z Holly Perez, chociaż otwarcie nigdy by się do tego nie przyznał. Przyzwyczał się do swojej samotności i z wiekiem coraz trudniej przychodziło mu myślenie o tym, że musiałby się przestawić na zupełnie inne tory. Nie musiał też zawracać sobie głowy czyimiś emocjami czy obawami, szczególnie że ledwo radził sobie ze swoimi.

Gdzieś ponad nim rozległo się ciche stąpnięcie. Popatrzył w górę i zobaczył Mirandę, stawiającą kroki z gracją baletnicy. Miała na sobie sięgającą do kolan sukienkę w kolorze kawy z mlekiem. Na ramiona narzuciła kaszmirowy szal.

Każda inna dziewczyna w takim stroju wyglądałaby blado, ale Miranda z jej porcelanową cerą wyglądała jak z obrazka. Kasztanowe włosy upięła wysoko w niezbyt ścisły kok, który podkreślał smukłą szyję. Wokół niej zawiesiła sznur pereł, w uszach miała również perłowe kolczyki. Brązowe oczy podkreśliła delikatnym cieniem i podmalowała rzęsy.

Jej usta - dlaczego nie mógł przestać myśleć o jej ustach? - lśniły kolorem przypominającym truskawki. Gdy stanęła na ostatnim stopniu, na jej policzkach zakwitł uroczy rumieniec.

- Przepraszam, że musiałeś tyle czekać...

Delikatny kwiatowy aromat perfum doszedł do jego nozdrzy, gdy poprawiła szal, zasłaniając nim dekolt. Oszołomiony popatrzył w dół.

- Dasz radę w nich iść? - zapytał, przyglądając się parze kremowych czółenek na wysokim obcasie.

- Tak - odpowiedziała.

- Restauracja jest kilka przecznic stąd. Jeśli chcesz, możemy pojechać.

- Nie, chętnie się przejdę.

Spacerowym krokiem ruszyli do restauracji serwującej dania kuchni regionalnej, jak powiedział Leandro, który był tam już po-

przedniego wieczora. Przez całą drogę zachowywał ustalony odstęp, idąc od strony ulicy, jak przystało na prawdziwego dżentelmena. Na przejściach uważał i za siebie, i za nią. Miranda nie mogła się oprzeć wrażeniu, że idą na randkę, tym bardziej że jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie zaprosił jej na kolację. Z Markiem odwiedzali głównie kawiarnie, cukiernie, chodzili do kina i robili wszystko to, co zwykle robią randkujący nastolatki. Ale Mark nie zarabiał pieniędzy i nie mógł jej zaprosić na kolację, do klubu ani nawet na drinka. Byli przecież niepełnoletni. Potem, kiedy zachorował, spotykali się głównie w szpitalu, a kiedy czuł się wyjątkowo dobrze, Miranda wiozła go do kafeтерии.

Wszystko to sprawiało, że Miranda czuła się wyjątkowo. Coś się zmieniło w ich relacji i nie była w stanie traktować Leandra tak jak do tej pory. Może sprawiło to fakt, że chciał ją pocałować. Chociaż bardziej chyba to, że nie miałyby nic przeciwko.

Z drugiej strony Leandro zapowiedział, że nie będzie jej podrywał, więc chyba nie powinna nastawiać się na nic poza posiłkiem. Przypomniała sobie jeszcze, co mówiła Jaz. Że Leandro patrzy na nią w szczególny sposób. Spuściła głowę, zerkając po sobie. Nie ma na co patrzeć, pomyślała z żalem. Była zbyt mało efektowna jak na jego gust.

Restauracja okazała się małym, usytuowanym w zacisznej uliczce lokalem z pięknym ogródkiem. Miranda wołała, żeby usiedli na zewnątrz. Było wyjątkowo ciepło jak na październik, a do tego czuła, że po spędzeniu kilku godzin w willi pogrążonej w tęsknocie i żalobie przyjemnie będzie odetchnąć świeżym powietrzem.

Kelner postawił przed nimi kieliszki. Leandro wziął do ręki menu, a Miranda ukradkiem przyglądała się jego twarzy. Za pozornym spokojem kryło się ogromne cierpienie, a w ciemnoczekoladowych oczach czaił się smutek. Gdy popatrzył na nią, zmieszła się, czując kolejny raz ten dziwny niepokój, jaki towarzyszył jej zwykle na randkach. Tylko że oni nie byli na randce.

- Na co masz ochotę? - zapytał.

Miranda z trudem oderwała oczy od jego ust. Leandro był świeżo wykąpany i ogolony. Miała tak wielką ochotę dotknąć

gładkiego, opalonego policzka, że dla pewności splotła palce.

Zajrzała z powrotem w menu.

- Chyba wezmę *coq au vin*. A ty?

Zdecydowanym ruchem zamknął menu.

- To samo.

Miranda wzięła do ręki kieliszek i upiła solidny łyk wina, czując, że zupełnie zaschło jej w gardle. Naprawdę była stremowana, chociaż teoretycznie nie miała powodu.

Leandro też zamówił dla siebie białe wino, ale jak na razie nie dotknął nawet kieliszka. Może unikał alkoholu. Po takich przejściach, jakie miał z ojcem, nie byłoby w tym nic dziwnego.

Z drugiej strony stale był taki opanowany, co zresztą zawsze w nim podziwiała. W wizerunku, jaki sobie wyrobiła, nie było miejsca na nic więcej poza okazjonalnym kieliszkiem wina do kolacji. Leandro nie kierował się w życiu impulsem, lecz rozsądkiem. Był typem człowieka, do którego ludzie zwracali się o pomoc lub radę. Można mu było zaufać. Dlatego tym bardziej tragiczna wydawała się jego historia. Że też akurat jemu musiało się przydarzyć takie nieszczęście.

Jedna krótka chwila wiele lat temu, która odmieniła całe jego życie i go ukształtowała. Tajemnica, którą skrywał przez tyle lat.

- Gdybym nie odkryła pomnika Rosie w ogrodzie, powiedziałbyś mi o niej? - zapytała, przerywając przedłużającą się ciszę.

Opuszką palca rysował na zroszonym szkle.

- Tak. Nie miałbym wyjścia.

Zmarszczył brwi jak zwykle.

- Chciałabym tylko, żebyś wiedział, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, co cię spotkało i co musiałeś potem przeżywać. Znamy się tyle lat, a dopiero teraz zaczynam cię rozumieć.

Uśmiechnął się blado.

- Przepraszam, że potraktowałem cię zbyt obcesowo.

- Jake i Julius też to robią. Czasami nawet Jaz i moi rodzice.

- To dlatego, że cię kochają - powiedział poważnym tonem. - Chcą, żebyś była szczęśliwa.

Miranda odstawiła kieliszek na stół.

- Wiem, ale... to nie tylko chodzi o Marka. Jego rodzice to najcudowniejsi ludzie, jakich spotkałam. Zawsze dobrze mnie trak-

towali, jak córkę.

- Nadal się z nimi widzisz?

- Tak.

- Czy to rozsądne?

Twarz Mirandy spochmurniała.

- Dlaczego mielibyśmy się nie widywać? Gdyby nie choroba Marka, bylibyśmy dziś rodziną.

- Może to im utrudnia pogodzenie się z przeszłością.

- A twoja matka? - odcięła się Miranda. - Też pewnie chce, żebyś był szczęśliwy.

Leandro ledwie dostrzegalnie wzruszył ramionami.

- Być może.

- Spotykasz się z nią?

- Rzadko.

- Kiedy ostatnio się widzieliście?

Precyzyjnym ruchem obrócił kieliszek i puścił go.

- Byłem u niej kilka miesięcy temu z okazji urodzin mojego przyrodniego brata.

- I jak?

- W porządku.

- Tylko w porządku?

Leandro skrzywił się.

- Cameron mnie zaprosił. Gdyby nie to, w ogóle bym tam nie pojechał. Właściwie wpadłem tam przejazdem.

Mirandę zastanawiało, jak przyjęła go matka. Czy powitała go serdecznie, czy raczej chłodno. Czy ucieszyła się z jego przyjazdu, czy tylko tolerowała jego obecność. No i jak traktował go mąż matki? Jak członka rodziny czy może obcego, którego wizyty od czasu do czasu trzeba znosić. Na usta cisnęło jej się mnóstwo pytań. Wiedziała jednak, że trochę potrwa, zanim się dowie wszystkiego, co chciała wiedzieć. Leandro był tak skrytym człowiekiem, że bombardowanie go pytaniami nie miało nawet sensu, bo od razu zamykał się w sobie.

- Ile lat mają twoi przyrodni bracia?

- Cam ma dwadzieścia osiem lat, Alistair dwadzieścia siedem, a Hugh dwadzieścia sześć. Matka chciała mieć jeszcze więcej dzieci, ale nie mogła.

- Trzech chłopaków jeden po drugim... - mruknęła Miranda, myśląc na głos.

- Bardzo chciała mieć córkę, ale się nie udało.

Ślad bólu odbił się w jego spojrzeniu.

- Nie wiem, czy nawet liczna gromadka dzieci jest w stanie zastąpić to zmarłe. Z drugiej strony, tak naprawdę straciła przecież dwoje dzieci.

Leandro uśmiechnął się cynicznie.

- Nie musisz mi współczuć, *ma petite*. Jestem już dużym chłopcem.

Nie mogła zrozumieć, jak on to robił, ale za każdym razem, gdy wtrącał jakieś słowa po włosku albo, tak jak teraz, po francusku, Mirandzie topniało serce. Może to z powodu akcentu, który wydawał jej się wyjątkowo słodki, a z towarzyszeniem jego niskiego głosu, brzmiało to jak najpiękniejsza melodia.

- Mnie zawsze wydawałeś się dużym chłopcem, ale przede wszystkim samotnikiem.

- Nie przesadzajmy, spędzałem u was mnóstwo czasu.

- Tak, ale nie byliśmy twoją rodziną. Musiałeś to czasami dość boleśnie odczuwać.

Podniósł kieliszek i wpatrywał się w jego zawartość, po czym ponownie go odstawił.

- Zawdzięczam waszej rodzinie bardzo wiele - powiedział. - Szczególnie twoim braciom. Spędziłem w Ravensdene wiele wspaniałych chwil.

- Dlaczego nikomu z nas nie powiedziałaś o Rosie?

- Uwierz mi, myślałem o tym, ale za każdym razem dochodziłem do wniosku, że łatwiej będzie nie wracać do tamtych wydarzeń. Co, oczywiście, nie było proste, kiedy odwiedzał mnie ojciec.

- Bałeś się, że wygada się po pijanemu? - dopowiedziała Miranda.

- Oglądanie pijaka nigdy nie jest przyjemne, ale to, co wyprawiał mój ojciec, naprawdę przekraczało wszelkie granice. On się nie upijał. On się zalewał. Traktował alkohol jak środek znieczulający, a im więcej pił, tym mniej czuł i tym łatwiej radził sobie ze śmiercią Rosie. Tak mu się przynajmniej zdawało.



- Czy chociaż próbował skończyć z pićciem?

- Wiele razy proponowałem, że zapłacę za leczenie i pobyt w klinice, ale nie chciał o tym słyszeć. Twierdził, że nie ma problemu z alkoholem i że wszyscy przesadzamy.

Miranda współczuła mu z całego serca. Leandro nie tylko musiał się zmagać z poczuciem winy z powodu zaginięcia siostry, ale także przez wiele lat obserwował, jak ojciec rujnuje sobie życie. Przekonany zapewne, że to również jest jego wina.

- To musiało być straszne - powiedziała zamyślona. - Ale to był dorosły człowiek i sam wybrał swój los. Nie możesz się winić za jego upadek, tym bardziej że zrobiłeś, co w twojej mocy. Gdyby chciał sobie pomóc, skorzystałby z twojej propozycji.

Leandro wpatrywał się w nietknięty kieliszek wina. Miranda wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Westchnął tylko i popatrzył na nią smutno.

- Miły z ciebie dzieciak, Mirando.

Miły dzieciak.

Więc wszystko było jak dawniej. Znów była dla niego młodszą siostrą jego najlepszych przyjaciół. Miranda już miała odetchnąć z ulgą, ale jednak jakoś ją to uwierało. Wiedziała, że nie złamie przysięgi złożonej Markowi. Nie mogłaby tego zrobić. Ani jemu, ani jego rodzicom. Przez siedem lat udawało jej się wytrwać w postanowieniu. Była z siebie dumna. Lojalność wydawała jej się czymś niezmiernie ważnym, szczególnie w czasach, w których ludzie chodzili do łóżka z zupełnie obcymi ludźmi zapoznanymi na czacie internetowym.

Jej przysięga była ostatnimi słowami, jakie usłyszał Mark, zanim zamknął oczy na zawsze. Nie mogłaby jej złamać. Spuściła oczy i wycofała rękę. Ale nawet wtedy, gdy oparła ją na swoim kolanie, wciąż czuła ciepło jego skóry.

Parę chwil później kelner przyniósł zamówione dania i dalsza część kolacji upłynęła im w nieco lżejszym nastroju. Leandro wypytywał Mirandę o jej pracę i galerię, zlecenia, jakie ostatnio wykonywała. Dopiero po jakiejś godzinie, kiedy byli już przy deserze, zorientowała się, że bezustannie mówi o sobie, a on słucha i wtrąca od czasu do czasu jakąś uwagę, która kieruje rozmowę na kolejny tor. Bardzo sprytnie z jego strony, pomyślała.

- Wystarczy już - powiedziała w końcu. - Teraz ty musisz mi opowiedzieć coś o swojej pracy. Dlaczego zainteresowały cię akurat przestępstwa gospodarcze?

- Zawsze byłem dobry z matematyki, ale suche liczby mi nie wystarczały. Ciągnęło mnie też w stronę zagadek kryminalnych i odkrywania skomplikowanych systemów finansowych. To trochę jak złamanie szyfru i daje sporo satysfakcji.

- To musi być bardzo dochodowe zajęcie, prawda?

Leandro zerknął na nią z zaciekawionym.

- Nie narzekam - odparł i uśmiechnął się.

Miranda zawsze uważała go za skromnego człowieka. Może nawet zbyt skromnego. Leandro nigdy się nie chwalił, a już na pewno nie takimi rzeczami jak nowy samochód. Ubierał się elegancko, ale nie w sposób, który ostentacyjnie świadczyłby o zasobności jego portfela. Pieniądze raczej inwestował, niż wydawał. Do tego udzielał się charytatywnie. Część z tego była efektem jej własnych obserwacji, część informacji pochodziła od braci.

Po wypiciu kawy zaczęli się zbierać. Leandro poszedł uregulować rachunek, a gdy wyszli z ogródka restauracji, Miranda kątem oka dostrzegła grupkę osób, idących całą szerokością ulicy. Nie zwróciłyby na nich uwagi, gdyby nie kobieta około trzydziestki, która najpierw pomachała w ich stronę, a potem oddzieliła się od swoich znajomych i podeszła do nich.

- Leandro? Tak dawno się nie widzieliśmy. Przyjechałam do Nicei na ślub koleżanki? A ty? Jak zwykle w interesach?

- Miło cię widzieć - Leandro pochylił się i ucałował kobietę w oba policzki.

- Ciebie też. Co za spotkanie!

Kobieta dopiero w tej chwili dostrzegła Mirandę.

- Nie przedstawisz nas? - zapytała z błyskiem w oku.

- Mirando, pozwól, że ci przedstawię Nicole Holmes - powiedział. - Pracowaliśmy razem w tej samej firmie, zanim zdecydowałem się założyć własną działalność. Nicole, to Miranda Ravensdale.

Brwi Nicole uniosły się z zaciekawieniem, a oczy otworzyły szerzej.

- Z tych słynnych Ravensdale'ów? - zapytała z niedowierzaniem.

Miranda uśmiechnęła się wyraźnie speszona.

- Niestety. Bardzo mi miło.

Kobieta najwyraźniej nie należała do dyskretnych ludzi, bo przyglądała jej się tak, jakby zobaczyła ducha. Miranda poczuła się nieswojo. Tak patrzą niektóre kobiety, gdy czują, że ta druga może być dla nich konkurencją.

- Czytałam o romansie twojego ojca w tabloidach. Poznałaś już swoją nową siostrę?

Miranda odnotowała lodowaty dreszcz w okolicy kręgosłupa i zeszywniała. Miała rację. Nicea to nie był koniec świata. Nawet tutaj wszyscy kojarzyli ją i jej ojca.

- Jeszcze nie - odparła krótko, ucinając temat.

Nicole pokiwała głową.

- Jesteście... ze sobą? - zapytała Nicole, nie zdając sobie nawet sprawy z niestosowności takich pytań. W końcu dopiero co się poznały.

- Skądże znowu - zaprzeczył Leandro. - Znamy się z dawnych czasów.

Mógł powiedzieć, że są parą. Przynajmniej ta cała Nicole nie patrzyłaby teraz na nią z wyższością. Prawdopodobnie to jego była. Może nawet liczył na odnowienie znajomości? Może zaprosi ją do willi? Żołądek Mirandy skurczył się, przygotowując ją o mdłości. Nie miała nic przeciwko Nicole, ale naprawdę stać go było na więcej. Nicole wydawała się taka pospolita. Ale może takie właśnie kobiety Leandro lubił. Seks bez zobowiązań na pewno nie był dla niej problemem.

- Opowiadaj, co robisz w Nicei - zwróciła się Nicole do Leandra.

- Muszę załatwić parę spraw rodzinnych - odpowiedział wymijająco.

Zielone oczy Nicole patrzyły teraz na Mirandę.

- A ty mu pomagasz?

- Hm, tak, właściwie tak - odparła Miranda.

Nicole nie zamierzała poświęcać jej więcej uwagi, a jej kocie oczy wpatrywały się teraz przymilnie w jej towarzysza.

- Może umówimy się na drinka, skoro już tu jesteś? Wyjeżdżam dopiero za parę dni. Powiedz, gdzie i kiedy. Dostosuję się.

Oczywiście, że się dostosujesz, pomyślała z zazdrością Miranda.

- Zadzwoń do ciebie jutro - powiedział Leandro. - Gdzie się zatrzymałaś?

- W Le Negresco - powiedziała, po czym obejrzała się za swoimi znajomymi, którzy znikali za zakrętem. - Muszę lecieć. Zadzwoń! - rzuciła na odchodne i przyłożyła palce do ust, posyłając Leandrowi całusa.

Miranda zaczęła, aż Nicole i jej klika znikną na dobre z pola widzenia, po czym spojrzała na Leandra zde gustowania.

- Serio?

- Słucham? - zapytał zde zorientowany.

- Nie pojmuję mężczyzn. Co takiego w niej widzisz, można wiedzieć? Albo nie, nie odpowiadaj. Rozmiar stanika wyjaśnia wszystko. Chociaż prawdziwe?

Leandro rozchmurzył się.

- Jesteś zazdrosna.

- Zazdrosna? - Miranda zachnęła się. - Tylko to ci przyszło do głowy?

- To nikt bliski, czasami się z nią umawiam - wyjaśnił, nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie dołał oliwy do ognia.

- Ach, rozumiem. Po prostu ze sobą sypiacie - syknęła.

- Nie pochwalasz seksu bez zobowiązań?

Miranda otworzyła usta, ale po chwili zastanowienia zamknęła je z powrotem. Nie chciała brzmieć jak przyzwoitka urodzona dwa wieki temu. Jednak na samą myśl, że on i Nicole mogliby...

- To nie moja sprawa, co robisz, ale będę wdzięczna, jeśli oszczędzisz mi widoku swoich zwyczajów godowych - powiedziała tonem, który najbardziej pasowałby chyba do szkółki niedzielnej.

Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Byłby z niego doskonały brydżysta. Przez większość czasu zachowywał kamienną twarz, z której nie sposób było wyczytać reakcji. Mimo to Miranda odnosiła wrażenie, że w duchu doskonale się bawił.

- Spokojnie. Takich kobiet jak Nicole nigdy nie zapraszałem do

domu. Od tego są hotele.

Miranda przyłożyła dłonie do uszu.

- Nie opowiadaj mi o tym.

Ruszyli w stronę domu.

- Jake'owi też prawisz takie kazania? - zapytał po chwili milczenia i dałaby głowę, że w jego głosie pobrzmiwa szczere rozbawienie, gdyby nie to, że nigdy go nie widziała rozbawionego.

- Jake nie jest taki jak ty. Ty masz klasę, a przynajmniej tak mi się do tej pory zdawało.

- Przepraszam, że tak cię rozczarowuję.

Miranda posłała mu wściekłe spojrzenie.

- Możesz przestać?

- Przestać?

- Śmiać się ze mnie. Wiem, że to robisz.

Wyciągnął dłoń, żeby odgarnąć kosmyk z jej policzka.

Delikatna pieśczoła postawiła jej ciało w stan gotowości.

- To tylko seks, *ma petite*. Nikomu nie dzieje się krzywda.

Miranda nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Czy byłby czułym kochankiem nawet w takich związkach? Czy dotykał twarzy Nicole, jakby była wykonana z najdroższej porcelany? A może wolał szybkie numerki, po których wychodził z pokoju hotelowego i wracał do siebie?

- Jak długo się z nią... widzisz? - zapytała zduszonym głosem.

- Rok, może dwa.

Aż tyle czasu? Więc może jednak ma poważne zamiary, tylko z jakiegoś względu nie chce się do tego przyznać. Może był w niej zakochany? Chociaż z drugiej strony nie wyglądał na zakochanego. Kiedy się witali, pocałował ją w policzek, jak dobrą znajomą, ale nie kochankę.

- To dość długo - odparła w końcu. Czy to znaczy, że myślisz o...

- Nie - przerwał jej od razu. - To nie tego rodzaju związek.

- A co zrobisz, jeśli się w tobie zakocha? - dopytywała się Miranda. - Co wtedy?

- Nicole zna zasady - powiedział pewnym siebie tonem.

- Jak często się umawiacie? Raz na tydzień? Raz na miesiąc?

- Kiedy nam pasuje.

- A konkretnie?

Każde kolejne pytanie sprawiało jej ból, ale nie mogła przestać, musiała się dowiedzieć, co łączy go z tą kobietą i czego ma się spodziewać w najbliższym czasie.

- Nie liczyłem.

Miranda nie wierzyła, że Leandro był tak beztroski w tak poważnej sprawie. Dziwiło ją też, że zadowala się taką namiastką związku. Stać go było na więcej. Zaslugiwał na więcej. Czy nie widział, że żyjąc tak, rozmienia się na drobne? Czy naprawdę nie chciał od kobiety uczucia, głębszego zrozumienia, miłości?

Romanse są przyjemne, dopóki jest się młodym. Jak to mówią, trzeba się wyszaleć. W pewnym wieku stają się obciążeniem. Takie było przynajmniej jej zdanie. Nie wyobrażała sobie siebie w takiej sytuacji. Zwyczajnie szkoda by jej było czasu.

A co z kobietami, z którymi się umawiał. Niektóre pewnie marzyły o czymś więcej niż o paru nocach spędzonych w hotelu. Nie wierzyła, by żadna nie chciała go mieć tylko dla siebie.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo pociągający jesteś dla kobiet? - zapytała Miranda i natychmiast jęknęła w duchu, czując, jaka będzie odpowiedź.

Ciemne oczy przyjrzały jej się badawczo.

- Uważasz mnie za pociągającego?

Nabrała powietrza i wstrzymała je na chwilę, po czym wypuściła.

- Nie myślę o tobie w ten sposób - powiedziała. - Jesteś dla mnie jak brat.

Wyprzedził ją i zagroził jej drogę.

- Zupełnie tego teraz nie czuję - powiedział. - A ty nie zachowujesz się jak siostra.

Miranda musiała gwałtownie przystanąć, żeby się z nim nie zderzyć. Czy naprawdę tak łatwo było ją przejrzeć? Miała nadzieję, że przynajmniej nie zauważył, z jakim trudem odrywała wzrok od jego ust, kiedy zaczynał mówić.

Speszyla się. Dyskretnie zwilżyła wargi językiem, a gdy w końcu odważyła się na niego spojrzeć, jego twarz znajdowała się tuż przed jej oczami. Obserwując ją jak w zwolnionym tempie, miała dużo czasu, by odsunąć się lub choćby przekręcić głowę. Zamiast

tęgo, usłyszała, jak z jej ust wydobywa się leciutkie westchnienie. W tej samej chwili ich usta zetknęły się ze sobą. Miranda wyprostowała się, czując, że całe jej ciało przenika słodki dreszcz. Zrzuciła mu ręce na szyję i, zamykając oczy, przywarła do miękkich ust, jakby bojąc się, że Leandro zmieni zdanie.

Objął ją mocno w pasie i przyciągnął do siebie. Jego język obrysowywał kształt jej warg, zanim rozchyliła usta. Natychmiast poszukał jej języka. Och, jak on umiał całować! Ich oddechy stopiły się w jedno, języki tańczyły, poznając się coraz lepiej. Czując jego mocne ramiona, słyszała krew szumiącą w żyłach. Serce łopotało jej w piersi, unoszonej szybkimi oddechami.

Siła pożądania, które jak tsunami pochłaniało jej ciało, zaskoczyła ją kompletnie. Nie było zupełnie porównania z tym, co odczuwała wobec Marka, będąc nastolatką. Tamto podniecenie było jak cichy strumyczek, to przypominało wodospad. Biodra przepełniała tęsknota za czymś więcej niż pocałunek w rozświetlonej kilkoma latarniami uliczce. Pragnęła więcej. Chciała dotykać jego nagiego ciała. Ciała dorosłego mężczyzny, nie chłopca. Oddałaby za to wszystko, a potem on mógłby z nią zrobić, co tylko zechce.

Jednak nagle Leandro wycofał się. Bez jego ramion poczuła się opuszczona. Cała drżała z podniecenia i emocji, które wywołał jeden gorący pocałunek. Nie rozumiała, jak do niego doszło, ale w tej chwili cała jej złość na to, że czar prysnął, spadła na Leandro.

- Zadowolony jesteś? Dowiodłeś swojej racji! - Patrzyła na niego z urazą.

Stał o dwa kroki od niej, ale był odwrócony od światła i nie widziała zbyt dobrze jego twarzy. A może nie spodobał mu się ich pocałunek? Może wcale nie był tak ekscytujący jak dla niej.

To prawda, że nie całowała się z nikim poza Markiem. Na początku szło im tak sobie, ale potem było coraz lepiej. Seks... Mark chyba był szczęśliwy, ale jej było trochę trudno za nim nadążyć. W końcu przestała zawracać sobie tym głowę. Byli dla siebie pierwszymi partnerami. Trudno się spodziewać fajerwerków od samego początku. Ale potem Mark zachorował i okazało się, że ich związek musi wejść na inne, mniej cielesne tory, co Mi-

randa przyjęła nawet z ulgą. Ale wytłumaczyła sobie, że robi to dla dobra Marka.

Jej niedoświadczenie w sprawach damsko-męskich wypełzło w całej okazałości, gdy trafiła na Leandra. Jedno, czego nie mogła mu zarzucić, to brak doświadczenia, mimo że nie pochwałała sposobu, w jaki to doświadczenie zdobywał.

Na pewno był przyzwyczajony do kobiet, które go uwodziły. Flirtowały z nim, umiejętnie prowadziły grę miłosną. Dziewczyna taka jak ona, bez rzeczywistego doświadczenia, bo za takie trudno było uznać nastoletni związek, nie mogła go niczym zaskoczyć ani nawet zainteresować. Czy właśnie to poczuł, kiedy przerwał pocałunek i zostawił ją samą z jej rozbudzoną fantazją?

Leandro oddychał szybko i dopiero po chwili jego oddech się uspokoił.

- Przepraszam, to chyba nie był dobry pomysł - powiedział.

Miranda przygryzła dolną wargę i po chwili wahania spytała cicho:

- Było aż tak źle?

- Nie, skąd ci to przyszło do głowy?

Wzruszyła ramionami.

- Do tej pory całowałam się tylko z Markiem. Nie mam wprawy.

- Brakuje ci tego? - zapytał, wychodząc z cienia, tak że mogła wreszcie zobaczyć jego twarz, na której malowało się poczucie winy.

- Czego?

- Pocałunków, dotyku, seksu, bycia z kimś?

Miranda przestąpił z nogi na nogę.

- Nie rozmyślałam o tym. Złożyłam obietnicę i na tym koniec.

Ruszyła przed siebie, słysząc powolne kroki Leandra tuż za sobą.

Ale to nie był koniec, pomyślała, gdy godzinę później kładła się do łóżka. Nawet chłodny prysznic nie zdołał do końca ugasić ognia, który wzniecił w niej pocałunek Leandra. Nawet jej usta były jakieś inne, obrzmiałe, pełniejsze. Pocałunek obudził w niej coś, co przez długi czas ignorowała. Wiedziała także, że będzie



musiała stoczyć ze sobą walkę, by wszystko pozostało po staremu i by nadal mogła dochować lojalności Markowi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Leandro spędził godzinę lub dwie, przeglądając dokumenty sprawy, nad którą pracował, ale jedyne, czego w tym czasie doświadczył, to kompletny brak koncentracji. Zmęczony tym, zamknął laptop i niezdecydowany stanął przy biurku. Miranda poszła spać dawno temu, a on, wciąż napędzany żądzą, najchętniej by do niej dołączył.

Nie powinien jej całować. Nawet teraz nie był pewien, dlaczego to zrobił. Przecież tak się starał zachować dystans. A potem po prostu podszedł i ją pocałował. Nie mógł się oprzeć tym pięknym, miękkim wargom. Poddała mu się zupełnie i właśnie to sprawiło, że jego świat zawirował.

Miranda wydawała się poirytowana, już kiedy spotkali Nicole. Z dezaprobatą patrzyła, gdy opowiadał o tym, co go łączy z Nicole. Ale to przecież nie dawało mu prawa pocałowania jej. Traktowała go jak brata, więc po prostu zależało jej na tym, żeby był szczęśliwy.

Z drugiej strony, w pocałunku, który odwzajemniła, nie było nic z siostrzanych uczuć. Czuł pod sobą rozedrgane podnieceniem ciało i wiedział, że to całe „traktuję cię jak brata” zdołało wyparować w pięć minut od złożenia deklaracji.

Podszedł do okna i patrzył na pogrążony w mroku, zaniedbany ogród. Księżyc z ukosa oświeślał żywopłoty i wyrosniętą trawę, nadając im groteskowe kształty. Nie widział stąd posągu, ale wiedział, że gdzieś tam jest i na samo wspomnienie, poczuł w sercu ogromny ciężar.

Czy ten ból nigdy nie ustanie? Czy kiedyś przestanie się obwiniać? Może gdy posprząta pokój Rosie i odda jej rzeczy, poczuje wreszcie ulgę? Był zdecydowany oddać wszystko. Nie mógł zatrzymać rzeczy po siostrze. Nie miałby co z nimi zrobić. Nie chciał też żyć przeszłością i zmienić się w kogoś na podobieństwo swojego ojca. Jego śmierć to dobry moment, by porzucić

cierpienie i ruszyć do przodu.

Energicznym ruchem otworzył drzwi do pokoju Rosie i zatrzymał się na progu zaskoczony panującą w nim ciszą. Przez dwa lata po zniknięciu siostry przychodził tutaj każdej nocy. Stał na progu, tak jak teraz, i modlił się z całych sił, żeby Rosie wróciła.

Był tutaj także w noc poprzedzającą jego wyjazd z matką do Anglii. Wyraźnie wówczas poczuł, że razem z Rosie z jego życia zniknęła nadzieja. To Rosie była jego światem, a nie matka i ojciec, którzy nie mogli dojść ze sobą do porozumienia.

Blask księżyca oświetlił dziecięce łóżeczko i Leandro zanurzony we wspomnieniach podszedł do niego, aby poprawić pluszowe zabawki. Gdy się odwrócił, serce omal nie stanęło mu w piersi na widok drobnej sylwetki majaczącej drzwiach. Zamrugał i po chwili zrozumiał, że to Miranda, ubrana w jasną piżamę z połyskliwego materiału.

- Co ty tu robisz o tej porze? - zapytał, zaskoczony, że udało mu się wydobyć z siebie głos. Serce nadal waliło mu jak młotem.

Podszedł bliżej.

- Nie mogłam zasnąć - powiedziała. - Chciałam iść do kuchni napić się wody, a gdy schodziłam, usłyszałam jakiś szmer i...

- Wystraszyłem cię?

Miranda przygryzła wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Trochę tak.

Leandro nagle poczuł przypływ ożywczej energii. Natychmiast zaczął obliczać odległość pomiędzy nimi. Nie ufał sobie, odkąd ją pocałował.

Przez cienki materiał piżamy widział w zarysach smukłe ciało z wąską talią i niezbyt szerokimi biodrami. Zmysły drażnił ledwie wyczuwalny zapach kwiatowych perfum albo może szamponu. Jego ciało reagowało na samo wspomnienie ich pocałunku uwodzicielskiego, a zarazem niewinnego. Miranda stała oparta o framugę. Kasztanowe włosy w lekkim nieładzie okalały jej dziewczęcą twarz. Wyglądała uroczo. Najchętniej wziąłby ją na ręce i zaniósł prosto do łóżka.

Jej jasna skóra lśniła w blasku księżyca, a brązowe oczy przypominały jeszcze wilgotną, świeżo nałożoną farbę na płótno. To

interesujące, że zajmowała się sztuką. Gdyby żyła w dawnych czasach, mogłaby być muzą jakiegoś malarza.

- Może chcesz się napić mleka? Podobno pomaga zasnąć - zapytał, uciekając wzrokiem w bok. Nie mógł się w nią tak wpatrywać.

- Nie przepadam za mlekiem - skrzywiła się lekko.

- To może coś mocniejszego?

- Nie, chyba już pójdę do siebie. Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. Przyszedłem tylko na chwilę, żeby wspominać...

Westchnął ciężko.

- Musi ci być ciężko mieszkać tutaj po tylu latach - powiedziała, patrząc na niego współczująco.

Leandro wiedział, że nie powinien jej dotykać. Pod żadnym pozorem. Dotyk był niebezpieczny. Ale i tak to zrobił.

Wyciągnął dłoń i palcami odgarnął pasmo włosów opadające jej na oczy.

Miranda zastygła.

- Nie zadrećcaj się tak tym pocałunkiem - powiedział.

Spuściła oczy.

- Już o nim zapomniałam.

Uniósł jej głowę i popatrzył prosto w oczy.

- A ja nie mogę.

Miranda chciała się odsunąć, ale za sobą miała ścianę. Zamrugała, chcąc odzyskać równowagę.

- Nie powinieneś tego robić.

- Dlaczego.

- Bo to nie w porządku.

Być może, ale w tej chwili Leandro zupełnie o tym nie myślał. Chciał ją znowu pocałować. I nie tylko to. Pożądanie rozsadzało jego ciało. Pamiętał smak jej ust, miękkość skóry. Chciał ją przytulić, żeby poczuła, jaki jest podniecony.

Zastanawiał się, czy gdyby zrobił to teraz, Miranda odepchnęłaby go, czy się poddała.

Ujął jej twarz w obie dłonie.

- Naprawdę zamierzasz żyć w celibacie do końca życia? - zapytał.

Odważnie spojrzała mu w oczy.

- Wolę to, niż sypiać z przypadkowymi ludźmi.

Rozciągnął usta w półuśmiechu. Albo była zazdrosna, albo znów postanowiła wejść w rolę zatroskanej siostry.

- Czy Nicole jest dla ciebie problemem?

Usta Mirandy zacisnęły się, wyrażając najwyższą dezaprobatę.

- To nie moja sprawa, z kim się umawiasz i sypiasz. Możesz nawet zaraz do niej zadzwonić.

- Ale znienawidziłabyś mnie za to, prawda?

Przesunęła się nieco w bok i skrzyżowała ramiona przed sobą.

- Naprawdę aż tak mało oczekujesz od życia?

- A ty?

- Nie rozmawiamy o mnie.

- To prawda, ale tylko dlatego, że czujesz się wtedy niekomfortowo. Wolisz dawać dobre rady innym, a swoje potrzeby zamiatasz pod dywan.

- Nic nie wiesz o moich potrzebach - odparła.

Jego lewa brew uniosła się do góry.

- Jesteś pewna, Śpiąca Królowno? Ciągle czuję ich smak w ustach.

Policzki Mirandy zaczerwieniły się jak na zawołanie.

- Dlaczego to robisz? Co cię obchodzi, jak żyję?

Leandro położył obie dłonie na jej ramionach.

- Oszukujesz się, Mirando. Twoje życie to jedno wielkie kłamstwo. Oczywiście, że chcesz od życia więcej niż dotrzymania głupiej, dziecinnej obietnicy, ale tak się boisz, że postanowiłaś nigdy nie dorosnąć.

Zwinnym ruchem wydostała się z jego uścisku.

- Julius cię na mnie nasłał, przyznaj się! - zażądała, patrząc na niego podejrzliwie.

Leandro patrzył na nią osłupiały.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Uraczył mnie ostatnio podobnym kazaniem. Że Mark na pewno by się mną nie przejmował, gdybym to ja umarła. To by wyjaśniało, dlaczego ni stąd, ni zowąd mnie tu zaprosiłeś. I to po tylu latach ignorowania mnie.

- Ależ ja cię nie ignorowałem.

Miranda nie miała o niczym pojęcia albo może była za młoda, by zauważyć, że dawno już przestał ją traktować jak młodszą siostrę swoich szkolnych przyjaciół. Widział, jak zmienia się z dziecka w nastolatkę, a potem z nastolatki w kobietę. Gdyby zamknął oczy, mógłby wyliczyć jej wszystkie gesty, które latami obserwował, każde wydęcie policzków, żartobliwe pokazywanie mu języka, każdy rodzaj uśmiechu i spojrzenia. Był świadom tego, że Miranda na niego działa. Po prostu nie mógł się z tym zdradzić. Przyjaźń Juliusa i Jake'a była dla niego ważniejsza.

- Teraz cię nie ignoruję - powiedział miękko, patrząc jej w oczy, których źrenice nagle się rozszerzyły.

Miranda powoli zamknęła powieki.

- Nie...

- Nie?

- Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne.

- Dlaczego? Bo czujesz, że chciałabyś być z prawdziwym mężczyzną? To dlatego odwzajemniłaś pocałunek? Przyznaj to!

Miranda rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Wiesz co? Chyba wolałam, jak mnie ignorowałeś. Wracam do łóżka. Dobranoc.

Leandro zacisnął jedynie pięści z bezsilności i patrzył, jak Miranda niespiesznym krokiem oddala się w stronę swojego pokoju.

Następnego ranka Miranda ostro zabrała się do pracy. Przede wszystkim powinna się skupić na tym, co ma do zrobienia. Podzieliła obrazy na dwie części. Zadzwoiła do galerii w Londynie i ustaliła, że kilka zostanie przesłanych do wyceny. Niestety, brakowało jej doświadczenia, by precyzyjnie określić ich wartość.

W porze lunchu miała już zewidencjonowaną połowę malowideł. Ale wciąż czekało ją sporo pracy. Druga część obrazów i grafik oraz rzeźby, posążki i inne cenne drobiazgi.

Rano nie spotkała się z Leandrem ani w kuchni, ani potem. Było jej to na rękę. Wolała go unikać, bo każda rozmowa, którą prowadzili, jakimś cudem schodziła na jej problemy. Wyimaginowane przez Leandra, należało dodać. Ponieważ sama Miranda nie miała problemu ani z przyrzeczeniem, złożonym Markowi, ani z dotrzymaniem go. Niepotrzebny był jej romans, a już na

pewno nie z Leandrem.

Pocałował ją tylko po to, żeby dowieść swojej racji. Zadufany w sobie... Miranda nie mogła znaleźć właściwego określenia.

Co z tego, że pocałunek smakował wyśmienicie. Tak dobrze, że wczoraj w nocy z trudem opanowała chęć powtórzenia go. To nie powinno jej rozpraszać. Miała swoje życie, a on swoje. Nie wiedziała nawet, czy noc spędził w willi, czy może poszedł do tej swojej Nicole.

Ciekawe, czy jej opowiedział o zaginięciu siostry, dręczącym go do dziś poczuciu winy, o porzuceniu przez oboje rodziców, z których jedno było alkoholikiem, a drugie, zajęte nową rodziną, nie było zainteresowane utrzymywaniem kontaktów. Byłaby rozczarowana, gdyby to zrobił. Jej zdaniem, ktoś taki jak Nicole, nie zasługiwał na tyle zaufania.

Zresztą może w ogóle ze sobą nie rozmawiali, tylko przez całe noce uprawiali seks. Na tę myśl Miranda przewróciła oczami. Miała o nim nie myśleć w ogóle, tymczasem oczami wyobraźni widziała go całującego kształtne piersi Nicole.

Pora na przerwę, zdecydowała i wyszła z willi. Musiała kupić parę rzeczy na kolację. Po drodze wstąpiła na kanapkę i kawę do kawiarni z ogródkiem wychodzącym na morze. Był kolejny słoneczny dzień, na horyzoncie można było dostrzec tylko parę pierzastych chmur.

Mimo że w Nicei nie było już tylu urlopowiczów co latem, Miranda dostrzegła rozłożone koce i chętnych do opalania się, ktoś nawet kąpał się w morzu. Obserwując ten sielankowy obrazek, zastanawiała się, w której części plaży zaginęła Rosie. Willa rodziców Leandra znajdowała się zaledwie kilka przecznic od linii wody. Może poprosi Leandra, żeby jej pokazał. Tylko czy to nie będzie zbyt dużym nietaktem? Mimo wszystko nie chciała mu przysparzać cierpień.

Wracając do willi, już z daleka zobaczyła kobietę pchającą wózek, dookoła którego biegał chłopczyk w wieku najwyżej czterech lat. Miał zaróżowione policzki, a w rękach trzymał pluszowego królika, którego z dumą pokazał Mirandzie. Dziecko w wózku smacznie spało. Miranda zeszła na bok i uśmiechnęła się do kobiety, która z wprawą manewrowała wózkiem. Gdy się

za nimi obejrzała, chłopiec machał jej na pożegnanie pluszakiem.

Pomachała mu w odpowiedzi, czując ukłucie zazdrości w sercu. Kobieta musiała być bardzo szczęśliwa, zresztą to było po niej widać. Ale takie życie było zarezerwowane dla innych. Ona sama nigdy go nie posmakuje. Nie będzie mieć męża ani dzieci.

Dawniej by o tym nie pomyślała. Gdy ma się siedemnaście lat, wiele spraw wydaje się niebywale romantycznych, jak na przykład miłość, która może pokonać śmierć. Teraz, gdy miała dwadzieścia trzy lata, obietnica złożona Markowi, bywała trudna, właśnie w takich chwilach jak ta. Nie chciała o niej myśleć jak o więzieniu, ale zaczynała odczuwać niewygodę. Co będzie, gdy będzie miała trzydzieści trzy lata albo pięćdziesiąt?

Potrząsnęła głową, odrzucając od siebie te myśli. Miała w tej chwili ważniejsze rzeczy na głowie. Przede wszystkim musiała znaleźć przewoźnika, który bezpiecznie dostarczy kolekcję ojca Leandra do Londynu. Potem czekało ją jeszcze porządkowanie willi i przygotowanie jej do sprzedaży.

Willa pogrążona była w ciszy, gdy Miranda zamknęła drzwi, stając w korytarzu. Zniosła zakupy do kuchni, po czym poszła na górę. Ale zamiast pójść do siebie, najpierw się rozejrzała, po czym, ostrożnie stąpając, podeszła do drzwi pokoju Rosie. Otworzyła je powoli i stanęła w progu. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy Leandro po raz pierwszy pokazał jej pokój.

Leandro dał jej do zrozumienia, że to ona będzie musiała spakować rzeczy Rosie. Czy powinna to zrobić? Na pewno oszczędziłoby mu to bólu. Tylko czy rzeczywiście miała tyle siły, by to zrobić?

Podeszła do szafy i otworzyła drzwi. W środku leżały starannie poukładane ubranka dziecięce, część wisiała na małych wieszakach. Miranda przesunęła po nich dłonią. Nie miała pojęcia, jak rodzice znosili takie porządki po dzieciach, które umarły, czy tak jak Rosie – zaginęły. Nie dziwiło jej, że ojciec Leandra wolał nie mierzyć się z tym problemem.

Zamknęła szafę i westchnęła ciężko.

Leandro, gdy tylko otworzył drzwi, poczuł zapachy dochodzące z kuchni. Stanął w nich zaskoczony. Po raz pierwszy od wielu lat



miał wrażenie, jakby znowu wkraczał do domu rodziców z czasów, zanim zniknęła Rosie. Matka dobrze gotowała i gdy przeprowadzała go ze szkoły, zawsze witał go w domu zapach obiadu.

Zamknął za sobą cicho drzwi. Stał tak przez dłuższą chwilę, wsłuchując się w stukot naczyń, szum wody i odgłosy kroków. Wyobraził sobie dzieci wbiegające do domu z ogrodu i witającą je mamę. Zobaczył wspólny posiłek i roześmiane twarze wokół stołu. On, Rosie, mama i tata. Rodzice może nie byli idealni, ale zawsze się o nich troszczyli. To się zmieniło dopiero, gdy zaginęła Rosie.

Westchnął i ruszył w stronę kuchni. Miranda właśnie wsuwała do pieca brytfannę. Miała na sobie fartuch kuchenny. Włosy związała w ścisły kucyk, aby nie przeszkadzały jej w pracy. Słyszając kroki, odwróciła się do niego. Zarumienione policzki zrobiły się o ton ciemniejsze, gdy go zobaczyła.

Otarła czoło wierzchem dłoni i odsapnęła, wyraźnie zmachana.

- Kolacja będzie za jakieś pół godziny.

- Nie musiałaś gotować - odpowiedział. - Mogliśmy zjeść w restauracji albo zamówić jedzenie do domu.

- Lubię gotować - odparła, zdejmując z siebie fartuch i wieszając go na haczyku. - Jak randka z Nicole? Zakładam, że z nią się spotkałeś?

- Wypiliśmy po drinku.

Miranda podeszła do stołu i oparła się o niego biodrem, krzyżując ramiona na piersi.

- Tylko tyle? Może jesteś chory? - powiedziała żartobliwie.

- Może.

Miranda wzięła drewniane łopatki i zamieszała sałatkę, stojąc na stole.

- Spakowałam już połowę obrazów. Kilka wymaga moim zdaniem dodatkowej ekspertyzy. Skontaktowałam się już z moim kolegą w Londynie. Obiecał pomóc. Myślę, że do końca przyszłego tygodnia uda mi się uporać ze wszystkim. Załatwiłam też firmę wysyłkową, będziesz musiał podpisać papiery do ubezpieczenia.

Leandro słuchał tego wszystkiego jednym uchem, jednak informacja, że Miranda może wyjechać stąd wcześniej, niż zakładał, była jak tąpnięcie. Może się go wystraszyła? Może nie chciała

z nim tutaj mieszkać dłużej, niż to było konieczne? Na to w każdym razie wyglądało.

- Może wolisz, żebym przebukował twój lot na wcześniejszy?

Miranda umilkła. Unikała jego spojrzenia.

- Chcesz, żebym wyjechała wcześniej? - zapytała.

- Nie, ale to nieważne. Ważne, czego ty chcesz.

Miranda wzięła do ręki jabłko i przyglądała się mu zamyślona.

- Myślałam, że zostanę i pomogę ci w sprzątanii willi.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem, ale chcę.

- Dlaczego?

- Wolę nie wracać tak szybko do Londynu. Tu mogę pochodzić po mieście i nikt za mną nie biega.

- To na pewno zaleta - zgodził się.

- Będziesz się jeszcze umawiał z Nicole, zanim stąd wyjedzie?

- Jej policzki były tak czerwone jak jabłko, które trzymała w dłoni.

- Na drinka, tak? - zapytał, nie mogąc się opanować.

- Na cokolwiek - odpowiedziała, wzruszając ramionami.

- Nie.

Podniosła na niego wzrok, zaskoczona.

- Dlaczego nie?

Leandro i tak nie zamierzał wznawiać swojej luźnej relacji z Nicole, ale bawiło go, że Miranda robi z tego taki problem. Może była po prostu pruderyjna, a może jednak trochę zazdrośna? Kto wie, czy Miranda sama nie miała ochoty na romans z nim. Ta myśl wydała mu się niezwykle kusząca.

Była między nimi chemia, co do tego nie miał wątpliwości. Peszyla się za każdym razem, gdy ze sobą rozmawiali. Pocałunek zaś pokazał, że Miranda nie jest aż tak niewinna, na jaką pozuje. Ale romans - to byłoby coś poważniejszego. Jak wytłumaczyłby to jej braciom? Kiedy zaczął dostrzegać w niej kobietę, musiał się wycofać. Nie chciał narażać przyjaźni.

Teraz jednak było inaczej. Połączył ich jeden namiętny pocałunek. Leandro chciał więcej i podejrzewał, że Miranda też tego chce. Nie mógł tego zignorować.

Słyszając jej pytanie, wzruszył tylko ramionami.

- Pora ruszyć naprzód.

Miranda zmarszczyła brwi.

- Znudziła ci się?

- Takie mamy czasy.

- Wiem, jakie mamy czasy, ale to trochę okrutne, nie uważasz?

A jeśli liczyła na coś więcej? Nie bierzesz tego pod uwagę?

- Nigdy nie oferuję niczego więcej.

- No dobrze, a gdybyś zmienił zdanie?

- Tak jak ty? - zapytał przekornie.

Miranda zeszywniała, po czym odłożyła jabłko i znowu energicznie zamieszała sałatkę.

- Ja nie zamierzam zmienić zdania.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent - powiedziała, unosząc głowę.

Leandro posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Uparta z ciebie istotka.

- Żebyś wiedział - odparła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Był środek nocy, gdy Miranda wystraszona obudziła się. Przez chwilę nasłuchiwała, po czym zdała sobie sprawę, że wciąż sły-  
szy to żalosne zawodzenie, które początkowo wydawało jej się  
snem.

Zrzuciła z nóg kołdrę i na palcach podeszła do drzwi. Dom wy-  
dawał z siebie najróżniejsze odgłosy, na które w ciągu dnia nie  
zwróciłaby uwagi. Tu coś zaskrzypiało, tam brzęknęło, jak polu-  
zowana w ramie szyba niedomkniętego okna. Poczowała, jak włoski  
na jej karku unoszą się w panicznym strachu i przyłożyła dłoń do  
walącego głośno serca.

Nie było sensu wracać do łóżka. Nie zaśnie przecież w tej po-  
zornej ciszy przerywanej raz po raz upiornymi odgłosami. Otwo-  
rzyła drzwi i wychyliła głowę. Korytarz oświetlony był jedynie  
blaskiem księżyca. Od strony okna dochodziło szuranie. Zmruży-  
ła oczy, dostrzegając z ulgą, że to tylko gałąź drzewa szoruje po  
szybie. Widocznie będzie zmiana pogody, pomyślała i ruszyła ko-  
rytarzem w drugą stronę.

Przy pokoju Leandra zatrzymała się. Pod drzwiami widoczne  
było pasemko światła, niezbyt intensywne, więc może pracował  
przy zapalanej lampce. Zaciekawiona przyłożyła ucho do drzwi,  
ale w pokoju panowała cisza. Żadnego stukania w klawiaturę lap-  
topa, żadnego szelestu przewracanych kartek w książce lub  
stron w gazecie, żadnych kroków.

- Potrzebujesz czegoś?

Miranda wyprostowała się gwałtownie, przerażona jak chyba  
nigdy w życiu.

- Jak dobrze, że to ty! - powiedziała z ulgą. - Obudziły mnie ja-  
kieś dziwne dźwięki. Jakby płacz. Też to słyszałeś?

- Tak, to kot.

- Kot?

- Widziałem ze dwa w ogrodzie. Być może ojciec je dokarmił.

O rany! Kot! Dlaczego sobie ubzduriała, że to płacz dziecka? Gotowa była uwierzyć, że dom jest nawiedzony. Dobrze, że przynajmniej się z tym nie wygadała.

- Kot - powtórzyła jeszcze raz, chyba tylko po to, żeby to sobie wbić do głowy. - W takim razie... wrócę chyba do siebie.

Leandro przyglądał jej się natarczywie.

- Na pewno wszystko w porządku?

- Tak, tak! - zapewniła go, zdobywając się na blady uśmiech. - Dobrej nocy - dodała i chciała się odwrócić, ale złapał ją za rękę.

Zdziwiona, podniosła na niego oczy, czując tąpnięcie w sercu, tak jak poprzednim razem, gdy ją pocałował. Miał poważną twarz i lekko zwichrzone włosy.

- Myślałem, że może zmieniłaś zdanie.

Nawet jego niski głos potrafił wprawić jej ciało w drżenie.

- N-na temat czego? - wyjąkała.

- Tego, o czym rozmyślasz od czasu, gdy wpadliśmy na siebie w Londynie.

W jego oczach nie dostrzegła ani śladu szyderstwa. Skąd? Jak? Przecież nie mógł znać jej myśli. To niemożliwe. Musiało istnieć jakieś sensowne wytłumaczenie. Ale Miranda nie umiała go znaleźć.

- Wcale o tym nie myślałam! - zaprzeczyła po chwili.

- Nie umiesz kłamać - powiedział, wsuwając palec pod jej brodę i unosząc ją nieco do góry.

Zapomniała, że powinna oddychać, gdy dotknął jej ust i przesunął po nich palcem. Chwilę potem krew popłynęła w jej żyłach rwącym strumieniem. Jego spojrzenie, dotyk dłoni, niebezpieczna bliskość i jej podniecenie. Za dużo wrażeń, by się im przeciwstawić, zdążyła jeszcze pomyśleć, a w następnej sekundzie była już w jego ramionach, czując się, jakby wpadła w środek tornada. Ich usta połączyły się w namiętym pocałunku.

Nic już nie miało znaczenia poza tym, że poczuła się znów pożądana, adorowana i piękna. Odżyła jak kwiat, któremu dolano świeżej wody. Obejmując jego szyję, całowała go z taką pasją i łaźnością, jakby nigdy nic innego nie robiła.

Ich języki igrały ze sobą, uwodziły się i zmagaly. Zrozumiała, jak bardzo za tym tęskniła. Jej ciało funkcjonowało w tej chwili

jak na autopilocie. Każdy dotyk jego ust, każdy jego ruch wyzwalał w niej nowe pokłady pożądania. W pewnej chwili przestraszyła się, że całkowicie straci nad sobą kontrolę i odda ją jemu. Mężczyźnie, którego znała od dzieciństwa, jako chłopca, nastolatka i wreszcie dorosłego.

Jego dłonie sunęły po jej ciele. Objął jej pośladki i przyciągnął ją do siebie, tak że poczuła także jego podniecenie. Był taki inny od Marka.

Miranda zatopiła palce w jego włosach, pieścąc skronie i kark. Delektowała się smakiem jego pocałunków, ich siłą. To było dla niej jak objawienie. Dotąd nigdy nie zastanawiała się zbyt nad swoim ciałem. Po prostu robiła to, co chciał Mark, a ponieważ była w nim zakochana, przyjmowała, że tak ma być.

Dziś odkryła część siebie, o której istnieniu nie miała dotychczas pojęcia. Zrozumiała, że potrafi pragnąć seksu i pożądać mężczyzny.

Leandro oderwał od niej usta, ale tylko po to, by całować jej policzki, szyję i ramiona. Dotyk jego warg i języka na skórze powodował, że Mirandzie zmiękły kolana i cieszyła się, że Leandro mocno trzyma ją w ramionach.

- Pragnę cię - szeptał, muskając ustami gładką skórę - ale to pewnie już wiesz.

Miranda zadrżała, czując jego oddech na szyi. Gdzie się podziała jej silna wola? Gdzie jej rozwaga i wstrzeźliwość? Wszystko to wyparowało w chwili, gdy Leandro wziął ją w ramiona.

- Nie powinniśmy tego robić... - szepnęła, ale nie miało to większego znaczenia. W tym stanie nie mogła zrobić nic poza przyjmowaniem jego pieścot i oddawaniem ich.

Leandro zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem, który zakłócał jej dotychczas bardzo uporządkowanym światem.

- Przecież chcesz - mruknął. - Widzę, że chcesz. Nie możesz się doczekać, co będzie dalej.

Jego szept wdzierał się prosto w jej zmysły, wyłączając rozum. Miał całkowitą rację. Jej ciało wibrowało pożądaniem. Czowała rozkoszne pulsowanie w dole brzucha. Sutki sterczały, drażnione dotykiem jego męskiego torsu. A jeśli nie to, to wilgotne figi zdra-

dziłyby ją natychmiast. Wystarczyłoby, żeby Leandro wsunął dłoń między jej uda. Nie było sensu zapierać się, że jest inaczej.

- Złożyłam obietnicę... - spróbowała ponownie, ale spod przymkniętych powiek dostrzegła, jak Leandro kręci głową.

- Byłaś wtedy dzieciakiem, Mirando. Teraz jesteś kobietą. Nie możesz ignorować swojego ciała. To, co robimy, jest normalne i zdrowe.

Rzeczywiście ignorowała swoje potrzeby, ale ponieważ nigdy nie trafiła na nikogo podobnego do niego, wcale nie było to dla niej trudne. Nie czuła wcześniej, żeby cokolwiek traciła.

Dopiero on ją obudził z długiego snu. Dopiero na niego zareagowała tak, jak powinna reagować kobieta. Setki uczuć, do których prawa sobie odmawiała, szturmowały teraz jej ciało. I nawet gdyby żaden inny mężczyzna nigdy jej już nie dotknął, była pewna, że to pocałunki i pieszczoty Leandra zostałyby w jej pamięci. Nie to, co łączyło ją z Markiem.

Może powinna rozważyć jego propozycję? Przecież nie chodziło mu o związek. Wyjaśnił jej, jakiego rodzaju relacje go interesują. Tylko czy ona mogła mu dać to, czego oczekiwał? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że w tej chwili zależy jej na tym, by nie wypuścił jej z ramion, by nie pozwolił jej odejść.

Przywarła do niego mocniej, czując, jak kolejna fala trudnej do opanowania ochoty na seks przetacza się przez jej ciało. W jego oczach lśniło podniecenie.

Jej drobne dłonie zsunęły się w dół po umięśnionym torsie, wyczuwając mocne bicie serca. Wiedziała, że Leandro nie posunie się dalej, jeśli nie da mu znaku. Wiedziała, że to musi wyjść od niej.

- Powiedz, że mnie pragniesz.

Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy.

- Powiedz to, Mirando.

Otworzyła oczy i stanęła na palcach. Jej usta znalazły się tuż przy jego uchu.

- Po co o tym rozmawiać, kiedy możemy to zrobić - wyszeptała.

- Nie, Mirando. Muszę mieć pewność, że wiesz, do czego to zmierza.

Miranda przyjrzała mu się rozmarzonym wzrokiem.

- To nie musi donikąd zmierzać - wyszeptała, dosłownie płonąć z pożądania.

- Więc zgadzasz się?

Jak mogła się nie zgodzić? Musiała. Nawet gdyby później miało to dla niej oznaczać cierpienie. Ale w tej chwili przyszłość nie istniała. Istniało tylko tu i teraz z jedną, niepowtarzalną szansą na przeżycie czegoś niezwykłego. Wyrwanie się z reżimu, który sama sobie narzuciła. Choćby na chwilę. Choćby to miało nie prowadzić donikąd. Bo przecież prowadziłyby donikąd.

Miranda przesunęła pieszczotliwie palcem po jego szorstkim policzku.

- Żadne z nas nie chce się wiązać, prawda? Ta noc, dwie albo więcej będą tylko czymś, co się zdarzyło. Zwykłym przypadkiem.

- Więc to będzie taki zagraniczny flirt?

Podobało jej się to określenie. Francuski flirt. Oboje byli poza swoim normalnym otoczeniem. Nikt nie musiał o tym wiedzieć. Ani jej bracia, ani rodzice jej czy Marka, nawet Jaz. Nikt nikomu niczego nie obieca. Nikt się nie zakocha. Być może zmieni się ich relacja, ale ponieważ do tej pory nie byli ze sobą blisko, utrzymanie dystansu po powrocie do Londynu nie będzie trudne.

- Tak by było najlepiej - odparła.

Leandro przez chwilę szukał jej spojrzenia.

- Nie chcesz, by twoi bracia się dowiedzieli, prawda?

- Nie tylko oni...

- Rodzice Marka?

Miranda westchnęła.

- Jeśli nie jesteś zdecydowany...

- Jestem, tylko zastanawiam się, czy ty też.

Miranda dostrzegła wahanie w jego spojrzeniu. Czego się obawiał? Że przyczepi się do niego i nagle zażąda ślubu? Wiedziała, jakie są jego warunki i nie miała nic przeciwko nim.

- Jestem już dużą dziewczynką, Leandro. Mogę sama podejmować decyzje i pogodzę się z konsekwencjami.

- Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie zaprosiłem cię tutaj specjalnie. Nie miałem zamiaru cię uwieść.

Miranda uniosła brwi i uśmiechnęła się.



- Ani razu?

- Może raz - odpowiedział z uśmiechem i przyciągnął ją mocniej do siebie. - Utrzymywałem dystans, bo nie chciałem zrujnować moich relacji z twoją rodziną. Gdyby coś się popsulo... Zresztą sama widzisz, jak to wygląda między Jakiem i Jasmine.

Miranda obrysowała jego usta palcem.

- Czy Jake kiedykolwiek ci mówił, co między nimi zaszło tamtego wieczora?

- Nie - powiedział, muskając ustami jej dłoń.

- A jaka jest wersja Jasmine?

- Nigdy nie chciała o tym mówić.

- Ktoś powinien zamknąć ich razem w pokoju i nie wypuszczać, aż się dogadają - mruknął, pochylając się nad nią. Miękkie usta dotknęły jej szyi i Miranda odchyliła głowę, poddając się kolejnej fali pożądania. - A skoro już przy tym jesteśmy... - dodał i naciśnął klamkę. Potem pochylił się i chwycił ją pod kolana.

Z łatwością przeniósł Mirandę przez próg i postawił tuż koło swojego łóżka, przy którym paliła się lampka nocna. Wstrzymała oddech, gdy wsunął dłonie pod jej piżamę i zatrzymał je na jej piersiach. Czuła swoje sztywne sutki ocierające się o jego dłonie. Wyciągnęła ręce w górę, pomagając mu zdjąć z siebie górę od piżamy.

Pochylił się, obejmując ustami jej sutek, dłoń zsunęła się niżej, ściągając spodenki. Miranda wystraszyła się tego. Tak dawno nie stała naga przed żadnym mężczyzną. Palce wślizgnęły się w nią z taką łatwością, że jęknęła bezgłośnie.

Leandro wyprostował się i pocałował ją. Nie przestawał pieścić jej palcami. Przechylił ją mocniej do tyłu i położył na łóżku. Jednym ruchem zrzucił z siebie ubranie i wyjął z kieszeni spodni prezerwatywy, kładąc je w zasięgu ręki. Potem uklęknął między jej nogami i delikatnymi jak skrzydła motyla musnięciami całował każdy kawałeczek skóry na szyi, dekolcie, między piersiami, na brzuchu.

Miranda mogła tylko poddać się pieścizotliwym dotknięciom jego dłoni obejmujących jej uda, biodra, pośladki, i niecierpliwych ust, które schodziły niżej i niżej.

- Powiedz mi, co lubisz - wyszeptał.

Wszystko, co zechcesz. Nie wiedziała, co lubi. Gdyby się dobrze zastanowiła, mogłaby powiedzieć, co lubił Mark.

- Nie jestem w tym zbyt dobra.

Oderwał usta od jej wilgotnej skóry.

- Ale uprawialiście z Markiem seks, tak?

- Tak, oczywiście.

Nie myślał chyba, że jest dziewicą? Zastanowiła się nad jego pytaniem. Kobiety takie jak Nicole na pewno wiedziały, co odpowiedzieć w takiej chwili, pomyślała ze wstydem.

- Mirando?

- Tak? Z Markiem nie zawsze było mi dobrze. Nie wiem, jak to opisać. To nie była jego wina - zastrzegła. - Po prostu oboje nie mieliśmy zbyt wiele doświadczenia. Może powinnam mu o tym powiedzieć wcześniej, ale nie zrobiłam tego, a potem on zachował i robiłam tylko to, co on chciał.

Leandro zmarszczył czoło jeszcze mocniej, o ile to było możliwe.

- Czy kiedykolwiek miałaś przy nim orgazm?

Miranda poczuła, że robi się czerwona.

- Nie - szepnęła.

- Więc jednak jesteś dziewicą - powiedział.

Chciała się podnieść, ale przytrzymał ją ręką.

- Wiem, jak idiotycznie to wszystko brzmi.

- Nie, wcale nie. Kobiety zwykle mają trudniej.

Miranda odważyła się spojrzeć w jego oczy i nie dostrzegła w nich ani śladu kpiny.

- Kochaj się ze mną - powiedziała zdziwiona swoją odwagą. Ale co miała do stracenia? Nic. Potem wszystko wróci do normalności, a na razie mogła po prostu rozkoszować się tą odmianą w swoim życiu.

Opuścił głowę i poczuła na skórze język znaczący ślad od pępka w dół, aż do wzgórek łonowego. Miranda myślała tylko o tym, jak tłący się w niej płomyk pożądania zdążył się zmienić w pożar. Zadrżała, gdy wsunął dłoń między jej uda. Ugięła nogi w kolanach, żeby mu było wygodniej.

- Jesteś piękna, idealna - mruknął i zanurzył w niej usta.

Miranda odetchnęła. Przez chwilę przyszło jej do głowy, że

mógłby ją porównywać do innych kochanek. Jego język krążył po jej kobiecości, powodując taki wzrost napięcia, że Miranda mogłaby krzyczeć. Miała wrażenie, że wspina się na wysoki szczyt, a kiedy już jest u kresu drogi, przed nią pojawia się kolejny fragment do pokonania. Nie wytrzymała i krzyknęła, czując, jak pierwsza fala orgazmu zalewa jej ciało. Więc to było to, zdążyła jeszcze pomyśleć, zatracając się w poczuciu wszechogarniającej ją rozkoszy.

Leandro podniósł głowę.

- Dobrze?

- Nieziemsko dobrze.

Podciągnął się wyżej i obserwował jej piękne ciało, rozedrgane po niedawno przeżytym orgazmie.

- Będzie jeszcze lepiej, kiedy się ze mną bardziej oswoisz.

Złapała go za szyję i pociągnęła ku sobie.

- Zaczekaj - powiedział i po krótkiej chwili wrócił do niej z nałożoną prezerwatywą.

Rozłożyła nogi, by go wpuścić, po czym natychmiast zaplotła je na jego biodrach. Wsunął się w nią ostrożnie, ale czując, jaka jest obrzmiała i wilgotna, przyspieszył.

- Nie za mocno? - zapytał.

- Ani trochę - wyszeptła mu prosto do ucha.

Znała to wszystko, a mimo to czuła się jak dziewica. Wszystko było takie inne niż z Markiem.

Leandro podparł się na rękach i wchodził w nią miarowymi ruchami. Pochylał się, by chwycić na chwilę jej usta lub pocałować szyję.

Bez trudu odnalazła się w rytmie, który jej narzucił, ale nie czuła się ani trochę przymuszona. Wręcz przeciwnie, wysuwała biodra ku niemu, przyjmując wszystko, co jej dawał. Ich ruchy były tak doskonale zsynchronizowane, że Miranda nie wyobrażała sobie końca. Jednak po paru chwilach oboje wspięli się na szczyt, za którym czekała rozkosz.

Miranda zacisnęła nogi, czując, jak wszystkie mięśnie w środku spinają się w oczekiwaniu spełnienia. Leandro zwolnił jak tygrys szykujący się do skoku i w tej samej chwili, w której ona miała orgazm, skończył. Oboje leżeli bez tchu przez kilka minut.

Miranda oszołomiona siłą swoich doznań i Leandro zdumiony, że coś jeszcze w seksie zdołało go zadziwić.

- Jak tam? - zapytał, przekręcając się na bok. - Podrapałem cię, przepraszam. Mogłem się ogolić.

- Dobrze, że jesteśmy tutaj, gdzie nikt nas nie zna. Gdyby Jaz mnie zobaczyła z malinką albo innymi śladami, nie miałabym życia - roześmiała się.

- Myślisz, że by cię potępiła?

- Chyba nie. Jest przekonana, że od dawna na mnie lecisz.

Leandro zamrugał i odsunął się. Chwilę zajęło mu pozbycie się prezerwatywy, potem usiadł obok na łóżku i powiedział:

- Słuchaj, nie chciałbym, żebyś robiła sobie nadzieje.

Udała, że nie poczuła rozczarowania, które ukłuło ją prosto w serce.

- Nie martw się, nie będę.

- Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Zależy mi na tobie, tak samo jak na całej twojej rodzinie, ale nic z tego nie będzie ponad to, co teraz nas łączy.

Miranda podniosła się z łóżka i ciągnąc po ziemi prześcieradło, którym próbowała się okryć, powiedziała:

- Czy naprawdę musimy o tym rozmawiać? Oboje znamy zasady.

Z jego twarzy trudno było wyczytać, co miał na myśli.

- Zaslugujesz na więcej - odparł. - Jesteś młoda, piękna, utalentowana. Byłabyś wspaniałą żoną i matką.

- Ale ja nie chcę - powiedziała z uporem Miranda. - Tego małżeństwa już nie ma. Umarło razem z Markiem.

Jak to się stało, że słowa te wypowiedziane dziś nie brzmiały równie przekonująco, jak wtedy, gdy przyrzekała Markowi, że nigdy nikogo innego nie pokocha. To było na chwilę przed jego śmiercią. Trzymali się za ręce. Parę kroków dalej stali jego rodzice. Gdyby nie otoczenie szpitalne i szum maszyn rejestrujących stan Marka, można by pomyśleć, że właśnie wzięli ślub.

Tak bezpośrednie doświadczenie śmierci jeszcze bardziej motywowało Mirandę, żeby dotrzymać obietnicy. Ale teraz, po kilku latach, coraz częściej zastanawiała się, czy dla uczucia, które ich łączyło, powinna poświęcić swoje życie. A może było tak, że cho-

roba Marka stała się dla niej misją, dzięki czemu mogła nadać swojemu życiu sens?

Może gdyby nie znalazła sobie celu w życiu, dziś byłaby zupełnie kimś innym. Może tak jak inni, nie poradziłaby sobie z cierpieniem i pogrążyła w depresji lub uzależnieniu, jak ojciec Leandra.

Leandro parsknął, co dodatkowo ją zirytowało.

- Do licha, Mirando. On nawet nie dbał o to, żeby ci było dobrze w łóżku, a ty twierdzisz, że był miłością twojego życia!

Miranda nie potrzebowała, żeby Leandro mówił jej to, czego nie była nawet w stanie pomyśleć, a co dopiero stanąć z tym twarzą w twarz.

- Nie muszę tego słuchać. Wiem, co czułam do Marka. Czuję! - poprawiła się i odwróciła do okna. Nie chciała, żeby wyczytał z jej twarzy to, czego nie zamierzała mówić.

- W porządku. Zawsze przecież możesz uciec. To ci najlepiej wychodzi.

Nie wytrzymała i podeszła do niego.

- Mnie wychodzi? Przecież to ty nie byłeś w tym domu od czasów dzieciństwa. Nie pożegnałeś się z ojcem przed śmiercią. Czy to przypadkiem nie była ucieczka? - Wyciągnęła rękę i oskarżycielsko wymierzyła w niego palec.

Leandro, zaskoczony, umilkł, ale po chwili się zreflektował.

- Nie byłem tutaj mile widziany. Ojciec dość jasno postawił sprawę.

Miranda nie mogła w to uwierzyć. Jak Leandro mógł nie uważać tak oczywistych rzeczy, które nawet dla niej, postronnej przecież osoby, były zupełnie jasne.

- A mimo to - powiedziała, akcentując każde słowo - zostawił ci wszystko. Nie wydaje ci się to zastanawiające? Wszystko, co dla niego było ważne. Mógł zrobić zapis w testamencie i przekazać cały majątek muzeum, a prywatne rzeczy jakiejś fundacji. Mógł wszystko sprzedać i przepić. Ale tego nie zrobił, bo te rzeczy były mu drogie. Byłeś jego jedynym synem. Nie wierzę, by zostawił ci choć marnego funta, gdyby cię nie kochał. Po prostu nie umiał tego okazać.

Leandro przez chwilę stał w milczeniu, po czym się odwrócił.

Wydawał się lekko zgarbiony, jakby jej słowa były dla niego ciężarem.

Minęło ładnych kilka chwil, zanim przemówił.

- Chciałbym zostać sam.

Gardłowy ton jego głosu zamroził Mirandzie serce. Może niepotrzebnie to wszystko powiedziała. Nie знаła przecież jego ojca. Nigdy się nie spotkali. Poza jego oszczędnymi relacjami nie wiedziała nic o stosunkach między nimi. Leandro miał prawo być na nią wściekły.

- Przepraszam, nie powinnam była tego wszystkiego mówić.

- Zostaw mnie samego.

Miranda podeszła do niego, niezrażona. Nie chciała odejść. Nie mogła przez jedną głupią sprzeczkę zaprzepaścić tego, co między nimi zaistniało. Nawet jeśli to miał być przelotny romans, Leandro stał się dla niej kimś ważnym.

Dotknęła jego ramienia i zajrzała mu w oczy.

- Nie odtrącaj mnie - poprosiła. - Nie w takiej chwili.

Po krótkim wahaniu przykrył jej dłoń swoją dłonią.

- Masz rację - przyznał. - Powinienem tu przyjechać wcześniej.

Miranda przytuliła policzek do jego ramienia.

- Teraz tu jesteś i to też się liczy.

- Nie masz pojęcia, jak trudne były nasze spotkania, kiedy odwiedzał mnie w Londynie. Nie miało znaczenia, o której się umówiliśmy, on zawsze był już po paru drinkach. Z czasem było ich coraz więcej. Po prostu przychodził pijany. A ja mogłem się tylko zastanawiać, jak dużo jest w tym mojej winy.

- To nie była twoja wina.

Leandro popatrzył na nią z żalem.

- Po rozwodzie nigdy nie poprosił, żebym tu przyjechał. Matce mówił, że nie będzie sobie umiał poradzić z dzieckiem.

- Może naprawdę się bał, że bez twojej mamy nie będzie umiał się tobą właściwie zająć. Wielu ojców po rozwodzie tak ma. A na pewno miało, kiedy głównie kobiety zajmowały się dziećmi.

- Masz rację, że powinienem przyjechać tu wcześniej. Może przynajmniej byłby spokojniejszy o to, co będzie, jak go zabraknie.

- Przynajmniej robisz to, czego sobie życzył, zajmujesz się wszystkim, co po nim zostało.

Leandro wziął Mirandę za rękę i pocałował ją.

- Nie idź do siebie, zostań tu ze mną.

Ciekawa była, czy powiedział to tylko dlatego, żeby nie poczuła się opuszczona, czy naprawdę chciał, żeby z nim spędziła noc.

- Jesteś pewny?

Pochylił się nad nią.

- Jesteś taka drobna, że nie zajmiesz wiele miejsca. Pewnie nawet nie zauważę, że tu jesteś.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Na pewno zauważysz.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leandro wcale nie zamierzał spędzić z nią nocy, ale sprawy potoczyły się tak jak w Londynie. Po prostu zapytał, a ona się zgodziła. Tak to właśnie było z ustalaniem sztywnych zasad, pomyślał i popatrzył na śpiącą u jego boku Mirandę.

Jeszcze nigdy nie spędził całej nocy z kobietą. Żadną. Nie chodziło tylko o to, że kiepsko spał, a w nocy często dręczyły go koszmary. Po prostu nie chciał być z nikim aż tak blisko. Nie chciał się przyzwyczaić. Nie pozwalał sobie myśleć o długich leniwych porankach spędzonych na kochaniu się, rozmowach, snuciu marzeń.

Miranda wyglądała tak rozkosznie, że ścisnęło mu serce. Może nie powinien wdawać się z nią w romans. Naprawdę starał się zachować dystans, ale za każdym razem, gdy zostawali sami, działo się z nim coś dziwnego, jakby nagle ktoś wyłączył mu racjonalne myślenie i pamięć o zasadach, przyzwyczajeniach czy wreszcie o planach na przyszłość.

Ich pierwszy pocałunek był katalizatorem. Uświadomił mu, że między nim a Mirandą zawsze istniała jakaś nić porozumienia. Tylko żadne z nich nie odważyło się nigdy przekroczyć linii. Być może wydawał jej się niedostępny. On natomiast nie chciał zacząć czegoś, czego nie mógłby dokończyć.

Tyle że właśnie coś takiego zaczął. Na razie wolał nie myśleć, co dalej. Wiedział tylko, że wszystkie jego relacje z kobietami szybko się kończyły. Chciał jej po prostu pokazać, że niepotrzebnie zmarnowała tyle czasu, sztucznie utrzymując żałobę po Marku. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata. Ze swoimi trzydziestoma trzema latami czuł się przy niej niemal staro. W każdym razie Miranda była za młoda, żeby żyć jak zakonnica. Miała przed sobą całe życie. Doświadczyła tragedii, to prawda, ale to nie znaczyło, że już nigdy nie miała zaznać szczęścia. O ile rzeczywiście była szczęśliwa z Markiem.



Im dłużej Leandro zastanawiał się nad tym, co ich łączyło, tym większą dostrzegał nierównowagę, na niekorzyść Mirandy. Miranda była dziewczyną, która płakała na filmach, uwielbiała zwierzaki i miała ogromne serce. Nie wierzył, by naprawdę była zakochana w Marku. Mając szesnaście lat, trudno określić, czego się w życiu chce albo kim się jest. Chciała się czuć wyjątkowa i Mark dał jej taką szansę. Jego rodzice ciepło ją przyjęli i to, być może, sprawiło, że Miranda poczuła się jak w normalnej rodzinie.

Spokojny dom musiał być czymś ważnym dla kogoś takiego jak Miranda, która wprawdzie była dumna z rodziców, ale ich sława przytłaczała ją i pozbawiała normalności, za którą tak tęskniła.

Choroba Marka przypieczętowała jej zaangażowanie. Leandro był jednak pewny, że gdyby Mark nadal żył, Miranda dawno już nie byłaby jego dziewczyną.

Ale czy to, że sam się z nią przespał, wystarczy, żeby ją przekonać? Ich relacja nigdy już nie będzie taka jak dawniej. Przekroczył granicę, zza której nie było powrotu. Nie uda im się wrócić do zwykłych stosunków przyjacielskich. Czy inni także będą to widzieli? I czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Może jej bracia mieliby coś na ten temat do powiedzenia, ale tylko dlatego, że troszczyli się o nią. Kto wie, czy nie byłiby mu wdzięczni, że starał się przywrócić Mirandę do życia.

Nie użył wobec niej żadnego podstępu. Oboje byli dorośli. Dał jej wiele okazji, by się wycofała, i cieszył się, że tego nie zrobiła. Seks z nią był zupełnie inny niż z poprzednimi kobietami. Nie tylko dlatego, że była mniej doświadczona. Musiałby zresztą skłamać, gdyby powiedział, że mu się to nie podobało. Sam akt miłośny miał w sobie coś z rytuału i Leandro bardzo mocno czuł, że nie chodziło o samo pożądanie, lecz także o porozumienie. Miranda była jedyną jak dotąd osobą, której się zwierzył. Nigdy nie czuł się tak bezbronny, jak wtedy, gdy opowiadał jej o Rosie. Ale jej współczucie okazało się balsamem na jego zranioną duszę.

Miranda poruszyła się we śnie. Powoli otworzyła oczy.

- Która godzina?

Odsunął włosy z jej czoła.

- Wpół do czwartej.

Przeciągnęła się rozkosznie.

- Nie mogłeś zasnąć? - zapytała zatroskana.

To była kolejna rzecz, która wyróżniała ją spośród poprzednich partnerek. Potrafiła się o niego zatroszczyć. Było to ujmujące.

- Kilka godzin snu złapałem - powiedział, głaszcząc aksamitny, rozgrzany snem policzek.

- Może jest ci niewygodnie?

- Wręcz przeciwnie, jest mi bardzo wygodnie.

Zsunął palec niżej, na jej szyję, dekolt i okrążył piersi, najpierw jedną, potem drugą. Miranda zadrżała, jakby przez jej ciało przebiegł prąd.

- Jeśli chcesz, mogę wrócić do siebie.

- To byłoby straszne - odparł.

- Dlaczego?

- Bo wtedy nie mógłbym zrobić tego - powiedział i opuścił głowę. Usta dotknęły jej warg i Miranda objęła go za szyję, podciągając się nieco wyżej.

Serce zabiło mu mocniej, gdy poczuł gibkie ciało wtulające się w niego. Uwielbiał, gdy rozchyłała usta, przyjmując jego pocałunki, delikatne, mocniejsze, płytkie i głębokie.

Westchnęła z rozkoszy, gdy objął dłońmi jej pośladek przyciągnął ku sobie jej biodra. Dotyk jej nagiej skóry sprawił, że najchętniej wszedłby w nią od razu, zapominając o całym świecie. Były jednak zasady, których nie łamał nigdy.

Miranda patrzyła na niego, gdy po omacku szukał za sobą prezerwatywy. Pamiętał, że kilka leżało na nocnej szafce.

- Uprawiałeś kiedyś seks bez prezerwatywy? - zapytała.

- Nigdy.

- A seks oralny?

Myśl, że mogłaby go objąć swoimi ślicznymi ustami, wprawiła go w szczytowe podniecenie. Nie chciał jednak, by czuła się do czegokolwiek przymuszana.

- Też nie.

Miranda spuściła powieki.

- Mogłabym spróbować.

- Tylko jeśli naprawdę tego chcesz, powiedział, nakładając prezerwatywę.

- Spróbuję - powiedziała i zsunęła się niżej.
- Robiłaś to z... Markiem?
- Nie...
- To nic takiego. Ale jeśli nie chcesz, nie musisz.
- W porządku - odpowiedziała i opuściła głowę.

Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy jej język powoli przesunął się od czubka penisa aż po jego nasadę. Przez cieniutką warstwę lateksu czuł ciepło jej warg pieszczących go. Z nią seks był zupełnie inny, świeży i niewinny, a mimo to tak stymulujący, że po kilku ruchach jej ręki byłby w stanie wytrysnąć. Resztkami woli spróbował wydłużyć chwile rozkoszy, ale zupełnie stracił głowę i po chwili zatracił się kompletnie w upojnym rytmie, w jakim brała go do ust.

Nigdy jeszcze nie czuł się tak rozluźniony jak przy niej. Wcześniej seks był dla niego satysfakcjonujący, ale nic poza tym. Zawsze dbał o to, by jego kobietom było dobrze, ale czasami nużyła go ta rutyna. Drink lub dwa, kolacja i seks. Potem kochanka znikła albo on wracał do siebie. Nie pamiętał, by z którąkolwiek prowadził dłuższe rozmowy albo zwierzał się z osobistych spraw. Wolał, gdy te relacje były powierzchowne. Inaczej mógłby zacząć chcieć czegoś więcej.

Jednak patrząc teraz na Mirandę, zrozumiał, jak wiele stracił. W jego życiu była praktycznie tylko praca. Życie osobiste ograniczało się do mniej lub bardziej przypadkowego seksu. Zawsze myślał, że tyle mu wystarczy. Uważał, że najważniejsze w życiu jest bezpieczeństwo finansowe. Myślał, że kariera i sukcesy zawodowe dadzą mu poczucie spełnienia. Jednak w jakiś sposób powiększały tylko pustkę w jego sercu.

Z wiekiem coraz dotkliwiej odczuwał samotność, a równocześnie bał się zaprosić do swojego życia kogoś więcej niż partnerkę na jedną lub kilka nocy. Nie chciał nikogo więcej zawieść, tak jak zawiódł Rosie. Czuł, że nie udźwignie ciężaru odpowiedzialności. Mimo że uwielbiał dzieci, czuł, że życie rodzinne nie jest mu pisane.

Miranda wyciągnęła dłoń i pogładziła go po zmarszczonym czole.

- Jesteś rozczarowany?

Chwycił jej dłoń i pocałował.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nic nie mówiłeś, a potem nagle zrobiłeś taką minę... Myślałam, że to przeze mnie.

- Byłaś niesamowita - powiedział i pocałował ją w policzek.

- Naprawdę? - Uśmiech zaigrał w kącikach jej ust.

Przycisnął rękę do serca i popatrzył na nią łakomie.

- Przysięgam. A teraz pora, żebym ci się odwdzieczył.

Mirandę obudziło jasne słońce, które świeciło prosto w okna sypialni Leandra. Odwróciła się w drugą stronę i otworzyła oczy, ale poduszka obok była pusta. Ziewnęła, usiadła i opuściła nogi na podłogę, czując nagły ból w podbrzuszu. Nie była przyzwyczajona do takiej gimnastyki jak ostatniej nocy, pomyślała, śmiejąc się do siebie.

Potem przyszło jej do głowy co innego. Kiedy wróca do Londynu, wcale nie będzie tak łatwo przejść nad ich romansem do porządku dziennego. Nie wyobrażała sobie sytuacji, że spotkają się w towarzystwie i będzie musiała z nim rozmawiać na jakieś błahe tematy. A on? Czy on będzie na nią patrzył inaczej? Traktował ją w szczególny sposób? Czy inni to zauważą? I jak, do licha, uda jej się utrzymać wszystko w sekrecie przed Jaz? A może to ona pierwsza zgadnie, co się stało.

Miranda poszła do swojego pokoju, by wziąć prysznic i się ubrać. Kiedy zeszła na dół, Leandro siedział w gabinecie i pracował. Był tak zajęty, że nie zauważył, gdy stanęła w otwartych drzwiach. Dopiero po chwili oderwał spojrzenie od ekranu laptopa i jego jak zwykle skupiona twarz rozjaśniła się nieco.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

- Ja tak, ale ty musiałeś się wcześniej zerwać.

Podniósł się, przeciągnął i podszedł bliżej.

- Musiałem przyrzec się kilku klientom. To duże zlecenie, które dostałem od Jake'a. Powinienem się z nim jak najszybciej uwinąć.

Miranda objęła go w pasie i przytuliła policzek do jego piersi, czując na skórze przyjemny chłód bawełny.

- Za dużo pracujesz.

- A ty jak się czujesz?

- Dobrze.

- Nic cię nie boli?

- Trochę mięśnie - przyznała.

- Przepraszam.

Podniosła głowę i objęła go za szyję.

- Byłeś cudowny.

Patrzył na nią uważnie.

- Nie żałujesz, że tak się to potoczyło?

- A ty? - odpowiedziała pytaniem.

Zastanawiał się chwilę.

- Boję się, że to popsuje nasze relacje.

- Przecież znamy się od dziecka. Te dwa tygodnie nic nie zmieniła.

- Jak wrócimy do Londynu, zaczniesz się umawiać z innymi mężczyznami?

Miranda zerknęła na niego zdziwiona.

- Dlaczego miałabym się umawiać?

- Bo teraz już nie musisz się trzymać swojego przyrzeczenia.

Wysunęła się z jego ramion.

- A ty zapewne zadzwonisz do Nicole po powrocie?

- Dlaczego tak cię interesuje Nicole?

- Nie interesuje mnie, po prostu widzę, jak cię wykorzystuje.

A ty ją - dodała. Nie chodziło jej o to, by wyzywać się na tej niewinnej dziewczynie. - Naprawdę nie chcesz niczego więcej od życia?

- A ty? - zapytał znowu.

- Nie znoszę, jak to robisz. Zawsze odwracasz kota ogonem, żebyśmy nie musieli mówić o tobie, bo wstydzisz się mówić o tym, czego naprawdę chcesz. Wmówiłeś sobie, że nie zasługujesz na szczęście z powodu tragicznego losu Rosie. To nie twoja wina. Zrozum to w końcu. Poświęcenie swojego życia nie zmieni przeszłości.

Leandro popatrzył na nią znacząco.

- Czy ty słyszysz samą siebie? - zapytał, przerywając jej. - Pobawmy się przez chwilę w grę pod tytułem „Co by było, gdyby”. Pytam więc: gdybym cię poprosił, żebyś się ze mną związała na

poważnie, zrobiłabyś to?

Miranda patrzyła na niego z otwartą buzią.

- Ja nie... Nie jestem... Ty nie jesteś...

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Widzisz? Twoja odpowiedź brzmi: nie. Za bardzo jesteś przywiązana do robienia z siebie męczennicy i założę się, że nikomu nie piśniesz o tym słowa, że się ze mną przespałaś.

Jaz i tak będzie wiedziała, jak tylko się spotkają, pomyślała Miranda.

- Przecież i tak byś mnie o to nigdy nie poprosił.

- Nie - uciał.

Ostry ból przeszył jej serce.

- Tak właśnie myślałam.

Leandro opuścił głowę.

- Nie zrozum mnie źle, ale jestem w stanie zniszczyć każdy związek. Tak już jest i nie ma na to rady.

W głębi duszy Miranda mu współczuła. Winił siebie nie tylko za zaginięcie Rosie czy rozwód rodziców, ale nawet za to, że nigdy nie był w dłuższym związku. Zbliżyła się i dotknęła jego ramienia. Drgnął, jakby przeszył go prąd.

- Naszego związku nie zniszczysz - powiedziała kojącym tonem.

Objął ją ramieniem.

- Przepraszam. To nie twoja wina. To ja i ten przeklęty dom. I wszystkie rzeczy, które popsulem i których nie da się naprawić.

- Powiedziałeś już Juliusowi i Jake'owi o Rosie?

- Wysłałem im wiadomość kilka dni temu.

- Pomogło? Lepiej się z tym czujesz?

- Trochę tak. Rozmawialiśmy przez telefon. Bardzo mi współczuli.

- A o nas? Wspominałeś im o nas?

- Nie - odparł. - A ty?

- Nie. Głupio bym się czuła, rozmawiając z braćmi o tym, z kim śpiam.

- Rozumiem.

Odczekała jeszcze chwilę.

- Zaprowadzisz mnie na plażę, tam gdzie zaginęła Rosie?

Spojrzał na nią zdumiony nagłą zmianą tematu.

- Po co chcesz tam iść?

- Nie wiem, ale może pomogłoby ci to zerwać z przeszłością.

Zamyślił się na parę chwil, po czym przyciągnął ją mocniej ku sobie.

- Dobrze.

Miranda odetchnęła z ulgą.

Leandro czuł, że żołądek podchodzi mu do gardła, gdy brnąc w piasku zbliżali się do miejsca, gdzie wiele lat temu ostatni raz widział siostrę. Na plaży było dziś znacznie mniej ludzi, ale wspomnienie tamtego dnia momentalnie w nim odżyło. Cienka strużka zimnego potu spłynęła między łopatki. Zadrżał ze zgrozy.

Gdzieś w oddali bawiły się dzieci. Ich krzyki i piski przebijały się od czasu do czasu przez szum fal. Miranda wsunęła dłoń pod jego ramię i to go nieco uspokoiło.

- To tutaj? - zapytała, gdy przystanął.

- Tak.

Leandro naprawdę wyczekiwał chwili, w której przestaną go nękać wyrzuty sumienia i skończy się ten nieznośny ból, przez który nocami nie mógł spać. Gdy przymknął oczy, zobaczył postać matki zbliżającej się do nich z lodami i siebie, jak bezradnie rozgląda się za siostrą, która jeszcze przed chwilą siedziała obok na kocu. Pamiętał każdy szczegół tak wyraziście, jakby to było wczoraj. Matka gwałtownie się zatrzymała, a gdy zrozumiała, że Rosie nie ma, upuściła oba trzymane w dłoniach rożki z lodami. Jeden wylądował do góry nogami, drugi wbił się w piasek bokiem. Leandro pamiętał widok rozplływającej się wokół czekoladowej mazi i znajomy zapach lodów, których wtedy nie dane mu było zjeść.

W uszach miał kakofonię dźwięków. Najpierw wołanie matki, potem także innych. Wycie syreny samochodu policyjnego i ogólne zamieszanie, w którym nikt nie słyszał jego płaczliwego głosu: „Mamo! Mamo! To nie ja zrobiłem!”

Niemym świadkiem tego zdarzenia był ocean. Szkoda, że on nie mógł mówić. Kto wie, jakie tajemnice ukrywał w swoich głębinach?

- Leandro? Dobrze się czujesz? - Łagodny głos Mirandy sprowadził go do rzeczywistości. Przetarł dłonią oczy i objął Mirandę w pasie.

- Ojciec przychodził tu potem każdego dnia. Spacerował wzdłuż morza i wypatrywał Rosie. Czasem mu towarzyszyłem, kiedy nie było szkoły. Nie wiem, czy kiedy wyjechaliśmy, nadal to robił. Możliwe, że tak.

Miranda przytuliła się do niego mocno. Był blady. Może niepotrzebnie go do tego zmusiła. Wyraźnie był poruszony. Nie wiedziała, co powiedzieć ani jak go pocieszyć.

- Zostawiłem na tej plaży część siebie - powiedział po chwili milczenia. - A potem już nie mogłem jej odzyskać.

Miranda miała wilgotne oczy, gdy zwróciła się do niego.

- Odzyskasz ją, zobaczysz. Musisz tylko przestać się ciągle obwiniać.

Łatwo powiedzieć, pomyślał Leandro, gdy ruszyli w drogę powrotną.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka dni później Miranda skończyła pakowanie ostatniej partii obrazów i miała właśnie zadzwonić do firmy kurierskiej, gdy na telefonie wyświetliło się imię jej przyjaciółki. Zrelacjonowała Jaz pokrótce historię Leandra.

- O rany, jakie to przygnębiające - powiedziała Jaz. - Myślałam, że jest taki wycofany z powodu ojca alkoholika. Nie miałam pojęcia, że jest coś więcej.

- Ja też nie, ale przynajmniej zaczął o tym mówić - odparła Miranda. - Pokazał mi nawet to miejsce, gdzie zaginęła jego siostra. Miałam nadzieję, że to mu pomoże, ale chyba nadal się obwinia.

- To raczej zrozumiałe - powiedziała Jaz. - A co u was? Događujecie się jakoś?

- Tak. Muszę wysłać ostatnią partię i zabieram się za antyki, niektóre z nich są wspaniałe. Szkoda, że nie możesz ich zobaczyć.

- A nie dobierał się jeszcze do ciebie?

Miranda cieszyła się, że nie przyszło jej do głowy wybrać wideopółłączenia, bo Jaz zobaczyłaby teraz swoją przyjaciółkę z czerwona jak burak twarzą.

- Myślisz tylko o jednym - westchnęła. - Dokończyłaś już suknię?

- Tak. Teraz robię projekt dla Holly. Opowiadaj lepiej, co robicie poza odkurzaniem antyków.

- Nic nadzwyczajnego - odpowiedziała Miranda, przypominając sobie kilka ostatnich nocy i zakwasy w mięśniach, których istnienia nawet nie podejrzewała.

- Hej, to ja, twoja przyjaciółka, mnie możesz powiedzieć wszystko. Nie wierzę, że nawet go nie przytuliłaś po tym, co ci o sobie opowiedział.

- Każdy by to zrobił na moim miejscu. Ale to jeszcze nie zna-

czy, że ze sobą sypiamy – udała oburzenie Miranda.

- Aha, czuję, że było coś więcej. Pocałunek? – Jaz była naprawdę niemożliwa, a, co gorsza, dobrze dedukowała.

- Trochę się całowaliśmy i takie tam.

- Takie tam?

- Naprawdę nic poważnego.

- Masz z nim romans? Wiedziałam, że ze sobą sypiacie! – wykrzyknęła Jaz triumfalnie.

- To tylko seks. Żadne randki ani romans. – Miranda chciała, żeby ta rozmowa się wreszcie skończyła.

- Nie wierzę, że poderwałaś Leandra. Jesteś niesamowita! Chwila, a co z Markiem? Nie obiecałaś mu, że z nikim się nie zwiążesz?

- Przecież nie jestem z nikim związana.

- Jeśli o mnie chodzi, zawsze wiedziałam, że to przyrzeczenie nie ma sensu. Mark był miłym chłopakiem i w ogóle. Strasznie mi go było szkoda, kiedy zachorował. Ale Leandro to jest dopiero łup! Jest dziesięć lat starszy od ciebie.

- Co z tego? – Miranda nie mogła sobie odmówić małej zemsty.

- Jake też był od ciebie starszy o dziesięć lat, kiedy się w nim zabujałaś.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Przepraszam, Jaz, to było podłe.

- Jesteś w nim zakochana? – zapytała Jaz.

- Nie.

- Na pewno?

Miranda niczego nie była pewna. Leandro był częścią jej życia od dzieciństwa. Kochała go tak jak braci. Ale teraz to uczucie się zmieniło. Było jakby dojrzałe, ale żeby zaraz miłość?

Seks był cudowny, nie mogła zaprzeczyć. Czytała kiedyś, że silna więź intymna przeradza się w więź uczuciową. Im więcej orgazmów miało się z kochankiem, tym większe przywiązanie do niego. Może myliła dobre dopasowanie fizyczne z miłością. Nie byłaby tutaj ani pierwsza, ani ostatnia.

- Nadal jesteśmy przyjaciółmi, tyle że ze sobą sypiamy – odpowiedziała w końcu.

- A jeśli z tobą zerwie? – dopytywała się Jaz. – Nadal będziecie

przyjaciółmi?

- Czemu nie?

- A jeśli to ty zapragniesz czegoś więcej?

Nikt tak jak Jaz nie umiał czytać w jej myślach. Miranda czasami wyobrażała sobie, co by było, gdyby zostali parą. Przez jakiś czas by ze sobą chodzili na randki, potem by się zaręczyli i wreszcie wzięli ślub, zamieszkali razem, mieli dzieci i wychowywali je, dając im wszystko to, czego sami jako dzieci nie mieli.

Ale przecież obiecała Markowi. Zerwanie obietnicy oznaczało, że musiałyby o wszystkim opowiedzieć rodzicom Marka. Musiałyby też przestać winić siebie za to, że ona żyje, podczas gdy Mark leży w zimnym grobie. Musiałyby przyznać, że, być może, nie kochała Marka aż tak, jak jej się zdawało.

- Nie będę chciała niczego więcej - powiedziała dobitnie.

- No dobrze, a jeśli Leandro będzie tego chciał? - Jaz nie dawała za wygraną.

- Raczej nie. Nie jest typem długodystansowca.

- A jak mu się odmieni?

- Nie sądzę. Nie umawia się z kobietami dłużej niż przez miesiąc albo dwa.

- Więc jesteś jego miss października? - zażartowała Jaz.

Miranda ceniła sobie to, że Jaz nie owija niczego w bawełnę. Nie bolało jej to, bo przeważnie mówiła szczerą prawdę.

- Spokojnie, wiem, co robię. Ale może nie mów o tym wszystkim moim braciom, dobrze?

- Jasne. Zresztą sama wiesz, że rozmawiam tylko z Julusem. Powiesz rodzicom Marka?

Miranda przygryzła wargę. Przed oczami stanęła jej scena w szpitalu, gdzie spędzili z Markiem ostatnie chwile. Miranda czuła, że obietnica, którą wtedy złożyła Markowi, jakoś ich uspokoiła. Co roku odwiedzała ich także w urodziny Marka. Często rozmawiali ze sobą przez telefon. Jak mogła im teraz powiedzieć, że zakochała się w kimś innym? Nie. Romans szybko się skończy i najlepiej by było, gdyby jak najmniej osób o nim wiedziało.

- Dlaczego miałabym im mówić?

- A co, jeśli ktoś cię zobaczy z Leandrem? Jego zdjęcia już

wcześniej pojawiały się w prasie. Jeśli ktoś skojarzy fakty, będzie o was głośno. Skandale rodu Ravensdale'ów dobrze się sprzedają. Popatrz na twojego ojca.

- Nie musiałaś mi o tym przypominać.

- Przykro mi, ale taka jest prawda. Nawet mnie bez przerwy nagabują o wywiady, a przecież nawet nie należę do waszej rodziny.

- Mówisz poważnie? W Nicei panuje taki spokój. Prawie już zapomniałam o aferze z ojcem.

- Jak najpoważniej. Pomyślałam, że może spotkam się z tą Kat. Wygląda na fajną dziewczynę.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Podoba mi się, że nie dała się zmanipulować waszemu prawnikowi, jak mu tam? Flynn Carlyon? Pewnie próbuje ją przekupić, żeby robiła, co jej każe.

Mirandzie nie spodobała się myśl, że Jaz mogłaby przejść na drugą stronę. Była honorowym członkiem rodziny i prawie siostrą, której Mirandzie zawsze brakowało. Była przy niej zawsze, dodawała jej otuchy także wtedy, gdy Mark zachorował, i towarzyszyła jej potem w żałobie. A teraz miałyby się zaprzyjaźnić z nieślubną córką jej ojca? Nie do pomyslenia!

- Ja w każdym razie nie zamierzam jej poznawać - powiedziała oschłym tonem. - Trudno mi wyobrazić sobie coś gorszego.

- A mnie nie - odparła Jaz niezrażona. - Leandro stracił swoją siostrę, a ty odrzucasz tę, której zawsze pragnęłaś. To bez sensu. Mogłabyś przynajmniej zrobić pierwszy krok.

Miranda zmarszczyła czoło.

- Ale ja nie potrzebuję siostry. Mam ciebie.

- Nie jesteśmy siostrami, tylko przyjaciółkami. To co innego. Po prostu nie powinnaś odwracać się plecami od własnej siostry, nawet jeśli to tylko przyrodnia siostra.

Miranda dobrze rozumiała, skąd wynika nastawienie Jaz. Matka porzuciła ją, gdy miała osiem lat. Od tamtej pory Jaz była wręcz przewrażliwiona na punkcie wszystkiego, co dotyczyło więzów krwi.

Miranda była jednak przekonana, że nie powinna spotykać się z kimś, kto urodził się w wyniku niewierności jej ojca. Jeśli

w końcu pozna Katherine Winwood, będzie to dla niej równie straszne, jakby sama zdradziła matkę. Elisabetta była zdruzgotana zachowaniem Richarda. To był okres, w którym rodzice się pogodzili. A po latach miało się okazać, że w tym samym czasie ojciec utrzymywał regularną kochankę.

Miranda spędziła większość życia, usiłując zadowolić matkę, spełniać zwykle wygórowane wymagania pięknej, utalentowanej i ekstrawertycznej Elisabetty. Tylko w ten sposób mogła zasłużyć na jej przychyłność. Jeśli teraz spotka się z Kat, zaprzepaści to wszystko i stanie się „złą córką”.

Poza tym Kat Winwood nie spieszyła się, by poznać swoje rodzeństwo. Najwyraźniej też robiła wszystko, żeby uniknąć kontaktów z rodziną Ravensdale'ów.

I niech tak lepiej pozostanie, pomyślała Miranda.

Leandro właśnie skończył rozmawiać przez telefon z agentem nieruchomości, gdy do gabinetu weszła Miranda.

- Chyba mam kupca na willę - powiedział i odłożył telefon na biurko. - Coś się stało? - dodał, widząc jej zafrasowaną twarz.

Podeszła do biurka i oparła się o nie rękoma. Przez dłuższą chwilę milczała, rozpamiętując jeszcze rozmowę z Jaz.

- Jaz uważa, że powinnam zrobić pierwszy krok i spotkać się z Katherine Winwood.

Leandro pogłaskał ją po rękę.

- Mnie też się wydaje, że to dobry pomysł.

Miranda smętnie pokręciła głową.

- Ale co z mamą? Pewnie uzna, że ją zdradziłam i przeszłam na stronę ojca. Co za koszmar! Dlaczego nie mogę mieć normalnych rodziców?

- Matka jakoś się z tym pogodzi - zaczął ją uspokajać. - Przecież to nie wina Kat.

- Wiem, że nie, ale wkurza mnie, że ojciec chce to wszystko uładzić, jakby nic złego nie zrobił.

- Ludzie popełniają błędy przez cały czas. Po prostu trzeba im wybaczyć i iść dalej. Tak jest lepiej dla wszystkich - powiedział zamyślony.

Miranda rzuciła mu pełne nadziei spojrzenie.

- I tak właśnie zrobisz? Wybaczysz sobie i swojemu ojcu?

Leandro nie odpowiedział. Najwyższa pora, żeby zaakceptował, że na pewne rzeczy nie ma wpływu i nigdy nie miał. Nie mógł ochronić swojej siostry, nie mógł zapobiec rozwodowi rodziców. Nie wyprowadził ojca z alkoholizmu. Nie przyjechał do domu wcześniej, by zdążyć z nim porozmawiać, ale był tutaj teraz, otoczony tymi wszystkimi pięknymi przedmiotami, które były drogie sercu jego ojca. Dopiero gdy się tutaj znalazł, zaczął rozumieć, kim był jego ojciec.

Vittorio Allegretti nie planował mieszkać samotnie. Nie zaplanował też, że zapije się na śmierć. Kiedyś był młodym człowiekiem, z głową pełną pomysłów, a potem życie zaczęło rzucać mu kłody pod nogi. Potykał się o nie, przewracał, aż wreszcie nie miał już siły, żeby się podnieść.

- Może - odpowiedział zagadkowo.

Miranda popatrzyła na ich złożone dłonie.

- Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale chyba powiedziałam Jaz, że my...

- Chyba?

Spojrzała na niego, czerwieniąc się.

- Przed Jaz nic się nie ukryje. Za dobrze mnie zna. Skojarzyła jedno z drugim i... musiałam się przyznać, że ze sobą sypiamy.

Tylko tyle, pomyślał rozczarowany. Jemu się wydawało, że łączy ich o wiele więcej. Przy Mirandzie czuł się innym człowiekiem. Życie nagle nabrało kolorów. Myśl o tym, że będą musieli z tym skończyć, przyprawiała go o ból głowy.

- Nie lubię słowa „romans” - ciągnęła Miranda. - Szczególnie po tym, co ojciec zrobił matce.

Leandro też go nie lubił i nigdy nie nazwałby tak tego, co łączyło go z Mirandą. Najbliższym prawdy określeniem byłoby zakochanie. Był jednak prawie pewien, że Miranda nie jest w nim zakochana. Łączyła ich też przyjaźń, wynikająca wprost z tego, że przyjaźnił się z jej braćmi. Zawsze mu na niej zależało, bo była słodką dziewczyną należącą do rodziny, którą uwielbiał. Nawet jej rodzice z ich wszystkimi dziwactwami byli drodzy jego sercu.

Im więcej czasu spędzał z Mirandą, tym bardziej jej pragnął. Już samo jej towarzystwo działało na niego kojąco. Musiał jednak

pamiętać, że Miranda jest wyjątkowa i zasługuje na prawdziwego księcia z bajki. A on nim nie był. Nie chciał jej robić złudzeń. Kontynuowanie ich związku po powrocie do Londynu byłoby daniem jej fałszywej nadziei. Odwlekaniem tego, co nieuniknione.

Gdyby jej rodzina dowiedziała się o tym, że się widują, naciskałby i na nią, i na niego, żeby się zaręczyli. Prasa nie dałaby im spokoju; czytelnicy uwielbiali romanse i szczęśliwe zakończenia. Miał okazję to widzieć na przykładzie Juliusa i Holly.

- Mirando. - Uścisnął lekko jej dłoń. - Wiem, że już to mówiłem, ale... Rozumiesz, że nie będziemy mogli się widywać, kiedy wrócimy do domu, prawda?

Spuściła powieki, unikając jego spojrzenia.

- Boisz się, co powiedzą Julius i Jake?

Leandro uniósł jej brodę. Musiała na niego popatrzeć.

- Nie chodzi o nich. Raczej o to, co ja mogę, a czego nie mogę ci dać.

- Jestem pewna, że byłbyś wymarzonym partnerem. Jesteś opiekuńczy i rozważny. Jak możesz myśleć, że nie nadajesz się do dłuższego związku?

- Ale przecież ty nie chcesz dłuższego związku.

- Nie mówiłam o sobie - powiedziała speszona. - Myślę, że znajdziesz kogoś, z kim zechcesz spędzić resztę życia, mieć dzieci i tak dalej.

Leandro westchnął ciężko.

- Tego akurat nie chcę.

Miranda zacisnęła usta i milczała przez dłuższą chwilę.

- Pewnie wydaje ci się, że szaleńczo się w tobie zakochałam? To byłoby raczej dziwne, jak na mnie. Jeszcze tydzień temu kochałam przecież Marka.

Leandro pogłaskał jej policzek kciukiem.

- Masz dwadzieścia trzy lata, a wciąż zachowujesz się jak dziecko. Zakochasz się jeszcze wiele razy, zanim spotkasz mężczyznę, z którym zechcesz być na dobre i na złe.

Zabolało go to, co mówił. Nie chciał, żeby Miranda poznawała innych mężczyzn, uprawiała z nimi seks. Zresztą nie chodziło tylko o to. Była niezwykle wrażliwą dziewczyną. Ktoś mógł ją

skrzywdzić i porzucić.

Ale nie to było ważne. Każdy patrzący na nich z zewnątrz powiedziałby, że są w sobie zakochani. Seks zmieniał wszystko i zacierał granice. Co kierowało nią albo nim? Tylko żądza czy może uczucie?

Tylko że on swoje uczucia dawno temu zamknął w pudle z napisem „Nie otwierać”. Nie miało sensu rozważać teraz, co do niej czuł. Prędzej czy później będzie musiał pozwolić jej odejść.

Miranda wyprostowała się i poprawiła sweter.

- Chyba powinnam już pójść. Masz dużo pracy.

Leandro wziął ją za rękę i pocałował gorąco.

- Praca może zaczekać - mruknął, czując, jak budzi się w nim nagłe pożądanie.

Miranda wygięła smukłą szyję, zmrużyła oczy i lekko rozchyliła usta. Pocałował ją, wsuwając w nie język. Dłonią objął jej policzki i zatopił palce we włosach.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się zapomnieć smak jej pocałunków, dotyk drobnych dłoni, ciężar ciała trzymanego w ramionach, zapach włosów. Czy będzie mógł uprawiać seks z kimś innym, nie porównując każdej kochanki do niej?

- Zróbmy to tutaj - szepnęła.

Leandrowi nie trzeba było tego drugi raz powtarzać. Walczył ze sobą, odkąd Miranda weszła do gabinetu, a teraz miał ją w swoich ramionach. Chętną i gotową.

Jej dłonie pod jego koszulą sunęły wzdłuż torsu, pieszcząc skórę. Jęknął z rozkoszy, gdy rozpięła mu pasek i chłodnymi palcami objęła jego męskość.

- Zaczekaj - wyszeptał - nie tak szybko.

Rozpiął jej bluzkę i chwilę mocował się z haftkami stanika. Potem posadził Mirandę na krawędzi biurka i zamaszystym ruchem odsunął leżące za nią papiery na bok.

Pochylił głowę i dotknął językiem sutka, który zrobił się twardy w jego ustach. Dłonią pieścił drugą pierś. Jej przyspieszony oddech był niczym katalizator.

Leandro rozpiął jej dzinsy i zsunął je do kostek. Miranda wydo była się z nich tak szybko, że sam by tego lepiej nie zrobił. Sięgnął dłonią w dół, by wyczuć, jak bardzo jest podniecona. Potem



podniósł jej nogi. Oplotła go w biodrach i pociągnęła ku sobie, kładąc się na biurku. Pochylił się nad jej kremowymi piersiami, gładkim brzuchem i szyją, której nie mógł przestać całować. W ostatniej chwili przypomniał sobie o prezerwatywie. Sekundę potem poruszał się płynnie, czując zaciskające się wokół penisa mięśnie. Po kilkunastu ruchach eksplodowała z krzykiem. Leandro dołączył do niej i opadł bez sił, z głową wtuloną w jej piersi.

Nogi miała wciąż zaplecione na jego plecach, gdy oparła się na łokciach. Podniósł głowę i popatrzył na nią. Figlarny uśmiech tańczył na jej ustach.

- Może powinnam cię uprzedzić, że to mój debiut na biurku.

Leandro przywarł ustami do jej nagiej skóry.

- Nigdy bym nie zgadł - wymruczał.

Kiedy myślał o nich, dopadał go strach. Za parę dni wróca do normalnego życia. Koniec z seksem na biurku, koniec z pocałunkami, na które teraz mogli sobie pozwalać przy każdej okazji. Nie wyjadą nigdy razem na weekend, nie będą się kochać na egzotycznej plaży pod rozgwieżdżonym niebem. Wielu z tych rzeczy dawno nie robił, a niektórych nie robił nigdy. Jak to się stało, że on, mężczyzna wykształcony i z dużymi możliwościami, wiódł tak ubogie życie.

Dzwoniący teraz telefon był tego dobitnym dowodem. Dzwonił właściwie bez przerwy. We dnie, a czasami w nocy. Leandro zawsze odbierał i nigdy nie było to dla niego problemem. Teraz, gdy musiał oderwać się od ciepłego ciała Mirandy, zrozumiał, jak bardzo nie chce powrotu do dawnego życia.

Miranda sięgnęła po aparat i podała mu go.

- To Jake - powiedziała spłoszonym głosem i usiadła na biurku, jakby jej brat mógł ją tam zobaczyć.

Leandro wziął od niej telefon i wyciszył go.

- Zadzwoń do niego później.

Zeskoczyła na podłogę i szybko naciągnęła na siebie dzinsy.

- Nie musisz się wstydzić tego, co robimy - powiedział Leandro, obserwując jej reakcję.

- Nie, ja tylko... Nie jestem... Zresztą sama nie wiem... - powiedziała w końcu i w geście rozpaczy uniosła rękę. - Nie wiem, co zrobię, jak Jake się o nas dowie.

- Nie dowie się, dopóki mu nie powiem.
- A jeśli Jaz się zdradzi?
- Jaz nie rozmawia z Jakiem. Nie ma szans.

Miranda zdenerwowana przygryzła wargę.

- Ale ty w końcu powiesz Jake'owi i Juliusowi?

To było kolejne odstawione na bok pudło ważnych spraw Leandra, zatytułowane „Za trudne, żeby się tym zajmować”. Miał nadzieję, że nigdy nie będzie musiał rozmawiać z jej braćmi na temat tego, co go łączyło z Mirandą. Wiedział jednak, że to nierealna nadzieja. Domyślał się po jej albo jego zachowaniu. Wszyscy zbyt dobrze siebie znali, żeby takie rzeczy mogły pozostać tajemnicą.

Zresztą będzie wiele okazji, jak choćby ślub Juliusa i Holly w następnym miesiącu. Nie mógł nie pójść, bo miał być drużbą. Miranda była jedną z druzhen. Gdyby się nie pojawił, wzbudziłoby to od razu podejrzenia. Musiałby także unikać wszystkich innych imprez, na które byłaby zaproszona Miranda. A to już stanowiło niemal namacalny dowód, że coś się między nimi wydarzyło. Dokładnie taka sytuacja panowała między Jaz a Jakiem.

- Kiedyś muszą się o tym dowiedzieć. Już i tak ukrywałem przed nimi wystarczająco dużo sekretów.

- Wiem, ale...

Leandro podszedł do Mirandy i objął ją. Była cała rozdygotana. Pieszczotliwie głaskał ją po ramionach.

- Martwisz się, co powiedzą? Chyba niepotrzebnie. Przede wszystkim powinni być zadowoleni, że rozpoczęłaś nowe życie.

Problem polegał na tym, że Miranda rozpocznie nowe życie, ale nie z nim. On będzie się musiał wycofać. Potem będzie patrzeć, jak cała w bieli drobnymi kroczkami zmierza ku ołtarzowi, przy którym czeka na nią ktoś inny, a nie on. Będzie musiał udawać, że nic go to nie obchodzi. Bo nie powinno.

Miranda podniosła na niego ufne, brązowe oczy.

- A ty? Ty też zaczniesz nowe życie?
- Już zacząłem, dzięki twojej pomocy.
- Naprawdę?
- Oczywiście. Pomogłaś mi trochę lepiej zrozumieć mojego ojca.

Dotknęła jego twarzy.

- Na pewno cię kochał. Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej.

Leandro odwrócił głowę i pocałował wewnątrz jej ciepłej dłoni.

- Muszę oddzwonić do twojego brata, chcesz zostać i się przywitać?

Jej oczy rozszerzył paniczny strach.

- N-nie teraz. Muszę... Muszę się wykąpać! - powiedziała i w pośpiechu wybiegła z gabinetu.

- Zostaw dla mnie trochę gorącej wody - krzyknął za nią i wybrał numer Jake'a. - Przepraszam, nie mogłem odebrać, kiedy dzwoniłeś.

- Pewnie zabawiałeś się z moją siostrą, co?

Leandro poczuł, jak lodowaty dreszcz spływa w dół jego kręgosłupa.

- Kto ci powiedział?

Po drugiej stronie gruchnął śmiech.

- Żartowałem, stary. Co słychać? Wszystko u was w porządku?

- Tak. Byliśmy zajęci porządkowaniem rzeczy po ojcu. Wracając do sprawy Braystone'a...

- Przedstawiłeś Mirandzie jakichś przystojnych Francuzów albo Włochów?

- Jeszcze nie zdążyłem.

- Pewnie i tak nic to nie da, ale zawsze warto spróbować.

- Myślę, że Miranda potrzebuje trochę czasu, a ty i Julius nie powinniście tak na nią naciskać. Może zresztą stąd jej opór.

- Już dobrze, dobrze, po co ten wykład?

- Żaden wykład, po prostu mówię to, co zaobserwowałem.

- Jasne, wezmę to pod uwagę, a teraz pomówmy o Braystonie. To jest dopiero zagwozdka, nie uważasz?

Leandro odetchnął z ulgą. Praca. O tym mógł rozmawiać z Jake'em godzinami.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zostały tylko dwa dni do wylotu Mirandy z Nicei. Nawet nie zauważyła, jak ten czas szybko minął. Miała wrażenie, jakby dopiero wczoraj przyleciała z Londynu i pierwszy raz weszła do domu jego ojca. Teraz willa była wysprzątana do czysta z wyjątkiem kuchni, ich sypialni i pokoju Rosie.

Leandro na razie nie podjął decyzji, co zrobić z rzeczami siostry, a ona nie chciała go naciskać. Miał na to jeszcze parę dni po jej wyjeździe. Potem leciał do Genewy spotkać się z Jakiem w sprawie dużego klienta.

Miranda zajrzała do kalendarza w telefonie, żeby sprawdzić datę swojego lotu. Miała czterdzieści osiem godzin. Potem wszystko się skończy. Ona i Leandro wrócą do życia sprzed Nicei. Znowu będą tylko przyjaciółmi. Nigdy już jej nie dotknie. Nie pocałuje. Nie będą się kochać. W towarzystwie innych ludzi będą udawać, że nic ich nigdy nie łączyło.

Bała się, że sobie z tym nie poradzi. Że nie uda jej się ukryć emocji i zapanować nad tym, nad czym nie miała kontroli. Wystarczyło jedno jego spojrzenie i zaczynała go pragnąć.

Leandro nie był w niej zakochany. Tego była prawie pewna. Nigdy jej tego nie powiedział. Chociaż wszystko, co robił mogło stwarzać takie pozory. Niepotrzebnie się jednak łudziła. Leandro nie zmienił swojego zdania. Ich związek miał się zakończyć w momencie jej wyjazdu.

Data w kalendarzu zaczęła się jej rozmazywać przed oczami. Miranda nie była w stanie powstrzymać wzruszenia. Będzie musiała wyjechać, nie mówiąc mu, co do niego czuje. A nie mogła mu powiedzieć, ponieważ od początku jasno postawił warunki. Nigdy jej niczego nie obiecywał. Wiedziała zatem, na co się pisze.

Jednak uczucie do niego zupełnie ją obezwładniło. W niczym nie przypominało tego, co czuła kiedyś do Marka. Leandra ko-

chała całym swoim ciałem i sercem. Dlatego tak trudno było jej oddzielić pożądanie od emocji.

Otarła oczy wierzchem dłoni i jeszcze raz zerknęła na datę. Wtedy coś ją tknęło. Okres! Zawsze był o czasie. Regularnie jak w zegarku. A teraz spóźniał się już dwa dni. Niemożliwe, żeby była w ciąży. Używali prezerwatyw. Miranda nie brała pigułek, bo nie miała stałego partnera. Prezerwatywy są bardzo skuteczne, nie powinna niepotrzebnie panikować. Przemawiała tak do siebie w myślach, ale na próżno. Spirala wyobrażeń nakręciła ją do tego stopnia, że położyła rękę na brzuchu, tak jak to robią kobiety w ciąży.

A jeśli to się stało i zostali z Leandrem rodzicami? Gdyby tak było, oszalałaby ze szczęścia. Chciała mieć dziecko, ale nie z byle kim. Dlatego tak długo była samotna. Teraz Leandro stał się całym jej światem. Udowodnił jej, że jest kobietą z krwi i kości. Obudził ją z długiego snu. To on był tym, którego tak długo szukała. Jak to się stało, że nie zauważyła tego wcześniej? Czy to możliwe, że kochała go od zawsze?

Czy to, że zaszła w ciążę, pod warunkiem, że zaszła, wystarczy, by zmienić nastawienie Leandra? Być może. Ale najpierw musiała się upewnić. Nie mogła o tym wspominać, dopóki nie miała absolutnej pewności. A jeśli test będzie pozytywny? Jak on to przyjmie? Jak w ogóle powie mu o tym? A potem rodzinie albo rodzicom Marka.

Leandro był w ogrodzie razem z ekipą, która miała doprowadzić do porządku zieleń. Miranda narzuciła na siebie sweter i powiedziała, że musi zrobić zakupy na kolację. Pocałował ją tylko w czoło i całe szczęście, bo gdyby lepiej się jej przyjrzał, tak łątwo by jej nie puścił.

W kolejce w aptece stała kobieta z wózkiem, w którym spało sześciomiesięczne na oko niemowlę. Miranda nie mogła się na nie napatrzeć. Ciekawe, czy Leandro wolałby mieć syna czy córkę? Czy dziecko będzie podobne bardziej do niego, czy do niej? Te i inne myśli przelatowały jej przez głowę w tempie błyskawicy, aż wreszcie przyszła jej kolej i z trzema testami ciążowymi w ręku jak na skrzydłach podążyła w stronę domu.

Po cichu wbiegła po schodach i skierowała się do łazienki obok

swojej sypialni. Nie sypiała tam, zresztą i tak jej pokój był już pusty. Zamknęła się w łazience. W pośpiechu przeczytała instrukcję i odczekała tyle czasu, ile było trzeba. Potem z bijącym sercem zerknęła na test. Negatywny? Jak to, negatywny? Ponownie wyjęła instrukcję z opakowania i przeczytała ją uważnie jeszcze raz. Może zrobiła coś nie tak? Może źle odczytała wynik? Nie. Wszystko zgodnie z instrukcją. Może było po prostu za wcześnie? Okres spóźniał jej się dopiero dwa dni. Ale przecież czuła się, jakby była w ciąży i tej myśli uczepiła się teraz jak ostatniej deski ratunku.

Rozpakowała kolejny test i jeszcze jeden. Wszystkie wyszły negatywnie. Jej rozczarowanie nie miało granic. W końcu wzięła do ręki pierwszy test i popatrzyła na niego jeszcze raz. Serce stanęło jej w piersi, kiedy w odbiciu lustra ujrzała stojącego za sobą Leandra.

- Co tu robisz? - zapytał. - W mojej sypialni też jest łazienka.

Odwróciła się do niego, ukrywając test za plecami.

- Właściwie nic.

Jego spojrzenie powędrowało ku stercie opakowań rozłożonych wokół umywalki. Miranda słyszała tylko coraz głośniejsze dudnienie swojego serca. Leandro wszedł do środka i podszedł do niej. Łazienka nie była mała, ale w tej chwili wydawała się Mirandzie klitką, w której wprost trudno było oddychać.

- Myślałam, że jestem w ciąży - powiedziała w końcu. - Spóźnia mi się okres i zrobiłam sobie test... testy - dodała, zerkając za siebie. - Trzy. Wszystkie negatywne.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- W ciąży?

- Tak, ale wszystko w porządku. Nie musisz się martwić.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej?

- Dopiero przed chwilą na to wpadłam, kiedy zajrzałam do kalendarza. Chciałam się upewnić, żeby nie robić niepotrzebnie zamieszania. Ale na szczęście nie jestem w ciąży.

Leandro wyciągnął rękę i wziął jedno z opakowań. Jego twarz miała dziwny, szarawy odcień.

- Więc nie miałaś zamiaru mi powiedzieć, chyba że wyszedłby pozytywny?

- Tak.

- Poczułaś ulgę?

- Ja... - W Mirandzie coś pękło. Nie mogła się zdobyć na kolejne kłamstwo. Musiała zmierzyć się z tym, co przeżywała przez ostatnie dwanaście dni i przez ostatnie siedem lat swojego życia. - Jestem okropnie rozczarowana. Chcę mieć dziecko i chcę być matką. Chcę prawdziwej rodziny. Boli mnie, jak widzę kobiety z dziećmi. Nie dam już rady dłużej tego ukrywać. Okłamuję wszystkich dookoła łącznie ze sobą! Mam tego dość. Chcę nowego życia i chcę, żebyś był w nim obecny.

Leandro musiał być do głębi wstrząśnięty. Jego twarz drgnęła, zanim przemówił.

- Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz.

Serce Mirandy runęło w przepaść równie gwałtownie, jak przedtem wzleciało ku niebu niesione nadzieją.

- Przecież mnie kochasz. Wiem, że tak jest. Widzę to i czuję!

Minął ją i oparł się rękami na umywalce.

Czyżby się myliła? Może wcale nie był zakochany? Może była tylko jedną z wielu jego kochanek?

- Leandro?

Podniósł głowę i przez chwilę patrzył w lustro. Potem odwrócił się do niej. Jego twarz stężała w grymasie wyrażającym cierpienie.

- Źle zrobiłem, że cię w to wciągnąłem. Nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Nie jestem odpowiednim mężczyzną dla nikogo.

- To nieprawda! - gorąco zaprzeczyła Miranda. - Nie możesz... Nie możemy ciągle żyć przeszłością. Zobacz, że oboje to robimy i oboje przez to cierpimy. Ale ja się nie boję kochać i pokochałam ciebie, może nawet zawsze cię kochałam, choć na pewno inaczej niż teraz.

- Mirando, ty nie kochasz mnie. Kochasz swoje wyobrażenie o mnie. Tak jak kiedyś kochałaś wyidealizowany wizerunek Marka. Nie mogłaś uleczyć Marka z choroby i nie zmienisz mnie w kogoś, kim nie jestem. Nie chcę, żebyś się dla mnie poświęcał. Zrzuńuję ci życie tak samo, jak wszystkim.

Miranda patrzyła na niego, czując ogromny ciężar w sercu.

- A gdyby test wyszedł pozytywny? Co byś wtedy zrobił?
- Uszanowałbym każdą twoją decyzję - odpowiedział.

Miranda zbierała się w sobie, żeby powiedzieć do końca, co jej leżało na sercu.

- Wiem, że zasady były jasne, ale nie mogę kontrolować moich uczuć. To silniejsze ode mnie. Chcę ciebie. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym być z kimkolwiek innym. Zostały jeszcze tylko dwa dni, ale jeśli nie możesz mnie kochać tak, jak na to zasługuję, wyjadę zaraz.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

- Jeśli taka jest twoja decyzja... - powiedział i jakby skulił się w sobie. - Przełożę twój lot na dziś wieczór.

Mirando, on cię nie kocha. Czy potrzeba ci więcej dowodów? Być może nawet zastanawiał się, jak by tu szybciej się jej pozbyć. Dlaczego nie mógł tak jak ona wyciągnąć ręki, spróbować zmienić swoje życie? Dlaczego jej nie przytulił jak zwykle? Dlaczego nie powiedział, że się pomylił i że zawsze ją kochał?

Pokręciła w milczeniu głową.

- Nie odwoż mnie na lotnisko. Nie znoszę pożegnań.
- Zamówię ci taksówkę.

Po wejściu do mieszkania Miranda postawiła walizkę, zrzuciła pantofle i poszła do szafy w swojej sypialni, skąd wyciągnęła sweter Marka. Sprawdziła, czy nadal pachnie, ale jedyne, co poczuła, to zapach drewna i lawendowej saszetki. Wygładziła go starannie i przełożyła do papierowej torby.

Rodzice Marka powitali ją serdecznie, jak zawsze. Uściskała ich i wręczyła im torbę.

- Oddaję, to wasza własność - powiedziała. - Bardzo długo nie mogłam się z nim rozstać.

Susanne otworzyła pakunek i łzy stanęły jej w oczach. Ojciec Marka James objął ją ramieniem i podał chusteczkę.

- Muszę wam coś powiedzieć. Zdecydowałam rozpocząć nowy rozdział w życiu. Za długo jestem w żałobie i mam wrażenie, że nikomu to nie pomaga.

- Gdyby nie ty, nie wiem, jak byśmy sobie poradzili - powiedziała Susanne, ocierając oczy. - Ale masz rację. Życie toczy się da-



lej. Jesteś młodą i piękną dziewczyną, nie powinnaś być sama.

James uściśnął jej rękę.

- Dziękujemy, że z nami byłeś w trudnych chwilach. Myśleliśmy, że może stworzymy dom dla opuszczonego dziecka albo dwojga.

- To cudowny pomysł. Byliście świetnymi rodzicami dla Marka. Jakieś dziecko znajdzie tu szczęśliwy dom - powiedziała Miranda.

- Zawsze możesz do nas wpadać - zapewniła Susanne na pożegnanie.

Odchodząc, Miranda zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze się zobaczą, ale potem pomyślała, że tak. Mark i jego rodzice mieli w jej sercu specjalne miejsce.

Leandro nie mógł już dłużej przekładać decyzji. Musiał uporządkować pokój Rosie, zanim dom zostanie wystawiony na sprzedaż. Obrazy były wywiezione, antyki w większości trafiły do lokalnych antykwariatów. Pozostało tylko jedno, najtrudniejsze zadanie.

Ostrożnie otworzył drzwi i fala wspomnień uderzyła go z zabójczą siłą. We wspomnieniach tych mniej było Rosie, a więcej Mirandy, która jako jedyna próbowała zrozumieć jego cierpienie i go pocieszyć.

Jego spojrzenie powędrowało ku małemu łóżeczku. Biedny królik Flopsy, którego Rosie tak lubiła, znowu się przewrócił. Leandro podszedł bliżej, lecz zamiast poprawić zabawkę, jak zwykle przytulił ją do piersi. Gardło ścisnęło wzruszenie, oczy zaszkliły się łzami.

Popełnił niewybaczalny błąd. Pozwolił odejść jedynej kobiecie, która coś znaczyła w jego życiu. Tylko ona rozumiała jego żalobę, tylko ona wiedziała tak dobrze jak on, że nie jest łatwo przeboleć śmierć najbliższej osoby. A mimo to znalazła w sobie odwagę, żeby to zrobić. A on ją zawiódł.

Kiedy wszedł do łazienki i zobaczył ją z testem w ręku, od razu wiedział, o co chodzi. Od razu też przypomniało mu się, jak bardzo zawiódł swoją młodszą siostrę. Ale Miranda miała rację, najwyższa pora zerwać z przeszłością i przestać się obwiniać. Nie zrobił niczego naumyślnie. Był małym, niewinnym chłopcem, kie-

dy Rosie zaginęła. W końcu zaczął też rozumieć, dlaczego ojciec zostawił mu swój majątek. Sam nie miał tyle siły, żeby pokonać przeszłość, ale widocznie czuł, że Leandro będzie na to stać.

I rzeczywiście, stojąc teraz w pokoju Rosie, poczuł przyływ energii. Nie był już bezradnym dzieckiem, był dorosłym człowiekiem, który mógł ze swoim życiem zrobić wszystko, co tylko chciał. A chciał tego co Miranda. Pragnął kochać i być kochanym. Mieć rodzinę, budować przyszłość z kimś, kto myślał i czuł tak jak on.

Tym kimś była Miranda. Kochał ją, chociaż jej tego nie powiedział. Kochał miłością szczerą i tak silną, że żadne koszmary z przeszłości nie mogły jej pokonać. Dlaczego tyle czasu zajęło mu zrozumienie tej prostej prawdy? Czyż nie to poczuł, kiedy ją po raz pierwszy pocałował?

Jakim strasznym okazał się głupcem, że pozwolił jej odejść. Zranił ją, a przecież była to ostatnia rzecz, jaką chciałby zrobić. Myśl o tym, że Miranda mogłaby być w ciąży, przeraziła go. Kompletnie go wtedy zamurowało. Wszystkie jego nadzieje, marzenia i emocje, jakie do tej pory w sobie tłumił, były zaklęte w tym małym kawałku plastiku, który miał przed nosem jak marchewkę. To właśnie mógłbyś mieć, gdybyś nie był takim tchórzem!

Porównanie do marchewki przypomniało mu o czymś. Spojrzał na królika, którego nadal trzymał w rękach.

- Chyba znalazłem dla ciebie idealny dom - mruknął do siebie.

Miranda umówiła się z Jaz w jej butik i właśnie miała wyjść z domu, gdy przez przeszklone drzwi wejściowe zauważyła, że naprzeciwko zatrzymało się niebieskie bmw. Serce załopotało jej w piersi, gdy dostrzegła wysiadającego zza kierownicy Leandro. Niósł coś w torbie i wyraźnie zmierzał w jej stronę. Na twarzy miał uśmiech. Tak, uśmiech! Sama była tym zdziwiona.

Przyszło jej do głowy, że może zostawiła coś w willi. Pakowała się tamtego popołudnia w takim pośpiechu, że było to całkiem możliwe. Nacisnęła klamkę, zanim zdążył zadzwonić.

- Myślałam, że jesteś w Genewie - przywitała go.

W odpowiedzi Leandro uśmiechnął się szerzej. Więc to nie było

złudzenie? Jego twarz wyglądała zupełnie inaczej. Młodziej, radośniej.

- Przełożyłem wyjazd. Możemy chwilę porozmawiać? - zapytał.

Zawahała się, po czym otworzyła szeroko drzwi.

- Oczywiście, wejdź.

Pochylił się lekko, mijając ją, i Miranda poczuła znajomy zapach jego wody kolońskiej, budzący wspomnienie nagiego ciała, w które tak lubiła się wtulać po tym, jak kończyli się kochać. Z trudem powstrzymała się przed dotknięciem go w policzek, żeby sprawdzić, czy aby naprawdę tu jest. Może tylko jej się zdało?

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wyjawi jej powód tej dość niespodziewanej wizyty.

- Zapomniałam czegoś zabrać z Nicei? - zapytała.

- Nie, ale to dla ciebie, proszę. - Wręczył jej torbę.

Zajrzała do środka i wyjęła z niej szmacianego króliczka, tego samego, którego zapamiętała z pokoju Rosie. Stała teraz, przyciskając go do piersi, w której jak oszalałe tłukło się jej serce i w końcu wydusiła z siebie:

- Dlaczego?

- Chcę, żeby to była pierwsza zabawka naszego dziecka - powiedział Leandro zupełnie poważnym tonem, od którego nogi się pod nią ugięły.

- Nie jestem w ciąży - wyjąkała. - Wszystkie testy były negatywne. Niepotrzebnie wtedy panikowałam.

Leandro podszedł bliżej i zamknął ją w swoich ramionach.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła. Będziemy mieli tyle dzieci, ile zapragniesz. Nie masz pojęcia, jak mocno cię kocham.

Miranda upadłaby, gdyby nie trzymał jej w ramionach. Nogi ugięły się pod nią, a serce wypełniła po brzegi taka radość, że wprost trudno ją było znieść. Czy to się działo naprawdę? Czy on jej się właśnie oświadczył?

- Mówisz serio? Naprawdę chcesz, żebym została twoją żoną?

- Bardzo serio.

- Jak... Dlaczego... Nie rozumiem...

- Kiedy wyjechałaś, na początku próbowałem sobie wmówić, że

tak będzie lepiej i z czasem wszystko się ułoży. Ale potem zabrałem się do sprzątania pokoju Rosie i wiesz co? Zrozumiałem, jak dużo mógłbym zyskać, gdybym cię wtedy posłuchał. Pragnę tego samego co ty: mieć szczęśliwą rodzinę. I mogę ci obiecać, że postaram się o to z całych sił.

Miranda poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Kocham cię, Leandro, i chcę spędzić z tobą całe życie!

Leandro popatrzył na zakleszczonego między nimi króliczka i pochylił się nad nią, by ją pocałować.

- *Ma petite* - szepnął, gdy po minucie czy dwóch oderwali się od siebie.

- Ciekawe, co na to moi bracia? - Miranda roześmiała się, ocierając łzy szczęścia.

- Będą zadowoleni - powiedział Leandro. - Jake chyba już się domyśla.

- Jaz będzie przeszczęśliwa. Odkąd się o nas dowiedziała, ciągle mówi, że zabiera się do szycia dla mnie sukni ślubnej. Wreszcie będzie okazja.

- Będiesz najcudowniejszą panną młodą na świecie - powiedział i cmoknął ją w czubek nosa.

- To kiedy się pobieramy? - zapytała.

- Ja mogę nawet jutro, ale chyba nie powinniśmy tego robić Juliusowi i Holly.

Miranda uwielbiała to, jak Leandro zawsze liczył się z uczuciami innych ludzi.

- Wytrzymam jakoś te parę miesięcy - westchnęła.

- Damy radę. Przed nami przecież całe życie.

- Piękne życie - dodała Miranda i wspięła się na palce, by pocałować swojego przyszłego męża.

Tytuł oryginału: Awakening the Ravensdale Heiress  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Melanie Milburne

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3158-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Strona redakcyjna